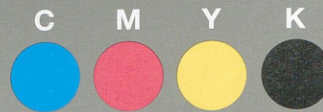
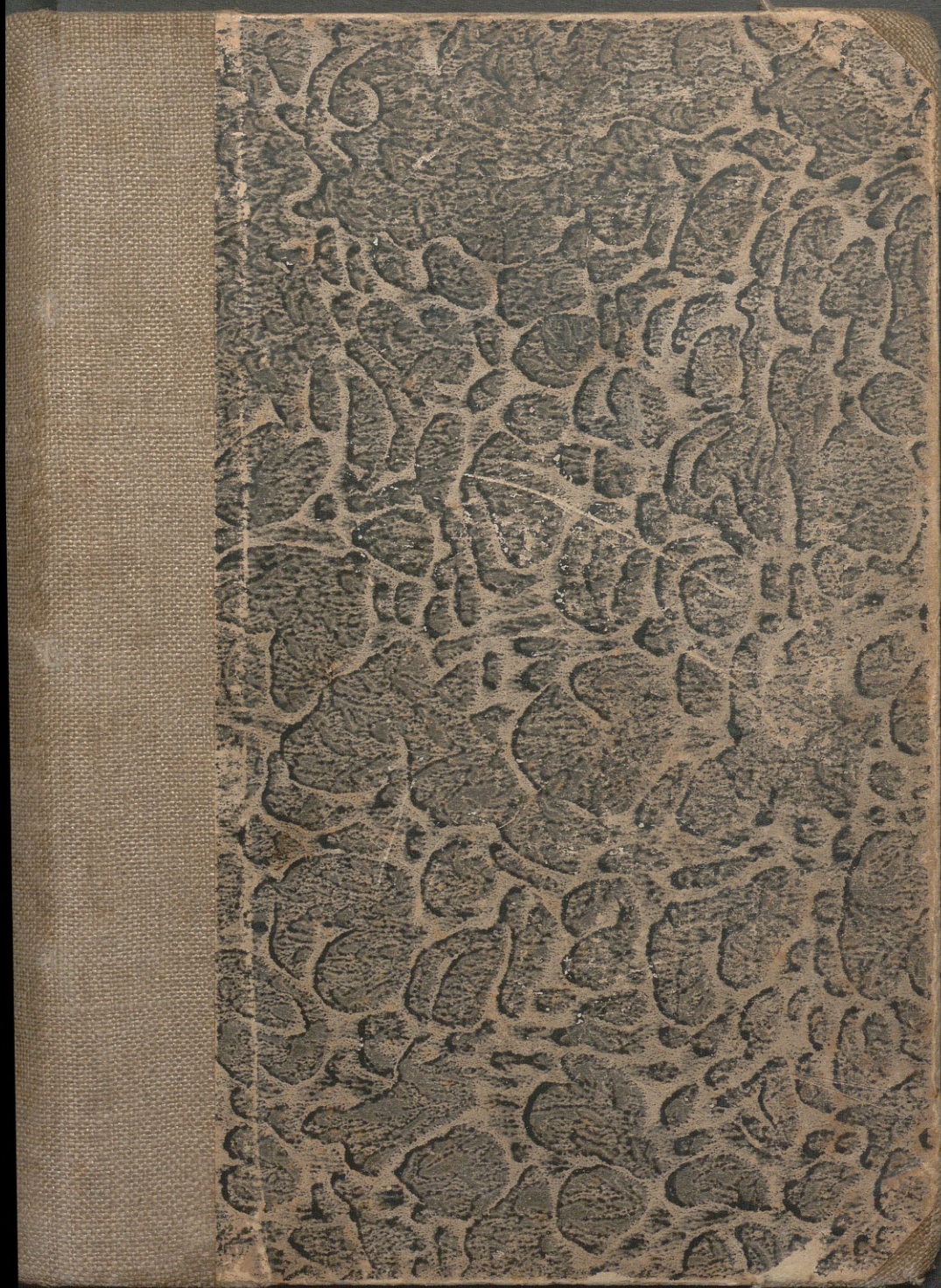
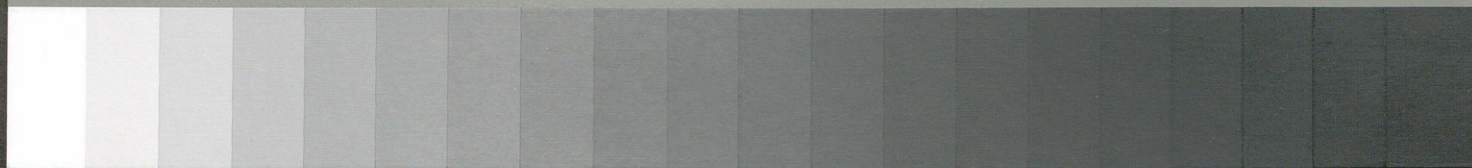


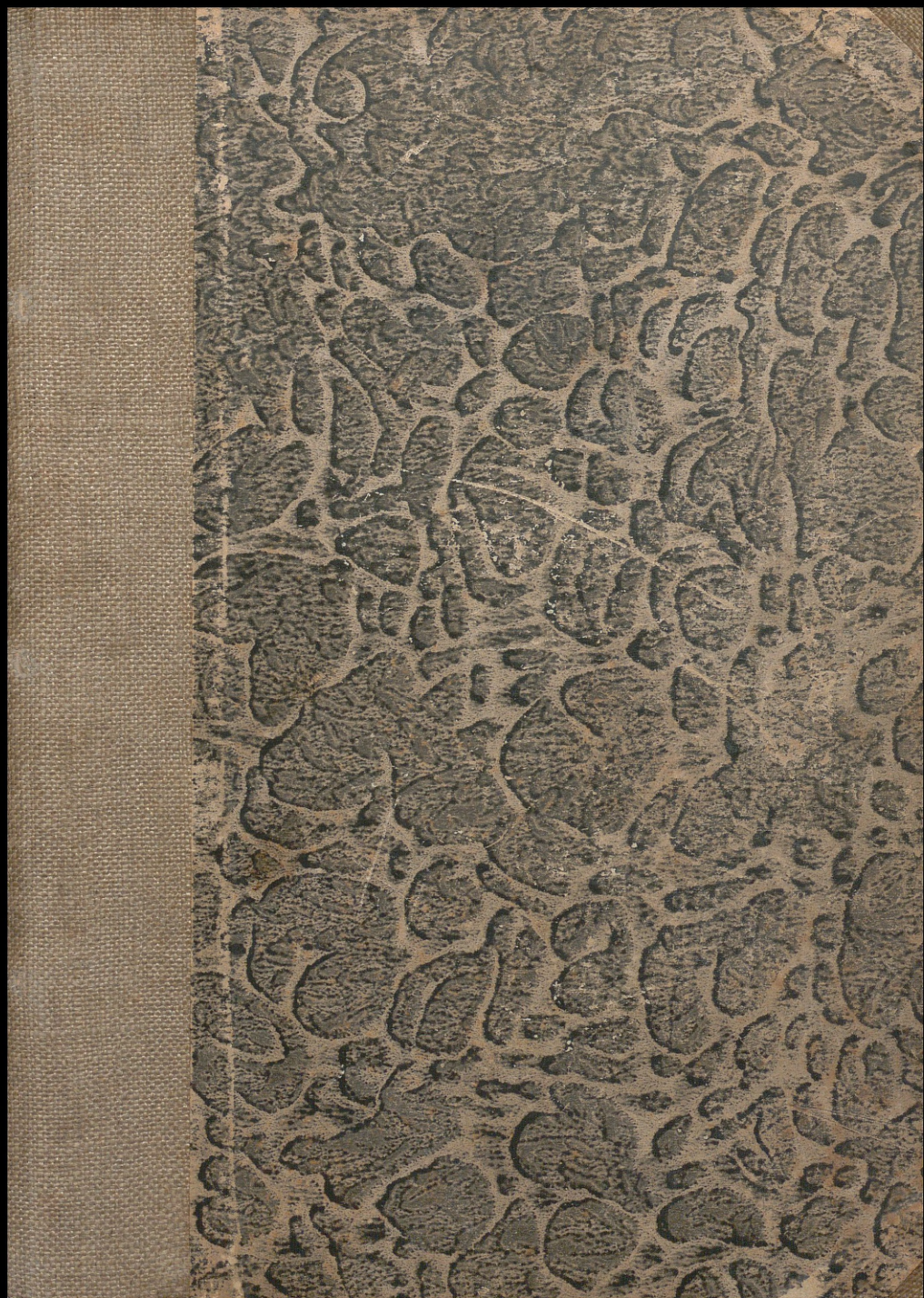


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19





877

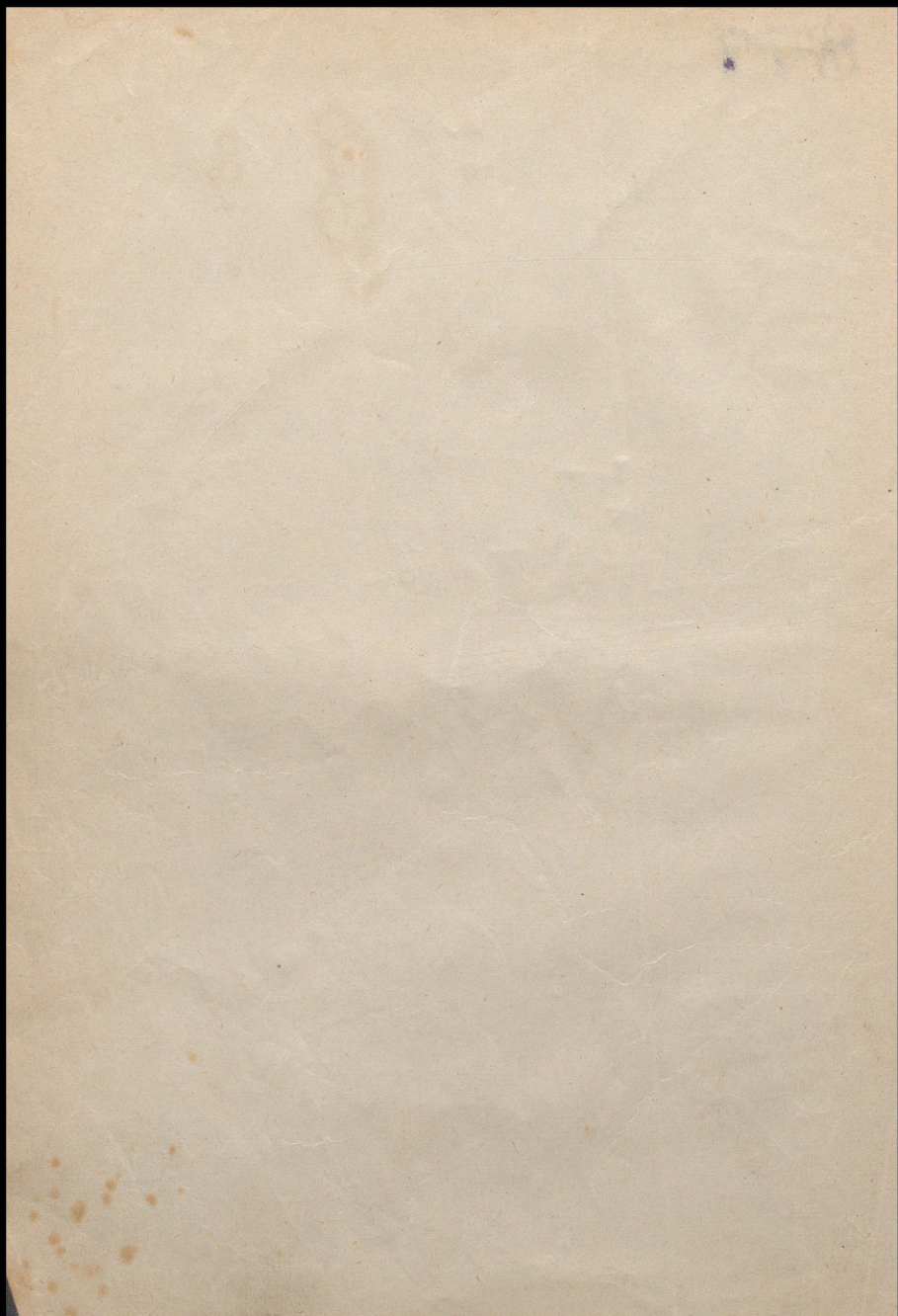
EUROPA W MUNDURZE



Dokumenty z kolekcji...

1113

2010



501.120.818.

H. R. KNICKERBOCKER

EUROPA W MUNDURZE

PRZEŁOŻYŁ

Dr. J. P. ZAJĄCZKOWSKI

VI



WARSZAWA — 1935

NAKŁADEM KSIĘGARNI M. FRUCHTMANA

009-4



10170/1

WYDAWCA
Biblioteki Narodowej

Druk. „Monolit“, W-wa, Elektoralna 3. Tel. 5.81-92.

ROZDZIAŁ I

Berlin.

Europa chodzi w mundurze. Czy pójdzie również na wojnę?

Ściśnięta na przestrzeni, równej trzem czwartym powierzchni Stanów Zjednoczonych, Europa liczy dziś sześć milionów umundurowanych mężczyzn, paradyjących jej ulicami, patrolujących jej drogi, pełniących służbę wartowniczą na jej granicach, biorących udział w manewrach i grach wojennych.

Aby uzyskać odpowiedni obraz w Ameryce, jakiś dyrektor teatru musiałby poubierać w mundury „haki” osiem milionów ludzi. Przypomnijcie sobie Amerykę z czasów wojny, z liczbą żołnierzy — ubranych przeważnie w „haki” — o połowę mniejszą: musicie tę liczbę podwoić, i wtedy dopiero otrzymacie obraz, odbijający wiernie wojskowy wygląd dzisiejszej Europy.

Na każdych dziewięciu mężczyzn w wieku od piętnastu do czterdziestu dziewięciu lat (biorąc Europę bez Rosji) jeden chodzi w mundurze. Te grupy wieku liczą pięćdziesiąt pięć milionów mężczyzn; obejmują uczniów w szkołach wraz z mężczyznami, myślącymi już o emeryturze. I dziś — w czasie pokoju — sześć milionów z pośród nich nosi „feldgrau”, „bleu horizon” i „haki” armij regularnych, albo chodzi w mun-

durach bronzowych, czarnych i znowu „haki“ — armij nieregularnych.

Europa boi się. Podzielony na pięć obozów wojennych, kontynent czeka z bagnetem, nałożonym na broń — w postawie, jakiej nie miał jeszcze od 1914 roku. Ale na co czeka?

W obozie francuskim, wciąż jeszcze największym, są prócz Francji: Polska, Jugosławja, Czechosłowacja, Rumunja, Belgja — państwa, którym ostatnia wojna dała wszystko, czego chciały.

W obozie niemieckim — Niemcy, Austrja, Węgry i Bułgarja: państwa, które przegrały wojnę i pragną odzyskać z powrotem to, co w niej utraciły.

W oddzielnym obozie — Włochy, które nie uzyskały w wojnie wszystkiego, czego pragnęły.

W obozie neutralnym — Szwajcarja, Holandja, Hiszpanja, państwa Skandynawskie — wszystkie małe państwa, które nie brały udziału w ostatniej wojnie i panicznie boją się nowej.

W obozie angielskim — Wielka Brytanja, jedyny naród, który żyje z handlu międzynarodowego i którego żywotne interesy domagają się z tego względu pokoju; w jego też rękach znajduje się klucz do pokoju albo wojny w Europie dzisiejszej. Z boku trzyma się Z. S. S. R., zbyt pochłonięty obawą przed Japonją, aby mógł liczyć się w aktualnych sprawach Europy — chyba tylko jako potencjalna potęga i jako groźba, której Francja ma nadzieję użyć przeciw Niemcom.

Jedyną rzeczą, wspólną wszystkim obozom, jest obawa. Francuzi boją się, że uzbrojone na nowo Niemcy zmiażdżą Francję, zlikwidują Polskę, pogruchoczą granice Małej Ententy, zjednoczą całe osiem miljo-

nów Niemców pod flagą swastyki i zamieniają kontynent w kolonię niewolników pod rządami brunatnych koszul.

Niemcy boją się, że Francja wypowie im wojnę „prewencyjną“ — to jest taką wojnę, na którą państwo decyduje się dzisiaj, sądząc, że ją wygra, aby zapobiec wojnie jutro, którą boi się że przegra. Wyobraźnię chłodnych i realistycznych Niemców torturuje taki oto obraz.

Pewnego dnia francuski minister spraw zagranicznych wzywa do siebie niemieckiego ambasadora. „Ekscelencjo — powiada doń — oba nasze narody kochają pokój. Rząd Pana nie ustawał w oświadczeniach w tym kierunku; umiłowanie pokoju jednoczy nas istotnie. Ale, niestety, pewne instytucje w Pana kraju nie podzielają, jak się zdaje, tych obopólnych pragnień. Postanowiliśmy więc dzisiaj dopomóc wam do usunięcia tych instytucyj, sabotażujących tak jaskrawo pokojowe uczucia Pana rządu. Oto lista fabryk amunicyjnych i lotniczych: w ciągu dwudziestu czterech godzin francuska flota powietrzna usunie te przeszkody naszej trwałej przyjaźni. Pan zaś, Ekscelencjo, ma aż nadto czasu, aby uprzedzić ludność okoliczną i nakazać jej opuszczenie terenu naszej wizyty“.

Po dwudziestu czterech godzinach chmara aeroplanów francuskich wznosi się w powietrze. Przy pomocy map ze słynnego „tajnego dossier“ francuskiej służby wywiadowczej instytucje, zagrażające zdaniem Francji jej bezpieczeństwu, zostają umiejscowione. Spada na nie deszcz potężnych bomb. Ale wybuchy te wywołają echo — i niewiadomo, kiedy echo umilknie...

Wokół Austrii biwakują — z bagnetem na broni—

armje Włoch, Czechosłowacji, Jugosławji, Węgier i Niemiec. Patrzą, jak gasną siły tego nowego „chorego człowieka Europy“, i każdy z obserwatorów pilnuje, aby nikt inny nie przywłaszczył sobie spadku po umierającym.

Dalej istnieje stary spór o Gdańsk. Istnieje zagadnienie stosunków polsko-rosyjskich. Istnieją tarcia włosko-francuskie; tarcia włosko-jugosłowiańskie; tarcia jugosłowiańsko-bułgarskie; tarcia rumuńsko-rosyjskie; sprawa Saary.

Włochy boją się wielu rzeczy, ale w obecnej chwili najbardziej boją się tego, że Austrię opanują hitlerowcy, że stanie się ona faktycznie, jeśli nie formalnie, częścią Niemiec i że w ten sposób Włochy mieć będą u swych granic siedemdziesiąt dwa miliony Niemców—hitlerowców.

Obóz neutralny obawia się przede wszystkim perspektywy pangermanizmu — perspektywy, w myśl której uzbrojone Niemcy mogą istotnie próbować zjednoczyć pod berłem Trzeciej Rzeszy Niemców szwajcarskich i duńskich, jak również miliony Niemców z Małej Ententy i Polski.

Tem, co spowodowało panikę w Europie, jest Hitler. Mija właśnie rok, jak stał w oknie urzędu kanclerskiego na Wilhelmstrasse i przyjmował owacje rozentujazmowanego tłumu.

W ciągu roku wielkie zmiany zaszły w konstelacji politycznej Europy. Ani jeden odcinek stosunków międzynarodowych nie wygląda dziś zupełnie tak samo, jak przed mianowaniem Hitlera Kanclerzem Rzeszy. I jak dotąd, opinia światowa trwa przy swoim pierwszym wrażeniu: „Hitler — to wojna.“

Ale czy jest tak istotnie? Czy wojna nadchodzi?

Można próbować odpowiedzieć na to pytanie, rozmyślając u siebie w domu. Ale można także dotrzeć do samego rdzenia każdego z licznych konfliktów europejskich, zbadać je na miejscu i starać się zebrać dla naszej odpowiedzi materiał faktyczny — w szczególności zaś zważyć dokładnie skutki dojścia do władzy Hitlera, jako jedyne go poważnego i nowego czynnika w sytuacji europejskiej.

Ajencja „*International News Service*“ postanowiła przeprowadzić takie właśnie badanie. Będziemy musieli rozmawiać ze zwykłymi śmiertelnikami i z królami, z szoferami i ministrami spraw zagranicznych, z szefami sztabu, dziennikarzami i politykami — w monarchjach, dyktaturach i demokracjach. Będziemy musieli odbyć podróż z Berlina przez Gdańsk, Gdynię, Warszawę, Stołpcę na granicy polsko-sowieckiej, Pragę, Wiedeń, Eisenerz w Austrii, Budapeszt, Bukareszt, Sofję, Belgrad, Sarajewo — „gdzie wybuchła ostatnia wojna“, — Trijest, Fjume i Suszak, Rzym, Genewę, zagłębie Saary, Paryż, Bruksellę, znów do Berlina i Londynu.

W każdym z tych miast i krajów, prócz wielu obaw wyłącznie lokalnych, istnieje jedna wielka i dominująca obawa wspólna: obawa o to, że jeśli wojna wybuchnie gdziekolwiek — każde państwo będzie w nią wciągnięte i cała cywilizacja zachodnia zostanie zburzona. Ameryka nie może pominąć z obojętnością tej powszechnej opinii Europy.

Pytanie: „Czy będzie wojna?“ — dotyczy nas wszystkich.

ROZDZIAŁ II

Gdańsk.

Życie dziesięciu milionów ludzi — Europejczyków i Amerykanów — uratowane zostało tu, w Gdańsku. Tyle bowiem ofiar pochłonęły pola bitwy 1914-1918 r.: i tyleż conajmniej pochłonęłaby nowa wojna, która w Gdańsku właśnie miała się zacząć. Dziś jednak jest rzeczą widoczną, że tutaj wojna nie wybuchnie. Jako wódz duchowy Gdańska, Hitler przeobraził się z zapowiedzi wojny w zwiastuna pokoju.

Gdańsk bowiem jest dziś hitlerowski, i jednocześnie — poraz pierwszy od trzynastu lat — Gdańsk jest w zgodzie z Polską. Po raz pierwszy w czasach powojennych Gdańsk skreślony został z listy prawdopodobnych zarzewi nowej wojny, na której zajmował pierwsze miejsce. Miejsce to należało mu się tak niewątpliwie, i możliwość uniknięcia tutaj wojny wydawała się tak słaba, że nie jest przesadą ogłaszać dziś tę pokojową nowinę takimi samymi wielkimi literami, jakimi zwykle obwieszcza się wieści z wojny, i wyrażać jej wartość w milionach uratowanych istnień ludzkich.

Ale co Gdańsk obchodzi Amerykę? W jaki sposób życie obywateli amerykańskich zależeć może od wydarzeń w tem starem mieście Hanzeatyckiem, które

należało do Niemiec, zostało im odebrane, uczynione wolnem miastem pod egidą Ligi Narodów i portem dla Polski? Dlaczego pogodzenie się hitlerowców gdańskich z Polską ma interesować Stany Zjednoczone?

A oto dlaczego. Europejscy mężowie stanu widzieli, jak Hitler obejmował władzę w Niemczech; widzieli, jak jego szturmowcy ujarzmili i zmusili kolejno do posłuszeństwa wszystkich swych nieprzyjaciół. Wiedzieli też, że w wyborach w maju ubiegłego roku Gdańsk będzie opanowany przez hitlerowców: i oto wyobrażali już sobie bataljony szturmowe, uderzające u Polskę. Był to najstraszniejszy z koszmarów, spędzających im sen z powiek.

Tuż pod Gdańskiem stoją wojska polskie; dwie godziny najwyżej wystarczyłyby, aby zajęły one miasto. Szturmowcy, nie wyposażeni dostatecznie, by móc stać czoło regularnej armji, cofają się; z pomocą przychodzą im ich bracia z za bliskiej granicy niemieckich Prus Wschodnich. Polacy wkraczają do Prus; w Niemczech mobilizacja: dwa i pół miljona ludzi, S. A. i S. S., Stahlhelm i Reichswehra, powołane zostają do szeregów. Francja chwytą za broń. Belgja, Czechosłowacja, Rumunja i Jugosławja dotrzymują przymierza i mobilizują również. Sekretarjat Ligi Narodów załamuje ręce.

Wojna wybucha; cała Europa jest w ogniu. Anglja czeka. Czy może pozostać neutralna? Jednomyślny głos opinji europejskiej odpowiada — „nie“. Ameryka czeka także. Czy możemy pozostać neutralni? Jako jedyną odpowiedź mamy doświadczenie ostatniej wojny.

H. G. Wells w swej książce „Jak wygląda przy-

szłość“ każe swemu „ostatniemu cyklonowi wojny, 1940-1950“, wybuchnąć w Gdańsku. Tu, na gdańskim dworcu kolejowym, wielki jasnowidz angielski widzi Żyda polskiego, któremu pestka od pomarańczy utkwiła w sztucznych zębach; nieszczęśliwy podróżnik wychyla głowę z okna wagonu, wykrzywia się w stronę stojącego na stacji szturmowca — i wywołuje tem awanturę, która kończy się wojną europejską i katastrofą cywilizacji.

To było zupełnie możliwe rok temu — ale dzisiaj jest nie do pomyślenia.

Cóż się stało potem, gdy hitlerowcy uzyskali pięćdziesiąt dwa procent głosów w wyborach i opanowali miasto, wypełnione tłumami brunatnych koszul — gdy każdy Polak i Żyd w Gdańsku zadrzał ze strachu, a Europa patrzała, wstrzymując oddech?

Jeden Polak pobity został przez włóczących się szturmowców. W Niemczech setki Polaków — przeważnie Żydów — pobito, i żadnego nawet nie przeproszono; ale Polak w Gdańsku otrzymał odszkodowanie i oficjalne przeprosiny władz.

Co nastąpiło, gdy hitlerowcy umocnili już swą władzę, pousuwali z urzędów swych przeciwników politycznych, opanowali policję i wogóle przeprowadzili w Gdańsku owo „ujednostajnienie“ („Gleichschaltung“), charakteryzujące stan dzisiejszych Niemiec i oznaczające bezwzględne, stuprocentowe podporządkowanie się Hitlerowi? Gdy, innemi słowy, Gdańsk stał się jeszcze jedną z prowincyj hitlerowskich?

Na to pytanie odpowiedział nam dziś dr. Herman Rauschning, Prezydent Senatu gdańskiego i mąż zaufania Hitlera. Dr. Rauschning wydaje się istotnym przy-

jacielem pokoju. Wraz ze swym młodym pomocnikiem, p. Jerzym Streiterem, był on przekonującym rzecznikiem hitlerowskiego „pacyfizmu“, i gdyby o prawdziwych zamiarach Hitlera wobec Europy można było wnosić, sądząc z tych jego dwóch pomocników — perespektywy pokoju byłyby naprawdę bardzo pomyślne. Dr. Rauschning opowiedział nam przebieg ostatnich wydarzeń w swem biurze w starym, wielkim gmachu rządowym, a potem w solidnym, reprezentacyjnym domu Prezydenta Senatu. Opowiadanie jego zgadzało się ze sprawozdaniami sfer polskich i neutralnych.

Oto wydarzenia, które radykalnie zmieniły oblicze wschodniego frontu polityki niemieckiej:

Hitlerowcy zwyciężyli w wyborach 28 maja 1933 roku. 20 czerwca objeli władzę. 4 lipca dr. Rauschning złożył w Warszawie wizytę z wyrazami szacunku. Była to sensacja polityczna pierwszej klasy: hitlerowski zwierzchnik Gdańska udający się do Warszawy, wyciągający dłoń do Polaków!

W sierpniu Gdańsk podpisał z Polską umowę, zapewniającą w gruncie rzeczy obywatelom polskim w Gdańsku wszystkie prawa obywateli gdańskich, wzamian za co Polska obiecała zwiększyć obroty handlowe z Gdańskiem i kierować przez jego port 45% swego eksportu i importu morskiego. Umowa ta usunęła faktycznie główne powody nieporozumień polsko-gdańskich.

Polacy byli zdumieni, niedowierzający, ale zadowoleni. Dr. Rauschning zainaugurował polepszenie wzajemnych stosunków towarzyskich — i po raz pierwszy Polacy zaczęli spotykać się z Niemcami



w przyjaznej atmosferze. Dr. Rauschning ofiarował srebrny puchar na mecz futholowy Gdańska z Polską: rzecz niewiarogodna nastąpiła, i Polacy spotkali się z Niemcami gdańskimi na boisku. Gdańsk wygrał, ale Polacy bili brawo. Minister Polski w Gdańsku, Kazimierz Papée, ofiarował puchar na spotkanie bokser-skie Warszawy z Gdańskiem: Warszawa wygrała, ale gdańszczanie bili oklaski.

Obietnice niewiele kosztują; ale to, czego dokonali hitlerowcy w sprawie gdańskiej, musi robić wrażenie. Od czasu, kiedy Gdańsk został Wolnem Miastem, jego kłótnie z Polską zajmowały porządek dzienny Rady Ligi Narodów 259 razy; gdy hitlerowcy objęli władzę w mieście, istniało 34 niezadowolonych spornych spraw z Polską. Z pośród tych spraw, dziesięć najważniejszych już załatwiono.

Dopóki nie byli u władzy, hitlerowcy krzyczeli w swych odezwach wyborczych: „Walka o przyłączenie Gdańska do niemieckiej ojczyzny zbliża się ku końcowi. Zwycięstwo jest w naszych rękach“. Gdy władzę zdobyli, ich przywódca pośpieszył do Warszawy i zapewnił Polaków, że Gdańsk pragnie przede-wszystkiem pokoju i stałych dobrych stosunków z Polską.

„Uważam porozumienie — oświadczył dr. Rauschning — ostateczne, trwałe porozumienie polsko-gdańskie za najzupełniej możliwe. Wojna nie jest już, jak wydawało się kiedyś, nieunikniona. My, hitlerowcy, wiemy, że wojna się nie opłaca“.

„Ale o tem wiadano także w roku 1914!“

„To prawda, ale wówczas wiedziało o tem tylko niewiele osób, a dzisiaj rozumie to każdy człowiek na

odpowiedzialnem stanowisku. Uważam za możliwe, że stosunki polityczne i gospodarcze Niemiec z Polską i Gdańską z Polską staną się tak bliskie i przyjacielskie, że kwestja terytorjów i granic straci swoje znaczenie. Nie znaczy to, byśmy mieli wyrzec się Korytarza lub nadziei na połączenie Gdańska z Rzeszą, ale mogę sobie doskonale wyobrazić, że jeśli te sprawy się odłoży i przez jakiś czas nie będzie o nich mówiło, jest zupełnie możliwe, że po tym okresie przestaną one wogóle być sprawami spornymi“.

„O jakim okresie czasu Pan myśli? Czy okres dziesięciu lat uważałby Pan za odpowiedni dla takiego rozejmu?“

„Tak jest“, odpowiedział dr. Rauschning tonem głębokiego przekonania, „dziesięć lat“.

Termin Prezydenta Senatu odpowiada dokładnie terminowi, na jaki Hitler zdecydował się zawrzeć swój pakt o nieagresji z Polską. W hitlerowskim Gdańsku wszystko dzieje się tak, jak w hitlerowskich Niemczech. W okresie przedhitlerowskim, gdyby pakt o nieagresji z Polską zawarł Brüning, Gdańsk potraktowałby go, jak zdrajcę. Dziś Hitler kazał zawrzeć rozejm polsko-gdański; i rozejm faktycznie istnieje. Dla Europy wynika zeń nauka, że Hitler może utrzymywać pokój, gdy tego pragnie. Nikt nie przypuszczał, że da on sobie radę ze swymi szturmowcami w Gdańsku; ale szturmowcy usłuchali jego rozkazu z taką karnością, że według opinii neutralnych obserwatorów Gdańsk jest dzisiaj jednym z najspokojniejszych miast na świecie.

Rozejm między Gdańskiem i Warszawą może okazać się rozejmem wyłącznie taktycznym — rozejmem,

który pozwoli Hitlerowi zyskać na czasie, potrzebnym do zbrojeń. Ale w każdym razie w tej części europejskiego boiska oznacza on pokój na najbliższe lata.

Na pytanie: „Czy będzie wojna?” — odpowiedź z pierwszego postoju europejskiego brzmi: „Nie”.

ROZDZIAŁ III

Gdynia.

Polska nie odda nigdy Pomorza Niemcom. Niemcy zawarły dziś z Polską rozejm; jeśli jednak chcą trwałego pokoju — będą musiały wyrzec się swych pretensyj do „korytarza“. Gdyby chciały go zdobyć, musiałyby podbić całą Polskę.

Taki jest nieodparty wniosek, wyniesiony z wizyty w tem najbardziej zadziwiającem mieście w Europie — w samym centrum owego „korytarza“, który od piętnastu lat był uważany powszechnie za niewątpliwe zarzewie przyszłej wojny. Jest to jedyne miasto w Europie, nietknięte przez kryzys, jedyne miasto, w którem ruch budowlany rozwija się z oszołamiającą szybkością, a handel i interesy są w rozkwicie. I przytem miasto, które w chwili utworzenia „korytarza“ wogóle nie istniało!

Jest to najmłodsze miasto w Europie i najmłodszy port na świecie — który jednak zdołał już prześcignąć tuzin wielkich portów o bogatej przeszłości.

Mało kto poza granicami Polski — jeśli nie jest marynarzem lub politykiem — wie jeszcze dzisiaj o istnieniu tej niezwyklej miejscowości. Po polsku nazywa się Gdynia; po niemiecku Gdingen. Piętnaście lat temu była to wioska, zamieszkała przez paruset

rybaków, o której nie wiedzieli nietylko politycy, ale nawet sami Polacy.

Wysoko na skale, na wschód od miasta, stoi ogromny krzyż, iskrzący się nocą elektrycznymi światłami. Oświetla on dziś miasto o czterdziestu siedmiu tysiącach mieszkańców i port, przez który przechodzi więcej towarów, niż przez Amsterdam lub Kopenhagę, Havre lub Bordeaux, Bremę lub Sztokholm, Szczecin albo Gdańsk.

W miejscu, gdzie stoi teraz świecący krzyż, zbudowana będzie wielka katedra. Katedra ta będzie dla Polaków najświętszym z ich kościołów — bo Gdynia jest jedynym miastem, które przyszło na świat już w nowej Polsce. Polska, która nie jest krajem bogatym, wydała na Gdynię przeszło milion dolarów w złocie; ale ten wydatek nie jest niczem w porównaniu z tem, co znaczy Gdynia dla Polski.

Jest ona wyrazem zdecydowanej woli Polaków uczynienia z nowej Polski kraju o prosperującym handlu, woli utrzymania własnego dostępu do morza, przede wszystkim jednak — woli zachowania „korytarza“ i wykluczenia w każdym Polaku jakiegokolwiek myśli o wyrzeczeniu się go.

Piętnaście lat temu, Pomorze odebrane zostało Niemcom i oddane Polsce, gdyż Wilson uznał, że Polska powinna mieć dostęp do morza. Czechosłowacja nie ma takiego dostępu; korzystała z cudzych portów i wcale na tem nie ucierpiała. Wiele przemawia za tem, że oszczędzonoby Europie jej najtrudniejszego problemu, gdyby „korytarz“ pozostał przy Niemczech. Utworzenie „korytarza“ zburzyło zupełnie istniejący dawniej porządek rzeczy i stało się głównym przed-

miotem skarg niemieckich. Jeszcze przed przyjściem Hitlera do władzy nie było Niemca — od komunisty do narodowego socjalisty — któryby nie przysięgał, że prędzej czy później „korytarz“ musi powrócić do Niemiec. „Bez korytarza — twierdzili Niemcy — nie możemy żyć. Kaleczy on nasze ciało, odcinając Prusy Wschodnie od Rzeszy“.

Wszystko to było prawdą piętnaście lat temu. Gdy się jednak stoi dziś na skale i patrzy z niej na Gdynię — stwierdzić trzeba, że nastąpiła ogromna zmiana. Gdy Pomorze włączone zostało do Polski, Niemcy zaczęli zeń emigrować. Same niemieckie statystyki przyznają, że Polska zmusiła do opuszczenia swych granic (w czym zresztą pomagała jej Rzesza) około 900.000 Niemców, w znacznej części właśnie Niemców z „korytarza“. W ten sposób kraj, który był przedtem pod względem składu narodowościowego niemiecki, stał się polski. I w miejscu, gdzie piętnaście lat temu rybacy zarzucali swe sieci, powstał wielki port, przez który przechodzi trzydzieści cztery procent całego handlu zagranicznego Polski.

Przez porty Gdańska i Gdyni razem przechodzi dziś w jedną i drugą stronę dwanaście milionów tonn towarów rocznie, t. j. 70% całego polskiego handlu zagranicznego. Niemcy zaś przewożą przez „korytarz“, z Rzeszy do Prus Wschodnich i z powrotem, tylko dwa miliony tonn rocznie. Polacy stworzyli więc dziś najzupełniej nową sytuację. Stworzyli fakty, z których wynika, że gdyby „korytarz“ oddać dziś Niemcom, strata Polski byłaby większa niż zysk Niemiec.

Dotąd mówiliśmy tylko o względach handlowych; ale Polska ujmuje zagadnienie Gdyni znacznie szerzej.

Polska jest państwem młodem, powstałem z połączenia części dawnej Rosji, Niemiec i Austro-Węgier, i musi być każdej chwili gotowa walczyć o swe istnienie. Jedną wojnę — przeciwko Rosji — toczyła już i wygrała. Względy militarne muszą grać dla Polski większą rolę, niż dla wielu innych krajów.

Względy zaś wojskowe nakazują Polsce bezwzględnie utrzymać w swem posiadaniu Pomorze i rozwijać Gdynię. W czasie wojny w r. 1920 robotnicy niemieccy w Gdańsku zastrajkowali i odmówili wyładowywania materiału wojennego dla Polski; sympatje ich były po stronie Czerwonej Armji. Było to jedną z przyczyn, dla których Polska, gdy tylko przysłała do siebie po wojnie z Rosją, postanowiła zbudować swój własny port.

Rzut oka na mapę wystarczy, by wskazać inny wzgląd militarny, nie pozwalający Polsce na zwrot Pomorza Niemcom. Granica Prus Wschodnich oddalona jest od Warszawy o niespełna trzydzieści kilometrów — odległość, którą szybki aeroplan bombardujący przebyć może w niecałe pół godziny. Gdyby, jak słusznie zauważył w rozmowie ze mną pewien Polak, Niemcy chciały przerzucić wojsko do Prus Wschodnich, by stamtąd zaatakować zniemacką Warszawę, musiałyby przewieźć je morzem, a transporty morskie łatwo zaobserwować i Warszawa nie dałaby się zaskoczyć. Ale jeśliby Niemcy rozporządzały „korytarzem“, mogłyby przewieźć tą drogą w tajemnicy dowolną ilość wojska na samą granicę Prus Wschodnich — niemal pod wrota Warszawy.

Z tych wszystkich względów Polska zdecydowana jest nie oddawać Pomorza za żadną cenę; wyrzec się

go znaczyłoby to w jej przekonaniu spowodować własnymi rękami nowe rozbiory i koniec niepodległego państwa polskiego.

Panorama Gdyni jest dzisiaj najlepszą propagandą Polski. Pod nami, trzykilometrowa tama pruje stałowoszare wody Bałtyku. Nad dziesięciokilometrowym bulwarem nadbrzeżnym ciągną się składy portowe, zajmujące 122.000 metrów kwadratowych. W porcie stoi dziś pięćdziesiąt okrętów — w starej przystani gdańskiej było ich wczoraj tylko osiem. Port gdański istnieje siedemset lat, Gdynia — dziesięć... Ubiegłej wiosny Gdynia po raz pierwszy prześcignęła Gdańsk pod względem ilości przepuszczonych towarów.

Zeszliśmy do portu. Miasto poprzecinane jest siecią szyn kolejowych, na których kipi życie. Na nową stację wchodzi właśnie pociąg towarowy, świecąc stalowymi sztabami prosto z polskiej huty. W ostatnim pięcioleciu przeciętnie 20.000 pasażerów rocznie przybywało i odjeżdżało z portu. W r. 1924, do miniaturowej przystani zawinęło 29 statków; w r. 1932 — 3610 okrętów weszło i wyszło z portu. W r. 1924 port przepuścił 10167 tonn; w r. 1933 — przeszło 6.000.000 tonn. Znaczy to, że z wielkich portów kontynentu większy obrót towarów miały jedynie: Rotterdam, Antwerpja, Hamburg i Marsylja. Z rocznego obrotu Gdyni ponad miljon tonn przewożą okręty polskie.

Trzeba zobaczyć Gdynię na własne oczy, żeby zrozumieć, że Polska nie odda nigdy Pomorza bez walki. Niemcy zobowiązały się teraz nie napadać na Polskę; ale mówią wciąż jeszcze o wykupieniu Gdyni

o oddaniu Polsce wzamian za Pomorze korytarza poprzez Kłajpedę. Być może, że takie intencje niemieckie ukrywają się poza zawartym paktem o nieagresji; ale gdy się zobaczy Gdynię, widzi się niemożliwość takiej zamiany.

Dla pytania: „Czy będzie wojna?” — zagadnienie polskiego „korytarza” ma pierwszorzędne znaczenie. Na razie stwierdzić możemy, że gdyby Niemcy uważały po dawnemu odebranie „korytarza” za absolutną konieczność dla siebie, wojna byłaby tutaj prędzej czy później nieunikniona. Ale nastrój Niemiec zmienił się; dowodzi tego to, co nastąpiło w Gdańsku. Może w Warszawie znajdziemy odpowiedź na pytanie, czy wojna o „korytarz” ma być tylko odłożona — a jeśli tak, to na jak długo; czy też mimo wszystko i tutaj Hitler okaże się twórcą pokoju.

ROZDZIAŁ IV

Warszawa.

W całej Warszawie świeciło się tylko jedno światło: wystrzelało ono niebieskim płomieniem ponad szarą granitową płytę grobu Nieznanego Żołnierza.

W ciemnościach, zalegających wielki Plac Piłsudskiego, dały się słyszeć kroki. Płomień, trzepocący wysoko nad grobem, oświetlił zbliżającego się człowieka w masce gazowej. Człowiek zatrzymał się na chwilę. Metal na masce połyskiwał upiornie, a cień jej padał na kolumnadę grobu w kształcie potwornego ryja.

Był to urzędnik polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, wracający ze służby do domu. Tego wieczoru Warszawa ćwiczyła się w obronie przeciwlotniczej, i polskie M. S. Z. odczytywało swe depesze przy świetle świec. I tego właśnie wieczoru, gdy wszystkie światła elektryczne w Warszawie pogaszono, by zmylić nieprzyjaciela, w M. S. Z. otrzymano z Berlina najważniejszy dokument, jaki wogóle nadszedł z Niemiec do Warszawy od czasu wojny.

Za zapuszczonemi storami w oknach, oklejonych paskami papieru, polskie M. S. Z. dowiedziało się, że ambasador Józef Lipski miał w Berlinie rozmowę z Adolfem Hitlerem i że — jak ustalono w rezultacie tej rozmowy — „Niemcy i Polska wyrzekają się w swych

wzajemnych stosunkach jakiegokolwiek odwoływania się do siły“.

Opuszczone story miały nie dopuścić do tego, by światło świec ukazało lotnikom nieprzyjacielskim Warszawę; papier na oknach miał obronić szyby przed imaginacyjnymi wybuchami. Nieprzyjacielem były Niemcy. A otrzymany właśnie komunikat głosił, że Niemcy i Polska zobowiązały się nie walczyć ze sobą.

Tego prostego oświadczenia nie umiano dostatecznie ocenić poza kontynentem europejskim; tylko Europa rozumie, jaką było ono sensacją. Po raz pierwszy od chwili powstania państwa polskiego Niemcy i Polska wymieniły między sobą słowa uspokojenia. Każdy Niemiec przysięgał kiedyś, że odda swe życie dla odzyskania „korytarza“; każdy Polak — że odda je, aby „korytarz“ utrzymać. Wojna polsko-niemiecka była jedyną wojną przyszłości, którą nazywano „nieuniknioną“.

I oto nagle oba państwa oświadczają, że w żadnym razie nie będą walczyć ze sobą; zobowiązanie to jest dziś oficjalnie sformułowane i podpisane. Nazywa się paktem o nieagresji i zawarte jest na lat dziesięć.

Jakie jest znaczenie tego zobowiązania? Oto pytanie, które niepokoi dziś Francję — spoglądającą na swój system przymierzy, a potem na Niemcy, które za parę lat mogą być o wiele silniejsze od samej Francji. Francja wie, że jej bezpieczeństwo od czasu wojny opiera się na trzech czynnikach: jej złocie, jej karabinach i jej sojuszach. Łańcuch tych sojuszów otacza Niemcy. Poza Francją, najsilniejszym ogniwem łańcucha była Polska; przymierze wojskowe francusko-polskie gwarantuje bezwarunkową wzajemną pomoc

w razie napaści. Było ono możliwe, gdy zarówno Polska jak Francja uważały się za zagrożone przez Niemcy. Teraz jednak Polska — w wyniku rokowań, których tajność bardzo zdenerwowała Francję — zobowiązała się nie walczyć z Niemcami. Ze szczerym niepokojem Francuzi zapytują, czy Polska przysłałaby teraz z pomocą Francji, napadniętej przez Niemcy? Odpowiedź na to pytanie zależy wyłącznie od tego, w jakim stopniu Polska wierzy zapewnieniom Niemiec, że nie napadną na nią.

Polskim Ministrem Spraw Zagranicznych jest pułkownik Józef Beck; on — więcej niż kiedykolwiek inny — mógłby powiedzieć, co Polska myśli o zapewnieniach Hitlera. Rozmawiałem z nim jeszcze przed podpisaniem formalnego paktu. Pułkownik Beck mieszka w starym szlacheckim pałacu w sercu Warszawy; prowadzi doń aleja drzew, iskrzących się szronem. W staroświeckim salonie, do którego weszliśmy, było ciepło, ale pułkownik Beck, zdjawszy płaszcz, kazał podać sherry. Przyniesiono je w butelce, pokrytej pięknym stuletnim mchem.

„Zajmuje się Pan więc przyszlą wojną. Korespondent *przedwojenny*... Mam nadzieję, że jeżeli Pan ma syna i jeżeli zostanie on korespondentem — będzie także korespondentem *przedwojennym*!”

Pułkownik jest wysoki, ciemnowłosy, o silnych, wyrazistych rysach. Jego cechą dominującą wydaje się trzeźwość. Jest przede wszystkim żołnierzem, potem dopiero dyplomatą. Mówi jasnymi, gładko toczonymi zdaniami. Jak każdy Polak, uważa swój kraj za wielkie mocarstwo; Francja skłonna była w to wątpić, a tego żaden Polak nie lubi.

„Decydującą rzeczą jest — oświadczył — że we Francji nie można znaleźć żadnej oznaki, żadnego cienia jakiegokolwiek agresywnej polityki zagranicznej. Dlatego wszystko, co może uczynić Polska, aby załatwić swe sprawy z Niemcami, musi odpowiadać polityce francuskiej. Z tego wynika logicznie, że żaden rezultat rokowań polsko-niemieckich nie może mieć wpływu na traktaty polsko-francuskie“

Tak wygląda stanowisko formalne. Ale poza niem kryje się fakt, że na początku roku 1933 francuski sztab generalny rozważał projekt prewencyjnej wojny z Niemcami. Mówiono wówczas, że Polska skłaniałaby się do współdziałania, że mogłaby zająć Prusy Wschodnie, Gdańsk i t.d. Ale Francja nie zdecydowała się; wojna prewencyjna nie doszła na razie do skutku. Czy Polska, uważająca się też za wielkie mocarstwo, miałaby polegać tylko na tem, że Francja zmieni może kiedyś zdanie? Polska odpowiedziała — „Nie“.

Pierwszą okazję uwolnienia się od opieki francuskiej dało Polsce wystąpienie Niemiec z Ligi Narodów. Od końca wojny Liga była zawsze pośrednikiem w sporach Polski z Niemcami; gdy nim być przestała — Polska zwróciła się do Niemiec z propozycją bezpośrednich rozmów. Rozmowy odbyły się bez Francji; nastąpił pakt o nieagresji, i zaniepokojenie we Francji jest dziś poważne. Pakt bowiem oznacza, że prawdopodobieństwo wojny prewencyjnej przeciw Niemcom, które było zawsze oddalone, zmalało jeszcze o połowę. To był oczywiście względ, dla którego Niemcy pragnęły teraz paktu.

Z pewną ironją pułkownik Beck mówił dalej: „Po-

nieważ Polska nie ma możliwości zorganizowania pokoju powszechnego dla całego świata, musi posuwać się stopniowo naprzód w rozwiązywaniu swych własnych zagadnień. Pracując w ten sposób dla Polski, pracujemy jednak tem samem dla pokoju kontynentu.“

Jest on najwidoczniej urażony faktem, że Polska krytykowana była tak długo za wrogie stosunki z Niemcami, a dziś miałaby być potępiana za pogodzenie się z nimi. „Każdy polski minister spraw zagranicznych — mówił z ożywieniem — musiał zmagać się w swej pracy z fałszywą tradycją, wedle której Polska jest ośrodkiem niepewności w Europie, gdyż samo jej istnienie osłabia szanse pokoju na kontynencie. Jest to najzupełniej niezgodne z prawdą.“

„Uważano za rzecz niemożliwą, żeby Polska mogła zbliżyć się do Rosji, zbliżyć się do Gdańska, a nawet rozmawiać z Niemcami. A tymczasem widzi Pan, co nastąpiło: pakt polsko-sowiecki, porozumienie z Gdańskiem, deklaracja polsko-niemiecka. Odważę się na twierdzenie, że nigdzie na kontynencie stosunki nie są dziś tak uporządkowane, jak w Europie Wschodniej.“

Cztery lata temu Polska podobna była do łupiny, położonej między ramionami olbrzymiego dziadka do orzechów. Z jednej strony zdecydowanie wrogi kolos rosyjski; z drugiej — odgrająjące się gwałtownie Niemcy, potencjalnie największa militarna potęga kontynentu. Dziś Polska ma z obydwoima państwami pakt o nieagresji.

Jej pokój z Niemcami może być uważany za pokój oddzielny, za zdradę z punktu widzenia Francji. Niemcy uzyskały zapewnienie, że mogą nie obawiać się niczego ze strony Polski, w czasie gdy armja niemie-

ka odzyskuje swą pełną siłę. Ale każdy pokój jest pokojem, i nawet pokój oddzielny między Niemcami a Polską osłabia prawdopodobieństwo wojny w najbliższej przyszłości.

ROZDZIAŁ V

Granica polsko-sowiecka: Stołpce.

Jasne sztylety ognia, wytryskające z luf karabinów bolszewickich, rozdzierały mrok. Ciemne postacie podnosiły się, biegły naprzód, padały na ziemię i znów od każdej skurezonej sylwetki dochodził błysk ognia. Czerwona Armja otaczała polską fortyfikację graniczną.

Nagle z lewej strony, z poza niskich sosen, wynurzył się szwadron polskiej kawalerji. Pełnym galopem przebiegł równinę. Szable błyszczały w świetle księżyca, potem zaświstały w powietrzu; po okrzyku dwustu roznamiętnionych jeźdźców poznaliśmy, że atak czerwonych został odparty.

Zadanie było ukończone. Wolnym krokiem wracaliśmy za szwadronem do sztabu. „Haha! — śmiał się polski rotmistrz — Niech Rosjanie tylko spróbują! Posiekamy ich na drobne kawałki!”

Działo się to cztery lata temu na polsko-sowieckiej granicy. Taka sobie mała rozrywka dla wojska, imitacja bitwy — ale jednocześnie bardzo pożyteczna dla postronnego obserwatora wskazówka, świadcząca o niebezpiecznie napiętych stosunkach, jakie istniały wówczas między dwoma wielkimi narodami słowiańskimi. Dziś w Stołpcach w dużych barakach w kształcie pudeł, w których mieści się sztab pułku polskiego Kor-

pusu Ochrony Pogranicza, orkiestra pułkowa uczy się nowej, dziwnej melodji: to — „Międzynarodówka“, bojowa pieśń rewolucjonistów całego świata i hymn narodowy Związku Sowieckiego.

„Musimy być przygotowani — tłumaczył nam pułkownik Zygmunt Brzeg, nasz gospodarz w Stołpcach i dowódca pułku — na powitanie oficerów Czerwonej Armji, gdy złożą nam wizytę“.

Oto jak niebezpieczeństwo hitlerowskie uczyniło z granicy polsko-sowieckiej — która była dotąd rejonem, skupiającym najwięcej materiału wybuchowego w Europie — jedną z najspokojniejszych jej granic.

Poprzez płat pustej i nagiej ziemi jechaliśmy wzdłuż granicy Kołosowa. O kilometr dalej zaczynał się ów wielki las północny, który ciągnie się z małemi przerwami przez Rosję aż do okolic podbiegunowych. Czarne pnie wyłaniały się ze śniegu i porucznik Michał Baliński ze Sztabu Generalnego wyjaśnił nam, że w okolicy tej wycięto las, aby armja polska mogła zdaleka dostrzec atakujących bolszewików.

Ale to działo się przed Hitlerem. „Obecnie nasze stosunki z Czerwoną Armją — zauważył porucznik Baliński — są najzupełniej dżentelmeńskie“.

Nasz sztabowy Ford opadał i podskakiwał, okrążając pnie; raz o mało nie wywrócił koziółka, gdy mijał wózek z drzewem. Wzdłuż drogi, w pewnej odległości jedna od drugiej, stały wysokie wieże obserwacyjne. Były one puste. W Kołosowie, siedzibie sztabu kompanji, weszliśmy na jedną z wież. Stała ona przy szynach kolejowych, prowadzących: wstecz — do Warszawy, do Berlina, Paryża i całego Zachodu, a przed nami — do Mińska, Moskwy, na Wschód.

Towarzyszył nam kapitan z polskiego Korpusu Ochrony Pogranicza. Nawprost przed nami był sztab sowieckiej Straży Granicznej, składającej się ze słynnych wojsk G. P. U., którym jako elicie sił zbrojnych Z. S. S. R. powierzono ochronę granicy. Strażnica sowiecka pomalowana była na zielono; nad budynkiem, w mroźnym wietrze, powiewał czerwony sztandar. Przed strażnicą stał nieruchomo, jak skamieniały, wartownik sowiecki. Z poza jego kaptura i baraniego tułupa połyskiwało długie i wąskie ostrze bagnetu.

Daleko na prawo i nalewo, jak tylko można było sięgnąć okiem, widać było pasmo zardzewiałego drutu kolczastego. Długość granicy polsko-rosyjskiej wynosi około 1500 kilometrów, i na całej tej długości — z wyjątkiem miejsc, w których istnieją jakieś naturalne zapory — ciągną się takie zasieki druciane. Założono je nadługo przed przyjściem Hitlera do władzy; jest rzeczą wątpliwą, czy dzisiaj armja polska zdecydowałaby się na tyle trudu i kosztów dla odgrodzenia się od swego nowego przyjaciela.

Bowiem przyjaźń polsko-rosyjska jest istotnie faktem. Narodziła się ona z obawy Polski i Rosji przed nowymi Niemcami. Coprawda Polska i Z. S. S. R. podpisały pakt o nieagresji już w lipcu 1932 r., ale nie było między nimi wzajemnego zaufania, dopóki cień Niemiec hitlerowskich nie padł na wschód.

Następstwa objęcia władzy przez Hitlera nie były nigdzie tak dramatyczne, jak tu na wschodzie. Między Reichswehrą Niemiec Republikańskich i Armją Czerwoną istniała najściślejsza współpraca. Oficerowie niemieccy posyłani byli do Czerwonej Armji, gdzie pełnili funkcje instruktorów technicznych, a sami prze-

chodzili przeszkolenie w rodzajach broni, zakazanych w Niemczech przez Traktat Wersalski: tu, w Czerwonej Armji, ćwiczyli się w lotnictwie, bombardowaniu powietrznym, użyciu czołgów i ciężkiej artylerji.

Hitler doszedł do władzy pod hasłem wytypienia komunizmu; i natychmiast wzajemne zaufanie — będące podstawą przyjaźni sowiecko-niemieckiej — zostało unicestwione. Stosunki między Reichswelrą i Czerwoną Armją urwały się; wszyscy oficerowie niemieccy zostali odwołani z Z. S. S. R. Między Moskwą i Berlinem powstał szereg konfliktów. I zarówno Polska jak Z. S. S. R., przyjrzawszy się regimowi hitlerowskiemu, postanowiły zapomnieć o dzielących je różnicach.

Spojrzelśmy w stronę sowieckiej strażnicy. Oficer sowiecki stał na ganku i obserwował nas przez lunetę.

Zapytałem towarzyszącego nam polskiego oficera, postawnego mężczyznę w elegancko skrojonym mundurze, o wybitnie wojskowej powierzchowności: „Jakie są tu, na granicy, lokalne przejawy waszej obecnej przyjaźni z Rosjanami?”

Jego świeże policzki, zaczerwienione na mroźnym wietrze północnym, zarysowały się w uśmiechu. „O, teraz oficerowie sowieccy wyciągają do nas dłoń. Podają nam ręce. Dawniej nigdy tego nie robili.”

„A jaki kontakt utrzymujecie z nimi?”

„Mamy wiele konferencyj — omawiamy wszelkiego rodzaju sprawy, wynikające z istnienia granicy. Dawniej spotykaliśmy się wśród zasiek drutu kolczastego, teraz przychodzimy do ich sztabu, albo oni przychodzą do nas.”

„A jak odbywają się te spotkania?”

Oficer zachichotał. „Jest bardzo przyjemnie. Rosjanie częstują kawiozem; pijemy moc wódki i opowiadamy sobie mnóstwo kawałów.“

Rosjan niepokoi dziś tylko możliwość, że Polacy traktować będą swój rozejm z Niemcami za poważnie. W Rosji pamiętają, że Alfred Rosenberg jest w dalszym ciągu szefem „polityki zagranicznej“ partji narodowych socjalistów; a Rosenberg jest autorem znanego planu, wedle którego Niemcy mają rozszerzać swoje wpływy w kierunku wschodnim, oderwać od Z. S. S. R. Ukrainę sowiecką i uzależnić ją od Berlina.

Ale Polacy nie traktują tych możliwości poważnie. „Czy pan sądzi — mówił z naciskiem pewien dyplomata polski — że bylibyśmy takimi głupcami, aby pozwolić armji niemieckiej, wyruszającej przeciw Rosji, na przemarsz przez Polskę? Jak się Panu zdaje, co uczyniłaby ta armja, powracając? Jest rzeczą oczywistą, że jeśliby Niemcy zajęły Ukrainę, zajęłyby także Polskę. Nie, takimi głupcami nie jesteśmy“.

W barakach wojskowych w Stołpcach przechodziłmy przez długi korytarz. Grupy młodych żołnierzy stały dokoła stołów. Przy każdym ze stołów żołnierz z zawiązanymi oczyma składał i rozkładał karabin maszynowy: każdy musi umieć zmontować go i rozmontować w najciemniejszą noc, posługując się jedynie dotykiem.

Na ścianach korytarza wisiały tablice, a na tablicach „gazetv ścienne“. Tego dnia artykuł wstępny miał wypisany wielkimi literami tytuł: „Nasz stosunek do Niemiec będzie taki sam, jak stosunek Niemiec do nas“. Tyle, ale nic ponadto. A tymczasem w ostatnią rocznicę rewolucji bolszewickiej szef polskiego lotnictwa woj-

skowego, generał Rajski, pojawił się w pełnym umundurowaniu na Czerwonym Placu w Moskwie i wobec pięciuset tysięcy bijących brawo bolszewików uściśnął dłoń sowieckiemu szefowi Sztabu Generalnego, generałowi Tuchaczewskiemu, który w czasie wojny polsko-sowieckiej prowadził ofensywę na Warszawę.

„Podają nam teraz ręce“...

Proroctwa są rzeczą niebezpieczną, ale można śmiało stwierdzić, że z punktu widzenia szans pokoju i wojny w Europie granica polsko-sowiecka nie zapowiada dzisiaj żadnych konfliktów. Należy ona do aktywów pokoju.

ROZDZIAŁ VI.

Jeszcze Warszawa.

W czasie ostatniej wielkiej rewji wojskowej w Krakowie, gdy szwadron kawalerji defilował galopem przed Marszałkiem Piłsudskim, pewien młody kawalerzysta — miał dwadzieścia jeden lat — trzymał się z trudnością na koniu. Mały kawalerzysta był tylko jednym z piętnastu tysięcy żołnierzy, ale dziś ten „Mały Zurawel“ jest bohaterem narodowym, a jego historia tłumaczy, dlaczego Polska ufa swej armji i spogląda spokojnie w przyszłość.

„Mały Zurawel“ zemdlął, gdy rewja się skończyła. I dopiero wtedy wyszło na jaw, że przed trzema dniami złamał nogę, że w ciągu trzech dni był w marszu w drodze do Krakowa i że ukrył swój wypadek, ponieważ musiał koniecznie zobaczyć Marszałka Piłsudskiego.

Niemcy posiadają swoją własną, podobną historję. Tym razem był to szturmowiec hitlerowski, który w ostatnich wielkich wyścigach motocyklowych wyrócił się w Lipsku i złamał rękę, ale jechał dalej aż do Berlina i upadł zemdlony dopiero w chwili, gdy minął metę. Ale Niemcy hitlerowskie — współczesna Sparta — nie mają monopolu na heroizm osobisty swej młodzieży.

Wojna polsko-niemiecka była główną zmorą wojenną Europy. Niemcy mają swego Hitlera i swego Hindenburga, Polska łączy ich obu w jednym człowieku — Piłsudskim.

Oba kraje mają swych bohaterów w mundurach marszałkowskich i bohaterów wśród szarych żołnierzy. Dziś te militarystyczne państwa — do niedawna nieprzejednane wrogie wobec siebie — zawarły rozejm w postaci paktu o nieagresji na lat dziesięć.

Jak może 32 miliony Polaków zaufać 65 milionom Niemców, którzy zawsze pożąдали polskiej ziemi? Czy ktokolwiek wierzy, że Niemcy wyrzekną się swych pretensyj do „korytarza”? Czy nie jest rzeczą oczywistą, że Hitler pragnie tylko zyskać na czasie — że chce uśpić czujność Polaków, wytworzywszy w nich fałszywe poczucie bezpieczeństwa, i w ten sposób zapewnić sobie pokój ze strony Polski, dopóki Niemcy nie ukończą swych zbrojeń?

Takie oto pytania zadawał sobie świat, gdy Polska rozpoczęła pertraktacje z Hitlerem. Ale tu w Warszawie Polacy mają przekonujące argumenty za słusznością zawartego rozejmu.

Rozumowanie ich jest mniej więcej takie: „Przedewszystkiem mamy armję, liczącą 266000 ludzi i dobrze zaopatrzoną z własnych rządowych fabryk amunicyjnych. Mamy doskonałe lotnictwo wojskowe, o 700 pierwszorzędnych maszynach. Musimy być państwem militarnem naskutek naszej pozycji geograficznej. Dawniej krytykowano nas bardzo zagranicą za to, że trzecią część budżetu wydajemy na cele wojskowe; ale z chwilą gdy Hitler doszedł do władzy — krytyki te ustały. A chociaż armja nasza jest może

o wiele mniejsza od tej, jaką pewnego dnia będą mogły wystawić Niemcy, mamy zawsze świadomość tego, że armja polska nie została nigdy pobita.“

„Gdy Hitler objął władzę, nie byliśmy tem zaskoczeni. Wiedzieliśmy, że Niemcy zbroiły się już przed Hitlerem; jedyna różnica polega na tem, że teraz będą to robiły szybciej. Niewątpliwie, nasz rozejm z Hitlerem umocni w nich jeszcze poczucie, że będą miały czas na przeprowadzenie zbrojeń. Ale cóż innego mogliśmy uczynić?“

„Mieliśmy dwie rzeczy do wyboru: wypowiedzieć wojnę przewencyjną, albo nie wypowiadać jej. Sami prowadzić wojny nie mogliśmy; Francja zachowała się pasywnie, więc i my musieliśmy zachować się tak samo. A z chwilą, gdy zdecydowaliśmy się nie prowadzić wojny, czy nie lepiej zadzierzgnąć więzy pokoju z Niemcami jaknajmocniej i starać się uzyskać od nich jaknajwięcej zobowiązań na przyszłość?“

„Nie jesteśmy wprowadzeni w błąd przez przyjaźń Hitlera; nie wierzymy, by Niemcy wyrzekły się swych pretensyj do Pomorza. Ale rozważmy sytuację, jaka się wytworzyła w rezultacie zobowiązania Hitlera nieprowadzenia z nami wojny w ciągu lat dziesięciu.“

„Zobowiązanie to oznacza, że w ciągu dziesięciu lat Niemcy nie mogą prowadzić agitacji za odebraniem Pomorza. Dzięki zaś temu opinja światowa będzie się z każdym rokiem coraz bardziej przyzwyczajała do faktu, że Pomorze należy do Polski; argumenty niemieckie zostaną zapomniane.“

„Hitler może, co prawda, usunąć sprawę Pomorza z prasy niemieckiej na lat dziesięć, a potem w cią-

gu dwóch tygodni doprowadzić o nią naród do furji. Ale opinia publiczna w Anglii i Ameryce potraktowałaby wtedy sceptycznie pretensje niemieckie. Gdy Niemcy będą uzbrojone i Hitler będzie gotów wznowić sprawę Pomorza, decyzja nie będzie zależała tylko od Polski i Niemiec, ale przede wszystkim od Anglii i Ameryki. Z tego względu możemy tylko zyskać na rozejmie z Niemcami, który przyczyni się do zwrócenia ku nam opinii publicznej angielskiej i amerykańskiej.“

Oto główne momenty polityczne na korzyść rozejmu polsko-niemieckiego. Ale Polacy przykładają także wielką wagę do tego, że ludność Polski wzrasta o wiele szybciej, niż ludność Niemiec, i że pod tym względem czas działa na korzyść Polski. Bardzo pocieszające są dla nich wyliczenia oficjalnego statystyka niemieckiego, Fryderyka Burgdörfera, według których w Niemczech liczba mężczyzn w wieku wojskowym (od dwudziestu do czterdziestu pięciu lat) wzrosła z 12.438.000 w r. 1930 do 13.107.000 w r. 1940, ale potem spadła do 11.677.000 w r. 1960, podczas gdy odpowiednia liczba dla Polski wzrastać będzie stale — z 5.222.000 w r. 1930 do 6.230.000 w r. 1940 i 8.184 000 w r. 1960.

Ale obserwatorzy obcy są skłonni przypuszczać, że zbrojenia niemieckie mogą rosnąć o wiele szybciej, niż polskie. Cóż sądzą Polacy o możliwym tempie zbrojeń niemieckich?

Odpowiedź na to pytanie musiała być decydująca dla stanowiska Polski wobec wojny przewencyjnej. Zadałem je jednemu z najwybitniejszych rzeczoznawców wojskowych w Polsce.

„Nie mogę się zgodzić — oświadczył — by Niemcy w ciągu dwóch do pięciu lat mogły stać się militar-
nie tak samo silne, jak były w r. 1914. Pięć lat nie
wystarczyłoby na to.“

„Zgadzam się, że mogłyby w tym czasie osiągnąć
tę samą siłę liczbową, to jest mieć tyleż żołnierzy pod
bronią. Ale jak ci żołnierze byliby wyćwiczeni? Po-
wiedziałbym, że istnieją cztery poważne względy, dla
których Niemcy nie mogą w ciągu pięciu lat osiągnąć
faktycznie tego poziomu.“

„Po pierwsze, zespolenie wszystkich wojskowych
organizacji niemieckich — Stahlhelmu, S. S., S. A. 2
i t.d. — w jednolitą, zdyscyplinowaną armję wyma-
gać będzie długiego czasu.“

„Po drugie, ukryty materiał wojenny, jaki Niem- 2
cy mogą posiadać, musi być podrzędnego gatunku —
gdyż ukrywanie materiału niszczy go.“

„Po trzecie, wszystko co mają lub co mogą dostać 2
z dziedziny takich broni jak czołgi, samoloty wojen-
ne, ciężkie działa — mają w nieznaczných ilościach;
a na to, żeby z tych broni mieć na wojnie naprawdę
jakiś pożytek, trzeba ich mieć tysiące egzemplarzy.“

„Wreszcie po czwarte: przymijmy nawet, że Niem-
cy zaczynają się zbroić całkiem jawnie. Czego to wy-
maga? Wymaga to przede wszystkim tego, by nau-
czyć armję obchodzenia się z wielką obfitością i różno-
rodnością broni zmechanizowanej, tak ważnej w pro-
wadzeniu nowoczesnej wojny. Nie chodzi mi o zwyk-
łych żołnierzy; w większości krajów z powszechnym
obowiązkiem służby wojskowej zwykli żołnierze cwi-
czą się i tak tylko rok lub dwa. Ale w Niemczech
bardzo mało oficerów i podoficerów będzie praktycz-

nie obznajmionych z temi nowemi rodzajami broni, choćby nie wiem jak studjowali je przedtem teoretycznie. A nato by wyszkolić oficerów — to znaczy ludzi, którzy będą szkolić żołnierzy — potrzeba lat.“

„Weźmy choćby lotnictwo. Całe szkolenie, jakie oficerowie niemieccy mogli przechodzić w dziedzinie lotnictwa wojskowego, musiało być szkoleniem tajnem — to znaczy bardzo niewystarczającym. Nie, nie, stworzenie armji nowoczesnej wymaga dłuższego czasu...”

Opinia tego rzeczoznawcy jest ważna, ponieważ jest typowa dla całej opinji polskiej. Gdyby Polacy wierzyli, że hitlerowskie Niemcy mogą odzyskać jednym skokiem miejsce, jakie zajmowała dawniej armja niemiecka na czele armij europejskich — zdecydowałiby się może na wojnę prewencyjną.

Ale Polska wierzy, że rozejm z Niemcami pomoże jej w utrzymaniu „korytarza“, że dzięki wyższej płodności Polaków czas pracuje dla niej, i wreszcie — że Niemcy potrzebują więcej niż pięciu lat, zanim będą gotowe do walki. Oto są realne, pozauczuciowe względy, dla których ofenzywa dyplomatyczna Hitlera, dążąca do przełamania wspólnego frontu koalicji antyniemieckiej została, jak się zdaje, uwieńczona pierwszym sukcesem.

ROZDZIAŁ VII

Praga.

„Próbowali już — i przegrali...”

Osiemdziesięcioczeroletni Prezydent Czechosłowacji, Tomasz Massaryk, zaśmiał się nie bez zadowolenia, kończąc swój wywód na temat szans wojny, jaką wszcząłby mogli Niemcy dla zrealizowania swej pan-germańskiej koncepcji.

„Pregrali“, powtórzył. „To powinno wystarczyć.“

Państwo Prezydenta Massaryka jest istotnie jego państwem — przez niego bowiem zostało stworzone. Ten sędziwy polityk-filozof jest Waszyngtonem Czechosłowacji, jest naprawdę ojcem swego kraju. I dziś jego naród — jego własne dziecko — uważa pangermanizm hitlerowski za niebezpieczeństwo, zagrażające jemu więcej, niż jakimukolwiek innemu narodowi.

Czechosłowacy wyczytali w książce „Mein Kampf“ Hitlera zdanie: „W Europie jest dziś nas, Niemców, osiemdziesiąt milionów“; wyczytali, że sześćdziesiąt pięć milionów, zamieszkujących Rzeszę, musi się połączyć z pozostałymi piętnastu milionami, i że „za sto lat najwyżej na tym kontynencie dwieście pięćdziesiąt milionów Niemców będzie mogło istotnie żyć —

a nie tłoczyć się w ciasnej przestrzeni na podobieństwo kulisów.“

Tymczasem ludność całej Czechosłowacji wynosi nie pełna czternaście milionów, z tego trzy miliony Niemców. Część niemiecka kraju zaczęła już tak gwałtownie domagać się oderwania od Czechosłowacji i przyłączenia do Rzeszy, że partja hitlerowska została rozwiązana w drodze administracyjnej.

Czesi spoglądają na mapę; ich 140.000 km. kwadratowych powierzchni położone są w sposób tak niekorzystny, że zmotoryzowane armje Niemiec i Węgier mogłyby w ciągu czterech godzin spotkać się w samym centrum Czechosłowacji i przeciąć ją na pół. Czesi twierdzą, że mają tylko 691.000 Węgrów — obywateli czechosłowackich, ale według źródeł węgierskich liczba ta przekracza milion — i Węgry są co najmniej tak samo żądne „rewizji terytorjalnej“, jak Niemcy.

Gdyby Austrię opanowali hitlerowcy, Czechosłowacja byłaby niemal zupełnie otoczona przez wrogów, a co najgorsza — byłaby odcięta od wszelkiego możliwego dostępu do Jugosławji; a Jugosławja jest jedynem państwem, wchodzącem w skład Małej Ententy, która posiada armję dość silną na to, by móc okazać istotną pomoc swemu sojusznikowi.

Dla młodego państwa — w szesnastym roku jego życia — są to perspektywy ponure. Prezydent Massaryk widzi wszystkie te cienie; ale widzi także momenty jaśniejsze.

Salon recepcyjny Prezydenta poprzedzony jest pięciu innemi salami we wspaniałym, starym zamku praskim. Rok przed urodzeniem Massaryka artylerja,

ustawiona na zamku, bombardowała Pragę, aby zgnieść powstanie patryjotów czeskich przeciw Habsburgom. Ale dzisiejszy siwowłosy gospodarz zamku nie ma miny tryumfującego zwycięzcy; robi raczej wrażenie filozofa, rozważającego szanse pokoju i wojny z wyżyn swych osiemdziesięciu czterech lat.

„Niech Pan nie zapomina — mówi swą powolną, ale poprawną angielszczyzną — że rządy Hitlera trwają dopiero rok. Nie można przewidzieć, jak będą wyglądały w przyszłości. Dobry Bóg — chociaż Wszechmocny — potrzebował sześciu dni, by stworzyć niebo i ziemię; a mógł przecież uczynić to w sekundę. Zajął Mu to jednak sześć dni i zmęczyło Go — siódme-go dnia musiał odpocząć...”

„Czy można wymagać więcej od Hitlera?” — śmieje się Prezydent. „Niemcy, ze swą 65-miljonową ludnością, są największym po Rosji państwem w Europie. Taka gruntowna reorganizacja Niemiec, jaką Hitler chce przeprowadzić, jest zadaniem gigantycznym, którego nie można dokonać w ciągu roku. Gdy zaś zostanie dokonane — wyglądać to może zupełnie inaczej, niż się teraz wydaje. Te sześćdziesiąt pięć miljonów ludzi ma przecież mózgi; musimy poprostu czekać i zobaczyć, jak zaczną pracować. Niemcy są wszyscy w gruncie rzeczy profesorami od urodzenia; znaczy to, że zaczną myśleć — bez myślenia nie, mogliby żyć. A to musi mieć swoje następstwa.”

To była jedna z uwag optymistycznych. „Ale hitleryzm — ciągnął dalej Prezydent — jest tylko dal-szym ciągiem ruchu, który narodził się już dawno, w ubiegłym stuleciu, gdy pangermanizm pojawił się poraz pierwszy w Austrii. Jego program — zjedno-

nie ma!

czenie wszystkich mówiących po niemiecku narodów Europy w jedno imperjum niemieckie — jest jedną z najstarszych koncepcyj w polityce współczesnej. Wy, Amerykanie, tak mało wiecie o Europie, że łatwo tracie z oczu podłoże historyczne wydarzeń. Moi przyjaciele z Ameryki, odwiedzający mnie tutaj, mówią o Hitlerze z takim niepokojem. Ale ja patrzyłem na rozwój tego ruchu tyle dziesiątków lat, że nie jest on dla mnie niczem nieoczekiwanem.“

„W ciągu lat pangermanizm był coprawda tylko ruchem; teraz zaś ruch ten reprezentowany jest przez państwo niemieckie. I dziś zarówno cały ruch, jak i samo państwo oparte są na koncepcji, upatrującej w Niemczech „Herrenvolk“ — rasę władców. To poważna sprawa, gdy sześćdziesięciopięciomiljonowy naród urabiany jest w taki sposób!“

W oczach Prezydenta ukazał się ironiczny błysk. Głos jego stał się twardszy.

„Dziś — mówią — Europą rządzi Francja; ale jutro będziemy nią rządzić my. Twierdzą, że potrzebują ziemi, nowych terytorjów. Ale co to znaczy? Czy istnieje w Europie terytorjum, któreby nie było już zajęte? Mówią o dążeniu na Wschód. Dokąd? Do Polski i Rosji? Mówią o kolonjach. Czy mają to być kolonie w Afryce? A jeżeli tak — jak mają to rozumieć państwa, posiadające tam dziś swoje kolonie?“

„Oczywiście, Niemcy stanowią poważne zagadnienie europejskie. Ale nie możemy zrobić nic lepszego, jak badać i śledzić rozwój tego zagadnienia. Powinien Pan obejrzeć moją bibliotekę, poświęconą hitleryzmowi. A badając rewolucję niemiecką, nie powinniśmy dać się zmylić przez przejawy, które jej towarzyszyły

w jej dniach burzliwych. W czasie każdej rewolucji ludzie są wzburzeni i robią rzeczy bezsensowne: czy nie było ich poddostatkiem w Rewolucji Francuskiej, w Rewolucji Amerykańskiej? Rewolucja hitlerowska jest prawdziwą wielką rewolucją“.

„Gdy sobie to wszystko uświadomić — tu Prezydent westchnął — można się pocieszać jedną rzeczą: Hitler dwukrotnie oświadczył, że wyrzeka się Alzacji i Lotaryngji. Czy można mu wierzyć? Ale jednak powiedział to dwukrotnie! Cóż więc pozostawałoby, jako przedmiot sporu z Francją? Zagłębie Saary? To jest sprawa do załatwienia. Oczywiście — pozostaje Traktat Wersalski; nie należę do tych, którzy uważają, że traktaty są poto by je łamać.“

„Prawda, że Niemcy wkroczyły już raz do Belgji i uczyniły z traktatu, gwarantującego jej neutralność, świsstek papieru. Holandja i Belgja — przedewszystkiem Antwerpja — stanowiły obiekt dążeń pangermańskich; i inwazja ta była częścią programu pangermanizmu. Ale próbę tą Niemcy przegrały. To powinno być wystarczającą odpowiedzią...“

„Jaki wpływ — zapytałem — wywarło objęcie władzy przez Hitlera na stosunki wewnętrzno-polityczne Czechosłowacji?“

„Tutejsza Niemiecka Partja Narodowo - Socjalistyczna chciała oderwać część naszego terytorjum i przyłączyć ją do Niemiec. Rozwiązaliśmy ją. Demokracja nie znaczy wcale, że każdy awanturnik może ją drażnić bezkarnie. Demokracja musi się bronić. Czyż demokracja amerykańska nie walczyła z separatyzmem Południa? W okresie krytycznym demokracja może być zmuszona do walki; ale sam fakt

zamachu na nią nie znaczy, że została już pokonana, ani że będzie pokonana.“

„A wojna?“ — zapytałem.

„Nie wierzę, by wojna się zbliżała“ — odpowiedział Prezydent powoli, w zamyśleniu. „Prądy wojenne mogą istnieć tu i ówdzie; wiem, że są ludzie usposobieni wojowniczo. Ale skąd wziąć pieniędzy na wojnę? W każdym kraju na świecie są ludzie, którzy głodują. Jaki kraj może wyżywić armję na stopie wojennej?“

„Czyż Europa była tak bogata w r. 1914?“

„Napewno o wiele bogatsza niż dzisiaj. Niech Pan zobaczy, jak spadła wartość pieniądza: jak stoi wasz własny dolar!...“

„Tak, tak — powtórzył — wiem że są tacy, którzy pragną wojny; ale nie mają pieniędzy, a to jest silny argument przeciw wojnie.“

W słowach Prezydenta słyhać było raczej nadzieję, niż przekonanie. Istotną nadzieją Czechosłowacji są jej traktaty, jej głęboka wiara w to, że zagadnienia, rozbudzone przez Hitlera, są zagadnieniami ogólnoeuropejskimi, i że ani Francja ani Anglja nie mogą pozwolić małym państwom zginąć. Prezydent uświadamia to sobie.

„Robimy co możemy — zakończył — żeby zjednoczyć wszystkich przyjaciół pokoju. Musimy nie tylko mieć w pogotowiu naszą armję, ale — co jest rzeczą najważniejszą — musimy trwać przy naszej wierze. A wiarą naszą jest — pokój!“

R O Z D Z I A Ł VIII

Praga — ciąg dalszy.

Według najbystrzejszego z ministrów spraw zagranicznych Europy Środkowej, stary kontynent ma w tej chwili 50% szans uniknięcia wojny w najbliższej przyszłości; jeżeli jednak wojna nie wybuchnie w ciągu nadchodzących pięciu lat — nie wybuchnie jego zdaniem wogóle.

Edward Benesz, współtwórca — z Prezydentem Massarykiem — państwa czechosłowackiego, jest o trzydzieści cztery lata młodszy od swego czcigodnego zwierzchnika. I chociaż Prezydent sądzi, że nie będzie wojny „z braku pieniędzy“ — według Benesza szanse pokoju i wojny są tylko pół na pół.

Takie były jego własne słowa. Mały człowieczek, który nadał swemu urzędowi większą wagę w polityce europejskiej, niż mają ministerstwa spraw zagranicznych państw znacznie większych, gestykulował energicznie, siedząc za swym biurkiem, godzinę przed wyruszeniem na jeden z perjurycznych wypadów do którejś ze stolic koalicyjnych. Ubrany był w brązową wełnianą kamizelkę; miał miljon rzeczy do załatwienia, w poczekalni siedzieli jacyś generałowie. Ale Benesz uśmiechał się, twierdził, że ma moc czasu i w ciągu trzydziestu minut streścił swój pogląd na

przyszłość Europy. Czuło się, że naprawdę wierzy w to co mówi.

„Według mnie szanse są pół na pół“. Położył dłoń na stole i akcentował swe słowa wyciągniętym palcem wskazującym. „Ograniczam to jednak do okresu pięcioletniego. Gdyby stan naprężenia nacjonalistycznego, panujący obecnie w Niemczech, miał trwać całe pięć lat — szanse wojny byłyby większe.“

„Ale historia polityczna i dzieje dyktatur uczą, że napięcie tego rodzaju nie trwa wogóle tak długo. Ponadto, jak mieliśmy możliwość się przekonać, dyktatury ulegają przeobrażeniom. Nie jestem wcale pewien, czy Niemcy za pięć lat będą tem samem, co Niemcy dzisiaj.“

„Czy jednak — zapytałem — doświadczenie nie wykazało, że ta forma ustroju, stworzona przez Lenina, a przejęta przez Mussoliniego i Hitlera, jest formą najbardziej trwałą z pośród wszystkich ustrojów czasów nowożytnych?“

„Czemuż to?“ — zapytał minister.

„Przecież w Rosji forma ta przetrwała ciosy znacznie silniejsze niż to, z czem miały do czynienia wszelkie inne rządy: dwie wielkie klęski głodu, wojnę domową, interwencję i przegraną wojnę narodową.“

„Tak — zgodził się p. Benesz — ale ważną cechą rządów rosyjskich jest ewolucja, jaką przeszły. Dziś nie mówi się już o komunizmie zagranicą, nie uprawia agitacji i wogóle nie czyni rzeczy, które najbardziej przerażały zagranicę w regim'ie sowieckim. I to właśnie podkreślam, gdy mówię o dyktaturach i ich ewolucji. Ponieważ zaś podlegają one ewolucji, twierdząc, że jeżeli wojna nie nastąpi w ciągu najbliż-

szych pięciu lat, ambicje narodowe i nastrój Niemiec mogą się tak zmienić, iż ostatecznie uda się jej uniknąć.“

„Czy w ciągu pięciu lat Niemcy zdołają całkowicie się uzbroić?“

„To nie jest takie pewne“, — odpowiedział minister. W tej sprawie wypowiada się ostrożnie; ale w możliwość wojny przewencyjnej nie wierzy.

„Państwa koalicyjne — oświadczył — nie były moralnie przygotowane do wojny przewencyjnej; tylko garstka ludzi była do niej przygotowana. Nie są do niej przygotowane narody. I dlatego o wojnie przewencyjnej nie ma co mówić. Ale jedyną alternatywą jest bardziej skuteczny jednolity front wszystkich pokojowo usposobionych ludów Europy“.

Zapytałem, czy nie zaniepokoiło go zbliżenie polsko-niemieckie. „Nie sędzę — odpowiedział — by nastąpił jakiś trwały wyłom we wspólnym froncie“.

„Czy sytuacja w Austrii martwi Pana?“

„Bynajmniej“ — odpowiedział zdecydowanym tonem. — „Ludzie wciąż twierdzą, że kwestja austriacka obchodzi głównie Czechosłowację. Mówią nam: „Będziecie otoczeni, zdławiać was na śmierć!“ Ale sprawa wygląda inaczej.“

„Na to, aby ludzie pojęli właściwe rozmiary problemu austriackiego, trzeba było długiego czasu. Dopiero po długim czasie zrozumiano, że jest to problem po pierwsze ogólnoeuropejski, po drugie włoski, po trzecie środkowo-europejski, po czwarte francuski, i dopiero po piąte — czechosłowacki.“

„Ale mówi się powszechnie, że w wypadku opano-

wania Austrii przez hitlerowców, albo powrotu Habsburgów, wy wystąpicie czynnie.“

„Nie; uczynimy to, co uczynią Włochy i Francja. Albo sformułuję to w ten sposób: pozostawimy tę sprawę wielkim mocarstwom, zwłaszcza Włochom i Niemcom. Gotów jestem iść w tej sprawie za p. Mussolinim; będziemy radzi, gdy on tę sprawę załatwi z Niemcami.“ Minister uśmiechnął się złośliwie. Demokraci czescy nie są zwolennikami dyktatur, i sprawiło mu widocznie żywą przyjemność wyobrazić sobie zakłopotanie czarnych koszul, gdyby brunatne koszule miały znaleźć się zbyt blisko nich.

Ale Minister Benesz widzi dla swego kraju jedną korzyść z objęcia władzy przez Hitlera: uważa mianowicie, że wzmocniło ono wolę obronną kraju i zjednoczyło naród.

„Rewolucja hitlerowska wywarła na Czechosłowację wpływ zasadniczo scalający“ -- oświadczył. „Anglja stała się jednolitym narodem po stuletnich walkach; Francja po Wielkiej Rewolucji; Włochy po „Risorgimento“ i marszu Mussoliniego na Rzym, a Niemcy — po wzroście Prus za Fryderyka Wielkiego, wojnie z Austrią, wojnie francusko - niemieckiej w r. 1871 i ostatecznie — po Hitlerze.“

„Naród czechosłowacki, zawsze zjednoczony duchowo, uzyskał formalne zjednoczenie dopiero po Wielkiej Wojnie; ale trzeba było jeszcze ostatnich lat w rozwoju polityki europejskiej, zakończonych powstaniem dyktatur we Włoszech i w Niemczech, abyśmy uświadomili sobie to zjednoczenie w pełni.“

„Czas pracuje na korzyść nowopowstałych państw. Im dłużej istnieją one w spokoju, tem większe są

szanse, że istnieć będą dalej. Świat musi się do nich przyzwyczaić i uznać je za zjawiska stałe.“

„Ale koniec końców sędzę, że dla zagadnienia pokoju i wojny formy rządów w Europie są ważniejsze, niż się przypuszcza. Dyktatury są zawsze bardzo wrażliwe, jeśli chodzi o ich prestige, honor i powodzenie. Pozatem są bardzo niestałe; chwieją się zawsze i kołyszą. My jesteśmy państwem demokratycznym; w demokracji mężowie stanu mają głęboki kontakt z ludem. Wiedzą co się dzieje. Czują pod sobą grunt solidny, bez niespodzianek.“

„W ustroju dyktatorskim nie można wiedzieć, co naród myśli ani jaki jest rzeczywisty stan rzeczy, dopóki dyktatura nie ustąpiła. Dlatego dyktatury są zawsze silne aż do ostatnich pięciu minut.“ Znów wymowny ruch ręką i złośliwy uśmieszek.

„Wierzę, że demokracja wróci do swego dominującego znaczenia. Demokracje, w których stosunki gospodarcze i polityczne są zdrowe, zostają zawsze wzmocnione przez sąsiedztwo w dyktaturami. Demokracja w Czechosłowacji doznała takiego wzmocnienia.“

„Jak pan widzi, jestem optymistą. Ale do mojego zawodu należy liczenie się z każdą ewentualnością. Musimy być gotowi do wojny i do pokoju; jesteśmy też przygotowani na jedno i na drugie.“

Czechosłowacja ma najgorsze położenie geograficzne spośród wszystkich państw koalicyjnych. Dziś już sąsiaduje z 65 milionami mieszkańców hitlerowskich Niemiec; jutro może sąsiadować z 72 milionami, jeśli Austrię opanują hitlerowcy. Ma w swych własnych granicach 3 miliony aktywnie nastrojonych

Niemców, z których znaczna część pragnie połączyć się z Rzeszą. Ma jako sąsiada Węgry, prowadzące teraz znów gwałtowną propagandę za odzyskaniem Słowaczyny.

Ale Czechosłowacja ma także traktaty obronne z Francją, Rumunją i Jugosławją. Ma najmniejszą, ale najlepiej wyposażoną armję wśród państw Małej Ententy. Ma fabryki Skody — największe zakłady wojskowe w Europie Środkowej. Wreszcie — ma Benesza. Znaczy on więcej dla utrzymania pokoju, niż armja. Ale on sam oblicza szanse pokoju tylko na pięćdziesiąt procent...

ROZDZIAŁ IX

Eisenerz w Styrii.

Jesteśmy w wiosce alpejskiej w Południowej Austrii. Przed nami wznosi się potężna góra — Erzberg — jedyna prawdziwa góra rudy żelaznej na świecie. Cudowne słońce świeci nad tym zakątkiem — najpiękniejszym z wszystkich możliwych ognisk wojny; w blasku jego widać sześćdziesiąt olbrzymich stopni, wyciosanych w zboczu Erzbergu.

Ta „góra żelazna“ zawiera 300.000.000 tonn materiału, z którego robi się armaty, czołgi, motory lotnicze i wogóle wszystko, czego potrzeba wojsku; i dlatego Niemcy pożądamy tej góry. Niemcy chcą mieć Austrię; a Włochy, Francja i jej sojusznicy nie chcą na to pozwolić. Ten mały kraj jest przedmiotem najzacieśszych antagonizmów europejskich i jedynym miejscem, gdzie wojna kontynentalna mogłaby dziś wybuchnąć.

Istnieje wiele powodów, dla których Niemcy pragną Austrii.

Przedewszystkiem, Adolf Hitler urodził się w Braunau nad Innem i nie spocznie nigdy, dopóki jego strony rodzinne nie staną się częścią jego państwa — Trzeciej Rzeszy.

Po drugie — większość obywateli austriackich

pragnie prawdopodobnie przyłączenia do Rzeszy, a „Anschluss“ oznaczałby natychmiasowy wzrost ludności Niemiec z 65 do 72 milionów i powiększenie armji niemieckiej o 12 nowych korpusów.

Po trzecie, opanowanie Austrii przez Niemcy otoczyłoby Czechosłowację; dałoby Niemcom bezpośredni kontakt z Włochami i pozwoliło im być tylko o 150 kilometrów od Adrjatyku; dałoby również kontakt z Węgrami i — pozwalając wywrzeć nacisk na Rumunję — stwarzało perspektywy dostępu do Morza Czarnego, a więc do całego Wschodu. Rzesza niemiecka rozporządzałaby wówczas terytorjum, mogącem nasycić najbardziej wygórowane imperjalistyczne ambicje.

Po czwarte, rozszerzyłoby to wewnętrzny rynek niemiecki, dało pewną korzyść gospodarczą i odwróciło uwagę od wolnego z konieczności tempa poprawy gospodarczej w Rzeszy.

Po piąte, byłaby to pierwsza terytorjalna zmiana traktatów pokojowych, stanowiąca tem samem precedens do dalszych zmian. Niemcy hitlerowskie o 72 milionach mieszkańców byłyby coraz większą siłą przyciągającą dla pozostałych 8 milionów Niemców, zamieszkujących Europę poza Rzeszą. Marzenia pan-germanizmu stałyby się bardzo bliskie urzeczywistnienia.

Wreszcie — dzięki przyłączeniu Austrii Erzberg leżałby w granicach Niemiec; i chociaż wymieniliśmy ten wzgląd na ostatniem miejscu — nie jest to wcale najmniejszy ze względów, dla których Niemcy pragną Austrii.

Rzesza sprowadzać dziś musi trzy czwarte swojej

rudy z zagranicy; tyle bowiem wynoszą złoża, których pozbawił ją Traktat Wersalski. Utrata kopalń rudy w Alzacji i Lotaryngji, w Luksemburgu i — chwilo-wo przynajmniej — w Zagłębiu Saary była najcięższym z ciosów, wymierzonych w gotowość bojową Niemiec.

Jak wykazują dane z r. 1927, Niemcy mogą w czasie pokoju sprowadzać rudę w ilościach, które wystarczyłyby na prowadzenie wojny w rozmiarach z 1917 r. Mogą sprowadzać jej, ile tylko chcą, ze Szwecji, Hiszpanji, Algieru. Mogą robić duże zapasy rudy, jak to czynią obecnie na zasadzie długoterminowych kontraktów ze Szwecją. Ale w razie wojny Niemcy, nie panujące na morzu, zależałyby wyłącznie od pokładów własnych.

Już dziś Erzberg jest własnością niemieckiego trustu stalowego; ale Niemcy chcą mieć Erzberg w obrębie własnych granic.

Wśród zwiedzających Austrię niewielu zadaje sobie trud zapoznania się z tym alpejskim czynnikiem polityki międzynarodowej. Pociąg wychodzi z Wiednia o dziesiątej wieczorem i o drugiej w nocy przychodzi do Loeben; można się przespać w doskonałym hotelu, w którym stają dyrektorowie potężnego „Alpina-Montana-Gesellschaft“, obecnego właściciela Erzbergu. Chłodnym rankiem wychodzi mieszany pociąg na Erzberg, wioząc kilku alpinistów w ciężkich butach, i sapiąc pokonywa trzy tysiące stóp wzniesienia.

Konduktor oświadczył nam, że wogóle nie dojeździemy, gdyż lawina zasypała drogę. Ale o wpół do dziesiątej ten defetyzm został pokonany i pociąg, rycząc, wtoczył się na stację. Jak karły, pograżyliśmy

się w czeluść góry, przebyliśmy tunelem poprzez samo jej serce i wynurzyliśmy się znów na jej potężnym masywie.

Nad nami i pod nami ciągnął się Erzberg, tworząc wielkie schody, któremi jakiś olbrzym mógłby po sześćdziesięciu stopniach, z których każdy liczy pięćdziesiąt stóp, wejść z samego dołu na wierzchołek. Z drobnutkiego ułamka tej góry można by było zbudować sto piramid Cheopsa. Każdy stopień jest brązowy, czerwony lub żółty, pokryty z wierzchu szronem. Z poza góry niebieskie niebo alpejskie świeciło dumnie w zimnym słońcu.

Każdy stopień ma swą nazwę. Jest więc Adam, Ewa, Judasz, Paweł, Kunegunda. Każdy górnik zna wszystkie sześćdziesiąt stopni, jak inni ludzie znają nazwy ulic swego miasta.

Erzberg zaczęli kopać jeszcze Rzymianie. Musieli kopać sto lat, aby wydobyć jedną tonnę. Dziś, gdy kopalnia jest całkowicie uruchomiona, wybuchy tworzą głębokie wyrwy na każdym stopniu. Sieć drutów, otaczająca górę, zanoszą iskry do 300 ładunków i jednym potężnym grzmotem tona dynamitu odrzuca nową warstwę z ciała potwora; a echo długo jeszcze potem wędruje w głąb i wszczepia doliny.

„Wybuch jest wspaniały“, zauważył nasz przewodnik. „Czasami pracują tu veterani wojenni; mówią zawsze, że to im przypomina najgorszą kanonadę, jaką kiedykolwiek słyszeli na froncie“.

Jeden dzień tego rodzaju wybuchów daje kopalniom co najmniej 6 tysięcy tonn rudy, zawierającej ponad 50% czystego żelaza. W swym najlepszym roku, 1916, Erzberg dał 2.260.000 tonn; w r. 1933 produkcja

spadła do 270.000. W tym roku Alpina-Montana spodziewa się wydobyć ok. 400.000 tonn, to znaczy tyle, co w r. 1931.

Niemcy potrzebują oczywiście więcej rudy, niż obecna a nawet dawna produkcja Montany; teraz jednak wywóz do Niemiec jest poważnie zahamowany przez koszt transportu do Ruhry. Ale kopalnie Montany potrzebują niemieckiego węgla, i te same wagony przewozić mogą węgiel w jedną stronę i rudę w drugą. Uniemożliwia to handel między Niemcami i Austrią i stanowi przykład korzyści gospodarczych, jakie mogłoby przynieść obu krajom zjednoczenie polityczne.

Ale Niemcy zainteresowane są przede wszystkim w zawartości Erzbergu. Choć nie mógłby on zaspokoić całego zapotrzebowania Niemiec w czasie wojny, mógłby pokryć znaczną jego część. 300.000.000 tonn rudy, spoczywającej w Erzbergu, równają się prawie czwartej części wszystkich złóż, jakie pozostały Niemcom po wojnie. Przytem warunki wydobywania tej rudy, leżącej tuż na powierzchni, z miejscem na dziesięć tysięcy robotników mogących ją jednocześnie ładować — nie mają sobie równych w Europie. Wydaje się, że gdyby zaszła potrzeba — dotychczasowe maximum rocznego wydobywania, wynoszące 2.260.000 tonn — można by było jeszcze zwiększyć trzykrotnie lub czterokrotnie, a wówczas Erzberg mógłby dostarczać Niemcom w czasie wojny 40—50% całej rudy, której im brak.

Nawet wtedy, gdy Niemcy posiadały złoża, należące teraz do Francji, oceniały one należycie znaczenie kopalni Erzbergu: widać to z książki zwiedzających, przechowywanej w kopalni. Wypłowiłe karty tej

księgi mają swój urok historyczny. Pierwszym podpisem w niej, uczynionym przed 40 laty, jest podpis Arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, następcy tronu Austro-Węgier, którego zamordowanie w dwadzieścia jeden lat potem stało się sygnałem wojny światowej.

W r. 1916 pojawiają się nazwiska oficerów niemieckich, przybyłych dla załatwienia dostaw rudy do wiecznie głodnych pieców okresu wojennego. Nazwiska wysłanników niemieckiego Ministerstwa Wojny pojawiają się potem stale.

Po wojnie zjawia się Castillo Castiglioni, wielki spekulant włoski z czasów inflacji, który najprzód zgromadził, a potem utracił wielki majątek na spadku walut. Przez pewien czas Erzberg należał do niego. Potem następuje Hugo Stinnes, który włączył Erzberg do swego fantastycznego stanu posiadania. Potem — Zimmermann, komisarz Ligi Narodów w Austrii. I wreszcie — Vögler, władca niemieckiej stali, którego trust stalowy jest obecnie, poprzez „Montanę“, właścicielem Erzbergu.

Po wybuchu wojny, długa i wymowna luka w księdze jest symbolem wstrząsu, który oszołomił Europę. Cały rok minął od sierpnia 1914 r., zanim pojawiły się pierwsi goście — pięć małych arcyksiężniczek, przybyłych z mamą. Po zakończeniu wojny nastąpiła znów długa luka. Pierwszymi gośćmi, którzy pojawili się potem, było troje małych dzieci p. Skody, magnata amunicyjnego.

Rodziny fabrykantów wojennych mogą sobie jeszcze pozwolić na wycieczkę do Erzbergu.

ROZDZIAŁ X.

Austria.

Gdy Dollfuss ustąpi, przyjdą hitlerowcy; z hitlerowcami zaś — kłopoty, a może i wojna.

W ten sposób myśli Europa o kwestji austriackiej. Z tych samych względów, dla których Adolf Hitler dąży do posiadania Austrii — Włochy, Francja, Czechosłowacja i Anglja nie chcą, by ją posiadał. Są one zdecydowane nie wpuścić do Austrii Hitlera — ale Hitler jest jeszcze bardziej zdecydowany wkroczyć do niej.

Jedynym człowiekiem którego postawa — zwrócona przeciw Hitlerowi — jest w tej sprawie tak samo stanowcza jak postawa Hitlera, jest Engelbert Dollfuss, Kanclerz Austrii, Minister Spraw Zagranicznych, Wewnętrznych, Rolnictwa i Obrony Krajowej. Jest najmłodszym szefem rządu w Europie, gdyż liczy tylko czterdzieści lat; jest też najniższym człowiekiem w życiu publicznem całego świata, ma bowiem niecałe pięć stóp wzrostu.

Wielkie mocarstwa bały się Niemiec; Dollfuss nie przeląkł się ich jednak. Ludzie, z których możnaby zrobić trzech Dollfussów, nie odważyli się na to, na co zdobył się ten mały człowieczek, który wyzwał do walki 2.500.000 „brunatnych koszul“ austriackich. Oczy-

wiecie, pomoc wielkich mocarstw miała dla utrzymania suwerenności Austrii znaczenie zasadnicze; ale gdyby nie było Dollfussa, wielkie mocarstwa musiałyby zapewne pozostawić Austrię jej losowi.

Dollfuss nie jest taki mały, jakim go czynią krążące o nim opowieści; sam zresztą śmieje się najgłośniej z dowcipów na temat swego wzrostu. Cały Wiedeń pytał pewnego dnia: „Słyszał Pan o nowym zamachu na Dollfussa? Jeden z pilnujących go strażaków znalazł w jego sypialni pułapkę na myszy!”

W rzeczywistości jest poprostu człowiekiem niskiego wzrostu; gdy obchodził stół w pokoju Metternicha na Ballhaus Platz'u, stół dostawał mu do pasa. Śmieje się często, mówi szybko i wygląda na bardzo zmęczonego, ale podobno wyglądał tak całe życie.

Jego podwójne zadanie polega na niedopuszczeniu do władzy hitlerowców austriackich, przy pomocy represyj politycznych i poprawy sytuacji gospodarczej — oraz zapobieganiu wkroczenia do Austrii hitlerowców niemieckich, przy pomocy groźby interwencji wielkich mocarstw. Aby uzyskać pomoc tych ostatnich Dollfuss przypomina wciąż światu, że kwestja utrzymania niezależności Austrii jest kwestją pokoju lub wojny w Europie.

„Niezależność Austrii jest sprawą, obchodzącą całą Europę“, zaczął. „Dotyka ona interesów każdego europejskiego państwa. Weźmy na przykład Polskę: rok temu między Polską i Niemcami stosunki były bardzo napięte, a dziś Niemcy skierowały całą swoją uwagę ku Austrii. Tak samo stosunki Włoch i Jugosławii dawały rok temu powody do zaniepokojenia; dziś uwaga obu państw skoncentrowana jest przede-

wszystkiem na Niemczech. Jakie są istotne zamiary Hitlera — oto pytanie, które zadaje sobie dziś cały świat“.

Dollfuss złożył ręce i pochylił się nad stołem. „Kwestję: czy i jak uda się utrzymać niezależność Austrii? — podzielmy sobie na trzy oddzielne zagadnienia. Pierwsze: czy Austrija może być niezależna gospodarczo? Drugie: jakie są wewnętrzno-polityczne perspektywy utrzymania niezależności? I trzecie: jaka jest w tej sprawie rola wielkich mocarstw?“

„Zanim przejdziemy do odpowiedzi na te pytania, chciałbym stwierdzić, że w mojem przekonaniu zadanie nasze spełnimy; nie mam wątpliwości co do tego, że zwyciężymy w ostatecznym rachunku“.

„Jeśli rozpatrywać sprawę z gospodarczego punktu widzenia — rzeczą zasadniczą jest poprawa naszego eksportu“.

Tu Kanclerz zaznaczył, że najbardziej pomocne były pod tym względem Włochy; natomiast zainteresowanie Francji i Czechosłowacji nie wyraziło się w ich zakupach. Podkreślił też potrzebę zwiększenia ruchu turystycznego i zaznaczył, że byłoby rzeczą ze wszechmiar pożądaną, gdyby zagraniczni wierzyciele Austrii zdali sobie sprawę z ciężaru jej długów i ze znaczenia tego ciężaru w jej walce o niezależność polityczną.

„Przeciwnicy niezależności Austrii powołują się zawsze na argumenty gospodarcze i uważają to za swą najlepszą propagandę. Twierdzą oni, że Austrija w jej obecnej postaci nie może wyżyć i z tego względu musi się połączyć z Niemcami. Tak jednak nie jest. Zapomina się o tem, że w ciągu długich okresów czasu Austrija istniała w granicach, bardzo zbliżonych do obecnych.

Istniejemy też, jako niezależne państwo, od czasu wojny i niema powodów, dla których nie moglibyśmy tego niezależnego istnienia kontynuować“.

„Co się tyczy sytuacji wewnątrzno-politycznej — można, sądzę, powiedzieć śmiało, że conajmniej 70 % ludności Austrii jest dziś za jej niezależnością. Niedawno opowiedzieli się za nią Socjal-Demokraci, za którymi idzie około 35 % wszystkich wyborców; jeśli doda Pan do tego ludzi, skupiających się wokół naszego „Ojczyźnianego Frontu“, otrzyma Pan około 70 % ludności“.

„Jeśli zaś chodzi o sytuację w polityce międzynarodowej — jest rzeczą oczywistą, że gdyby wszystkie wielkie mocarstwa były przeciwne naszej niezależności, utrzymanie jej byłoby mało prawdopodobne. Moglibyśmy wszyscy umrzeć bohaterską śmiercią, ale toby nic nie pomogło. Jest to zresztą sytuacja wszystkich państw małych. Tak się jednak składa, że wiele mocarstw zainteresowanych dziś jest w utrzymaniu niezależności Austrii. Gdyby granice Niemiec sięgać miały Włoch i Jugosławji, stosunki europejskie zostałyby zupełnie zrewolucjonizowane“.

Rysując starannie jakieś trójkąty na bloku papieru, Dollfuss ciągnął dalej:

„Cieszę się ogromnie z sympatji, jaką okazuje nam Ameryka; doceniam w pełni znaczenie tej sympatji, jako czynnika politycznego. Praktycznie moglibyście nam najbardziej pomóc, kupując nasze towary i przysyłając nam swych turystów“.

„Jeżeli jednak to wszystko nie uda się, panie Kancelerzu — bardzo wielu uważa, że Pan wówczas postawi na kartę Habsburgów?“

„Ta sprawa — odpowiedział poważnie — nie może dotyczyć samej tylko Austrii. Austria jest na to za mała. Rozwiązania w tym kierunku nie uważam za prawdopodobne: nie dążę doń, choć nie uważam go również za wykluczone. Dla jakiegoś państwa nadduńskiego, być może... Ale nie jest to dzisiaj sprawa realna“.

„Czy daje się stwierdzić jakieś osłabienie nacisku ze strony Niemiec?“

„Nie. W obecnej sytuacji narodowy socjalizm w Austrii istnieje w dalszym ciągu wyłącznie na skutek zachęty i poparcia, jakie otrzymuje z Niemiec. Mało przemawia za tem, by zamiary samego Hitlera uległy zmianie; nie trzeba zapominać, że jest on przecież Austriakiem“.

„Jaka będzie sytuacja, gdy Niemcy staną się znów największą potęgą militarną Europy?“

„O, wtedy całe zagadnienie przestanie być zagadnieniem tylko austriackim...“

Trzydzieści pięć lat temu dwaj mali Austriacy bawili się, każdy przed swym domem — we wsiach, oddalonych tylko o 150 kilometrów jedna od drugiej. Dziś obaj ci chłopcy wiejscy są dyktatorami dwóch bratnich narodów, i kłócą się ze sobą. Hitler jest o cztery lata starszy i o sześćdziesiąt milionów ludzi silniejszy; szanse są po jego stronie. Dollfuss ma tylko swoją zaciętą wolę i paru możliwych przyjaciół.

ROZDZIAŁ XI.

Wiedeń.

Jak długo Dollfuss może się utrzymać pod naporem hitlerowców ? Jeżeli od odpowiedzi na to pytanie zależy istotnie pokój europejski, znaczy ono: „Jak długo uda się utrzymać pokój?“

W Austrii ogłoszony jest stan wojenny. Naprzeciw Ministerstwa Wojny w Wiedniu kompanja żołnierzy stała na baczność; oczy ich patrzyły prosto przed siebie z pod ponurych hełmów stalowych. Minęła ich ładna dziewczyna: oczy wartowników odprowadziły ją i uśmiech rozjaśnił ich wojownicze twarze.

Dziewczyna była jedyną osobą, która przyglądała się zmianie warty przed austriackim Ministerstwem Wojny. W Berlinie warta zmienia się dwa razy dziennie i dwa razy dziennie dwutysięczny tłum przygląda się ceremonji; ale nigdy jeszcze w dziejach armji niemieckiej żołnierz pruski na warcie nie odważył się uśmiechnąć do przechodzącej dziewczyny. Po stronie austriackiej żołnierze się uśmiechają; po stronie niemieckiej — rzucają groźne spojrzenia. Ale jednak Kanclerz Dollfuss, dowodzący obecnie Austrią, dowodził w czasie wojny kompanją karabinów maszynowych. Było to w Alpach Tyrolskich, w okolicy Bozen. Olbrzymie formacje skalne, których bronił, zostały

unieśmiertelnione przez Danta: *Wrota Piekła* w „*Boskiej komedji*“ są dokładnym opisem tej właśnie doliny, w której walczył Dollfuss. Dante zwiedzał tę dolinę w młodości.

Na zachód od Zugna-Toria, wśród bloków skał, wielkich jak kamienice, Dollfuss urządził sobie fortecę. Młody porucznik, najniższy człowiek w armji austriackiej, miał ze sobą tylko garstkę ludzi. Nieprzyjacielowi zależało bardzo na dolinie. W ciągu dziesięciu miesięcy, od stycznia do października 1917 roku, przeważające siły atakowały pozycję Dollfussa; nie zdobyły jej jednak. W armji nazwano tę grupę skał „skalami Dollfussa“.

Na pięćdziesiąt osób w Wiedniu czterdzieści pięć oświadcza dziś, że Dollfuss „nie może się utrzymać“, a większość z pośród nich dodaje, że „musi upaść na wiosnę“. I z pośród tych pięćdziesięciu osób zapytywanych wszystkie prawie sympatyzowały z Dollfuszem: wołałyby, żeby pozostał, lecz nie wierzą, by to było możliwe.

Co stanowi „aktywa“ Dollfussa? Przedewszystkiem — jego niesłabnąca wola zwycięstwa. Po drugie — jego nieograniczona dyktatorska władza. Jego sytuacja jest zupełnie inna, niż sytuacja Brüninga w Niemczech przed objęciem władzy przez Hitlera. Prezydentem niemieckim był Hindenburg, który zmusił Brüninga do ustąpienia; gdyby Prezydent Miklas próbował działać w tym kierunku, Dollfuss przeszedłby nad tem prosto do porządku dziennego. Z tego punktu widzenia Dollfuss może pozostawać u władzy tak długo jak zechce.

Trzecią pozycją aktywów są jego siły zbrojne:

22.000 armji regularnej, 8.000 wojskowego korpusu posiłkowego, 8.000 policji, 6.000 żandarmerji, 5.000 policji pomocniczej, 30.000 Heimwehry — razem około 80.000 ludzi. Cyfry te wydają się nieco wysokie; pochodzą ze źródła oficjalnego.

Pozycję czwartą stanowi kościół katolicki, popierający Dollfussa — gorąco wierzącego katolika — całym swoim wpływem; pozycję piątą — fakt, że sytuacja gospodarcza Austrii zaczęła się poprawiać; ostatnią pozycję wreszcie — poparcie Włoch, Francji, Anglii i Małej Ententy.

Na czoło „pasywów“ Dollfussa wysuwa się dzisiaj fakt nowy — mianowicie zawarcie przez Hitlera paktu o nieagresji z Polską; Hitler zabezpieczył sobie tym paktem tyły i może zwrócić główną swą uwagę ku Austrii.

Po drugie, nawet dla jego przyjaciół jest rzeczą widoczną, że rząd jego ma charakter wyłącznie negatywny — antyhitlerowski. Partja Dollfussa twierdzi wprawdzie, że jest przede wszystkim „pro-austrjacka“, ale faktem jest, że hitlerowcy zmuszają rząd do zajmowania stale pozycji obronnej.

Po trzecie, prawdopodobnie większość ludności Austrii — w tem cała niemal młodzież — jest przeciw niemu.

Po czwarte — nie można, jak twierdzą krytyczni obserwatorzy, liczyć na lojalność wszystkich jego sił zbrojnych: jest rzeczą wątpliwą, jak w razie konfliktu z hitlerowcami zachowałyby się policja. Heimwehrze zaś, stanowiącej główny kościec jego „cywilnego“ wojska, brak zapału i temperamentu młodzieży hitlerowskiej.

Co się tyczy kościoła katolickiego — nie potrafił on uchronić Bawarii przed hitleryzmem; jeśli zaś chodzi o poprawę gospodarczą — nastąpiła ona również w Niemczech.

Ostatecznie jednak, dla problemu austriackiego decydująca jest postawa wielkich mocarstw. W jakim stopniu postawa ta wyraża tylko sympatię, a w jakim liczyć można na rzeczywiste poparcie z ich strony?

Według powszechnego przekonania, Mussolini obiecał Dollfussowi, że jeśli oddziały hitlerowców niemieckich — albo hitlerowców austriackich, przebywających obecnie w Niemczech — przekroczyłyby granicę w celu obalenia jego rządu, wojska włoskie wkroczą do Austrii i „wyrzucą Niemców“. Ale jeśli by Mussolini zrobił to, Jugosławia zajęłaby Karyntję — byłaby bowiem przekonana, że Włochy, dążące do aneksji Dalmacji, skorzystały tylko z pretekstu i przekroczą granicę jugosłowiańską od strony Austrii — to jest jedyną możliwą dla nich drogą.

Taka sytuacja, w której na obcym terytorjum wojska włoskie stałyby naprzeciw wojsk jugosłowiańskich, mogłaby łatwo doprowadzić do rezultatów katastrofalnych — mianowicie do wybuchu wojny ogólno-europejskiej. Z drugiej strony, gdyby Mussolini zdecydował się na wkroczenie, uczyni to całą Austrię hitlerowską — miałoby zatem skutek odwrotny od zamierzonego. — Wreszcie czy Włosi opuściliby wogóle Tyrol, skoroby go raz zajęli? Jeżeli by opuścili — hitlerowcy wróciliby tuż za nimi; jeżeli nie — Włochy miałyby wspólną granicę z Niemcami, czego właśnie pragną uniknąć.

Naogół panuje przekonanie, że Mussolini wkro-

czyłby tylko w razie jawnej i jaskrawej inwazji niemieckiej do Austrii. Rozsądni obserwatorzy sądzą też, że Mussolini nie interwenjowałby z pewnością, gdyby hitlerowcy austriacy własnymi siłami obalili Dollfussa.

Francja nie udzieliła dotąd Dollfussowi żadnego materialnego poparcia i nie można się spodziewać, by udzieliła go w przyszłości; zbyt jest zajęta uspakajaniem własnych, domowych konfliktów politycznych, by mogła zdać sobie sprawę, że tutaj właśnie decydują się częściowo jej losy. Anglja jest za bardzo pacyfistyczna, by można mieć nadzieję, że udzieli Austrii jakiejś rzeczywistej pomocy. „Sunday Times“ pisał: „Jest to zagadnienie austriackie, które musi być rozwiązane przez samych Austriaków“. Czechosłowacja jest za słaba, by mogła się poważnie liczyć; Rumunja jest za daleko i wskutek tego nie jest bezpośrednio zainteresowana; co zaś do Jugosławji, należącej do Małej Ententy i wobec tego zobowiązanej do zwalczania „Anschlusu“ — cieszyłaby się ona zeń po cichu, jako z ciosu, wymierzonego Włochom.

Groźby Mussoliniego są więc jedyną niemal realną pomocą, jaką Austrija otrzymała i na jaką może liczyć w przyszłości. Ale groźby te nie powstrzymały dopływu do Austrii z zagranicy około 10 milionów dolarów, przeznaczonych na utrzymanie 30000 aktywnych „za-wodowych“ hitlerowców, ani dopływu tonn literatury, bomb cuchnących, latawców, ulotek, afiszów i innych rodzajów broni „duchowej“.

Sympatja wielkich mocarstw wyraziła się w protestach wobec Niemiec przeciw tym aktom agresywnym; ale Niemcy pozostały całkowicie nieczule na te prote-

sty — i wszystko wskazuje na to, że nie mają zamiaru zmieniać swej postawy w tej kwestji. Hitler uważa ją za spór rodzinny między bratnimi państwami, do którego nikt nie ma tytułu się wtrącać.

Niewątpliwie Niemcy nie myślą dziś o jawnej inwazji do Austrii; natomiast przekonaniem Niemców — jak i wielu obserwatorów neutralnych — jest, że jeśli Austria stanie się hitlerowska, nastąpi to w rezultacie przewrotu wewnętrznego. Jakiś austriacki Papen zluzuje wyczerpanego Dollfussa i — być może po szeregu różnych rządów — ogłoszone zostaną wybory powszechne, a tem samem otworzona furtka do objęcia władzy przez hitlerowców. Sam fakt ogłoszenia wyborów byłby już zwycięstwem hitlerowców. A wówczas tylu obywateli zapragnie znaleźć się w obozie zwycięzców — że do ostatecznego tryumfu wystarczy już tylko odśpiewać „Horst-Wessel-Lied...”

Po takim zwycięstwie Austria nie potrzebuje jeszcze w ciągu długiego czasu proklamować oficjalnej unji z Niemcami. Hitler będzie i tak faktycznym kanclerzem Austrii — za którego już dawno uważają go jego austriaccy zwolennicy.

Jakie państwo mogłoby wówczas zdecydować się na wojnę? Postronny obserwator nabiera przekonania, że groźba wojny była może pożyteczna, jako broń przeciw hitlerowcom, ale że pozostanie ona jedynie groźbą. Kto zresztą mógłby wogóle protestować, gdyby hitlerowcy doszli tu do władzy taką drogą?

Chyba tylko Żydzi. Według kryterjów religijnych jest Żydów w Austrii 220.000, według rasowych — prawdopodobnie ob. 400.000; większość skupia się w Wiedniu. Dzisiaj torturuje ich myśl o nadchodzą-

cych pogromach. Jediną ich nadzieją jest, że hitlerowska Austria może być podobna do hitlerowskiego Gdańska — być częścią Trzeciej Rzeszy, ale bez ekscesów macierzystej rewolucji niemieckiej. Żydzi wiedeńscy pocieszają się taką możliwością — nie wierzą w nią jednak sami.



ROZDZIAŁ XII.

Wiedeń: post-scriptum.

Przez cztery dni w Austrii toczyła się wojna domowa. Przez cztery dni wojska Dollfussa ostrzeliwały z broni ręcznej, z karabinów maszynowych i z armat socjalistów — i przez cztery dni pokój Europy drżał w podstawach. Te cztery chłodne dni lutowe wymagają sporządzenia nowego bilansu — zarówno dla Austrii, jak i dla zagadnienia wojny i pokoju. Przyczyny, przebieg i następstwa tych czterech dni mogą okazać się dla tego zagadnienia decydujące.

Jakież było, w najgrubszych zarysach, podłoże tego krwawego tygodnia Austrii — tygodnia, który kanclerz Dollfuss, ze łzami w oczach, nazwał „najsmutniejszym w jego życiu“? W Austrii istniały trzy uzbrojone obozy: siły rządowe, składające się z wojska, policji i Heimwehry i popierane przez Włochy; hitlerowcy, popierani przez Niemcy, oraz socjaliści, popierani przez Czechosłowację i — w mniejszym stopniu — przez Francję. Każdy z tych obozów usposobiony był wrogo wobec pozostałych dwu; rząd, atakowany zarówno przez hitlerowców jak i socjalistów, walczył na dwa fronty.

Teoretycznie Dollfuss miał możliwość pogodzenia się z socjalistami i wykorzystania ich do trzymania

w szachu ich zaciekłych wrogów, hitlerowców. Przeważała jednak inna koncepcja. Mussolini, ujmując sytuację przy pomocy analogji ze swemi własnymi doświadczeniami i z doświadczeniami Hitlera w Niemczech, poradził Dollfussowi przedewszystkiem zaprzestać walki na dwa fronty.

„Pozbądźcie się socjalistów, a wtedy będziecie mieli wolne ręce do rozprawienia się z hitlerowcami. Z socjalistami pójdzie łatwo: wystarczy usunąć ich z urzędów i zamknąć ich partję — przywódcy uciekną wtedy zagranicę, a pozostali poddadzą się zupełnie tak samo, jak to uczynili w Niemczech“.

Taki był sens rady, jaką otrzymał Dollfuss. Perspektywa taka nie podobała mu się; ale pomocnicy jego, wice-kanclerz major Emil Fey i książę Rüdiger von Stahremberg, wódz Heimwehry, byli nią zachwyceni. To jednak, co nastąpiło, zdziwiło ich prawdopodobnie tak samo, jak zdziwiło Rzym. Socjaliści austriaccy okazali się ludźmi zupełnie innego kalibru, niż ich niemieccy towarzysze. Na złożenie z urzędu socjalistycznego burmistrza Wiednia, robotnicy odpowiedzieli ogniem karabinów maszynowych. Umocnili się oni we wspaniałych miejskich domach mieszkalnych, które uczyniły Wiedeń wzorem dla Europy. Rząd zmobilizował przeciw nim ok. 8.000 policjantów, 7.000 Heimwehry i 4.000 wojska — razem co najmniej 19.000 ludzi uzbrojonych i zaopatrzonych w sprzęt wojenny wszelkiego rodzaju. Ku zdumieniu Europy rząd nie zawahał się użyć artylerji polowej przeciw domom robotniczym! Mimo tak przeważających sił, socjaliści bronili się cztery dni. Tak wyglądały wypadki.

Pociągnęły one za sobą, wedle obliczeń przybliżonych, 300 do 400 zabitych i około 2.000 rannych; dalszą ich konsekwencją była serja egzekucyj, wykonywanych na zasadzie wyroków sądów wojennych — między innymi powieszony został robotnik, ranny tak ciężko, że na szubienicę zaniesiono go na noszach. Utworzono obozy koncentracyjne w rozmiarach, dorównujących wzorom hitlerowskich Niemiec. Jeśli zresztą chodzi o szkody, wynikłe z bombardowania — były one zadziwiająco małe, choć np. w Domu Goethego, który bronił się najdłużej, pociski artylerji porobiły otwory, przez które możnaby przeprowadzić konia.

Konsekwencje polityczne były o wiele poważniejsze. W sytuacji wewnętrzno-politycznej pojawiło się — jako pozycja passywów Dollfussa — zgnicenie partji Socjal-Demokratycznej, na którą przy ostatnich wyborach padło w Wiedniu 700.000 głosów: oznaczało ono usunięcie z areny politycznej czynnika, który był może potencjalnym wrogiem Dollfussa, ale był także jego najsilniejszym potencjalnym sojusznikiem przeciw hitlerowcom. Ponadto swą brutalnością rząd zrodził wśród robotników taką nienawiść ku sobie, że wielu z pośród nich postanowiło szukać zemsty, wstępując do szeregów hitlerowców. Między zabitymi po stronie socjalistów było około tuzina kobiet i dzieci; robotnicy dowodzili, że Hitler nie wyrządził nigdy socjalistom niemieckim takiej krzywdy, jak Dollfuss austriackim, i że możliwość skutecznego protestu da im jedynie przyłączenie się do hitlerowców.

Z drugiej strony bezwzględność, z jaką Dollfuss atakował socjalistów, mógł on zapisać na swoje konto, była to bowiem dobra nauka dla hitlerowców: rząd li-

czył na to, że widok artylerji, ostrzeliwującej „buntowników“, podziela na hitlerowców otrzeźwiająco. Istotnie — dobrze się teraz namyśla, zanim zdecydują się na jakiś „Putsch“ ze swej strony. Pozatem Dollfuss może się słusznie spodziewać, że pewna liczba reakcjonistów, którzy dawniej popierali hitlerowców, gdyż Dollfuss łagodnie obchodził się z socjalistami — teraz znajdzie się w jego obozie.

Koniec końców jednak najwyraźniejsza konsekwencja polityczna wypadków lutowych polegała na tem, że Dollfuss, niszcząc partję socjalistyczną, wykonał robotę hitlerowców za nich samych — pierwszym bowiem zadaniem hitlerowców po objęciu władzy musiałoby być obezwładnienie socjalistów.

Zagranicą Dollfuss pozyskał sobie zaufanie jedynie we Włoszech. W innych państwach — szczególnie w Francji i Anglii — upadek jego popularności w najszerzych masach był większy, niż sympatja, jaką mały kanclerz zdołał swą osobą zyskać dawniej dla swej polityki. Dla opinji mas zagranicą okrucieństwo i nie-ludzkość, z jaką postąpił rząd Dollfussa, stawiała go na poziomie nie wyższym od regime'u Hitlera w Niemczech; nie zwracano przytem uwagi na to, że faktem, od którego zależy pokój w Europie, nie jest taki czy inny charakter rządu austriackiego, ale możliwość utrzymania przez ten rząd niezależności Austrii. Jak zatem na możliwość tę wpłynęła wojna domowa?

Powierzchniowa odpowiedź głosiłaby, że Dollfuss wzmocnił swą pozycję wobec swych nieprzyjaciół i odstraszył Niemcy od wtrącania się w sprawę austriackie. Opinia powszechna uważa rząd Dollfussa za rząd faszystowski; dowodzi się, że skoro faszyzm może utrzy-

mywać się z takim powodzeniem we Włoszech i w Niemczech, niezależny od tamtych faszyzm austriacki powinien utrzymać się również. Ale czy regime Dollfussa jest regim'em faszystowskim?

Głównymi czynnikami, zapewniającymi faszyzmowi trwałą władzę, są: po pierwsze — partja, utrzymywana w dyscyplinie wojskowej i oddana swemu wodzowi; po drugie — oddane mu tak samo wojsko partyjne; po trzecie — absolutne opanowanie prasy i wszelkich innych źródeł informowania opinii publicznej; po czwarte — poparcie ze strony młodzieży, oraz tak zupełne i intensywne wykorzystywanie aparatu wychowawczego, że młode pokolenie automatycznie wyrasta na faszystów.

Dollfuss jednak nie rozporządza partją faszystowską; partją jego jest kościół. Nie ma on również własnego partyjnego wojska, a jedynie czasowo korzysta z poparcia Heimwehry, która słucha w pierwszym rzędzie nie jego, lecz swego wodza — księcia Stahremberga i jego pomocnika, majora Fey'a. Pozatem Heimwehra rekrutuje się z tych samych warstw społecznych, które dostarczają zwolenników hitlerowcom. Co się zaś tyczy młodzieży — przeważającą jej większość stanowią hitlerowcy. W ten sposób, z pośród wszystkich zasadniczych czynników regime'u faszystowskiego, rząd Dollfussa ma tylko dyktatorską władzę nad prasą. Własnej jego organizacji brak zarówno ideologii, jak solidarności wewnętrznej i dyscypliny, jakie cechują hitlerowców w Niemczech i faszystów we Włoszech.

Wydaje się że jako indywidualna dyktatura, opierająca się na wąskiej bazie poparcia masowego, regime Dollfussa został osłabiony przez wojnę z socjalistami.

Ale — odpowiada się na to — Dollfuss odstraszył jak-gdyby Hitlera. Prawdą jest, że bezpośrednio po zakończeniu walk niemiecki leader hitlerowców austriackich, Teodor Habicht, wystąpił z ultimatum, grożącym nową akcją hitlerowską; Anglja, Francja i Włochy wystąpiły wówczas znów z ostrzeżeniami pod adresem Hitlera — poczem Habicht zniknął z czołowego miejsca kampanji hitlerowskiej przeciw Austrii i nastąpił okres pozornego spokoju.

Ale żaden orjentujący się obserwator nie uważa za możliwe, by Hitler wyrzekł się swej ambicji przyłączenia Austrii do Rzeszy. Pierwszy rok jego polityki zagranicznej wykazał, że gdy Niemcy wycofuja się z jednego ze swych dążeń, czynią to tylko poto, by tem skuteczniej skoncentrować swe wysiłki na innem. Być może w Berlinie nabrano przekonania, że będzie rozsądniej poczekać najprzód na pomyślnie dla Niemiec rozwiązanie sprawy Saary, zanim zacznie się kontynuować pochód na Austrię; mogą istnieć i inne przyczyny zwłoki. Ale w każdym razie obecny pozorny rozejm między Berlinem i Wiedniem skończy się niewątpliwie z chwilą, gdy uzbrojenie Niemiec da im do rąk dostatecznie silny argument fizyczny, mogący skutecznie poprzeć dążenia polityczne Berlina.

ROZDZIAŁ XIII.

Budapeszt.

Jego Najjaśniejsza Wysokość Regent Węgier, Admirał Horthy de Nagybanya nie ma tytułu królewskiego, ale jest monarchą faktycznym, rządzącym w królewskiej atmosferze. Przekonaniem Regenta jest, że Europa — jak źle zapięta marynarka — musi zostać „odpięta i zapięta nanowo“.

Pałac jego wznosi się jak góra nad Dunajem — wspaniały, przestronny, wysoki; jest on siedzibą Regenta od czternastu lat, i będzie nią prawdopodobnie aż do jego śmierci. Dopóki Regent Horthy żyje, autorytet Regencji jest jeszcze znacznie wyższy, niż autoryte korony: Jego Najjaśniejsza Wysokość jest niezaprzeczonym władcą swego kraju.

Warta prezentuje broń przed budynkiem po drodze do pałacu, warta prezentuje broń u drzwi wejściowych. Podoficer prowadzi poprzez dalsze warty do apartamentu Regenta. Przed drzwiami stoi wspaniała postać w złocie i szkarłacie, w hełmie, z włócznią i tarczą: przyboczna straż Regenta Madziarów.

W pierwszym przedpokoju urzęduje oficer w mundurze marynarki: Regent był admirałem w służbie czynnej. W drugim przedpokoju grupa oficerów w fioletowych kurtkach kawalerji stanowi ostatnią linię obrony.

Sam Regent ubrany jest skromniej niż jego adiutanci, z wyjątkiem oficera marynarki: ma na sobie prosty granatowy mundur admirański. Na kurtce widnieje jeden tylko biały order.

Regent jest serdeczny, przyjacielski, szczery, otwarty, nie obwijający w bawełnę. Zgniółł on Czerwonych tak silną ręką, że Trzecia Międzynarodówka uważa go za największego wroga komunizmu: wygląda na to istotnie. Przedewszystkiem jednak wygląda na oficera marynarki. Węgry powojenne nie mają własnego wybrzeża morskiego ani żadnego własnego okrętu, ale ich władcę czuć jeszcze wciąż morzem. Gabinet jego jest prosty, jak kapitańska kabina.

Nie boi się mówić. Mówi po angielsku wolno, ale dobrze. Na moje zapytanie wstępne odpowiada z miejscą: „Przyznam się odrazu, że rok temu byłem pewny wojny w roku bieżącym; teraz jednak myślę, że wojny nie będzie“.

„Wielkiem niebezpieczeństwem“ — ciągnął, podnosząc ciemno-czerwoną pięść — „była tak zwana wojna przewencyjna. Nie zapobiegłaby ona oczywiście niczemu i doprowadziłaby ostatecznie do tej samej katastrofy, jaka nastąpiłaby dla Europy w wyniku każdej wojny — czy nazwie ją Pan „prewencyjną“, czy inaczej. Koncepcja „wojny przewencyjnej“ jest jedną z najstarszych w historii. Od niepamiętnych czasów, gdy ktoś chciał wojny — wywoływał ją, twierdząc, że czyni to dla utrzymania pokoju. Napoleon przebiegł całą Europę, bezustanku walcząc z wszystkimi — i przysięgając przez cały czas, że dążeniem jego jest utrzymanie pokoju. Rzymianie — zachichotał Admirał — mówili to

samo, i mieli rację: gdy przetrzepali skórę wszystkim dookoła, uzyskali rzeczywiście pokój na 300 lat“.

Regent popatrzał przez chwilę na portret Cesarza Franciszka-Józefa. Przez pięć lat był adjutantem Cesarza. „Był to — oświadczył — najlepszy człowiek, jakiego kiedykolwiek znałem — najdoskonalszy gentleman o najłagodniejszym sercu.“

„Koncepcja wojny prewencyjnej nie jest więc nowa. Ale w Europie dzisiejszej wojna taka byłaby straszliwym błędem; skutki jej okazałyby się tak samo katastrofalne dla tych, którzyby ją wszczęli, jak i dla tych, przeciw którym byłaby skierowana.“

„Teraz jednak wydaje się niemal pewne, że rozsądek wziął górę. Przecież koniec końców na to, aby prowadzić wojnę, trzeba mieć przynajmniej jakąś wiarę, jakieś wewnętrzne przekonanie, że się ją wygra. A jakież państwo mogłoby dzisiaj zdecydować się na wojnę z jakimkolwiek innem, i mieć przytem przekonanie, że wygra ją z pewnością?“

„Jaka kombinacja państw jest dziś tak pewna wewnętrznej odporności i wierności każdego ze swych współpartnerów, aby mogła sobie pozwolić na wywołanie konfliktu z innym państwem czy grupą państw? Jest to ryzyko, na które nie zdecydowałby się żaden odpowiedzialny mąż stanu — ani, jak sędzę, żaden odpowiedzialny szef armji w dzisiejszej Europie“.

„Nie, nie — nietylko nie wierzę w wojnę, ale ponadto sędzę że problemy zakłócające teraz spokój Europy, zostaną ostatecznie załatwione bez żadnej wojny. Nie ma takiego powodu do tarć, któryby nie mógł być usunięty, gdyby wielkie mocarstwa wywarły odpowiednią presję w tym kierunku“.

Należy tu wyjaśnić, że głównem dążeniem Węgier jest dzisiaj odzyskanie od Małej Ententy utraconych ogromnych terytoriów, a przedewszystkiem — odzyskanie od Czechosłowacji Słowaczyny. Gdyby wielkie mocarstwa wywarły na Czechosłowację „odpowiednią presję“, dążenia Węgier mogłyby być w ten sposób zaspokojone bez uciekania się do wojny...

„Europa potrzebuje jednak — ciągnął Regent — więcej uznanego powszechnie autorytetu. Autorytet taki jest bezwzględnie konieczny dla zachowania pokoju, bo kiedy, w chwili naprężenia, potrzebne są wielkie decyzje — władza musi być skoncentrowana. Zgadzam się z Mussolinim, że dla utrzymania pokoju niezbędne są zasadnicze zmiany w organizacji politycznej Europy“.

„Reorganizacja musi być dokonana w takim kierunku, aby wielkie mocarstwa mogły wystąpić razem i powiedzieć każdemu, zakłócającemu pokój: „Musisz zachowywać się przyzwoicie; musisz zaprzestać tego i tego, albo musisz zrobić to i to“. Nie uważam, aby do tego potrzebna była armja Ligi Narodów; wystarczyłoby gdyby wielkie mocarstwa mogły użyć, jako groźby, własnych armij. Jestem przekonany, że przy tego rodzaju scentralizowanej władzy porządek w Europie byłby przywrócony w ciągu jednego dnia“

„Ale reorganizacja musi być gruntowna, i niesprawiedliwości muszą być naprawione. Weźmy przykład mojego kraju. Sytuacja, w jakiej dziś jesteśmy, jest absolutnie nie do zniesienia. Żaden naród cywilizowany nie może oczekiwać, abyśmy ją tolerowali; to też — jak mogłem z radością stwierdzić — zrozumienie dla naszej sprawy rośnie w Anglii i w innych krajach.

Zaczynają one zdawać sobie sprawę nie tylko z wyrządzonej nam krzywdy materialnej, ale i z rzeczy cięższej do zniesienia — z upokorzenia moralnego“.

Admirał zapalił się. „Mieliliśmy wszystko — i węgiel, i żelazo, i złoto, i sól, i naftę; cóż mamy dzisiaj? Zabrano nam 72% naszej ziemi i 60% ludności. Pozostawiono nam tylko pszenicę i żołnierzy. Ale dobra pszenica i dobrzy żołnierze nie mają w dzisiejszych czasach wartości“.

„Co zaś czyni sytuację szczególnie trudną do zniesienia — to fakt, że właśnie Węgrzy nie są przyzwyczajeni do tego rodzaju traktowania. Pan jako Amerykanin, pochodzący z Południa przypomina sobie zapewne, co odczuwali Pana współobywatele, gdy po wojnie domowej mianowano murzynów gubernatorami w stanach południowych“.

„Koniec końców my Węgrzy mamy własne państwo i własną, odrębną kulturę od tysiąca lat; a dla szlachcica, którego przodkowie byli od tysiąca lat szlachtą, bardzo ciężko jest znieść, gdy go wyrzucają z własnego zamku i rabują jego ziemię — tak że w końcu musi znaleźć się na ulicy i zajmować żebranią“.

„Rozumiem uczucia mojego narodu. W ciągu czterech lat musieliśmy używać naszego autorytetu, by uspokajać wzburzenie ludu, cierpiącego tak okrutnie wskutek doznanych ciężkich krzywd. Musiałem działać w tym kierunku, ponieważ liczę się z realnymi faktami i wiem, że bicie głową o mur na nic się nie przyda“.

„Ale ta cierpliwość ludu będzie kiedyś niewątpliwie nagrodzona — jestem bowiem przekonany, że realizację osiągnie się drogą pokojową“.

„Pyta Pan co się stanie, gdy Niemcy będą znów uzbrojone. Niema konieczności, by coś się wogóle stało; prędzej czy później usprawiedliwione żądania rewizji zostaną zaspokojone, i do żadnej wojny niema powodu“.

„Ale“ — wstał, obciągając swą kurtkę — „przede-wszystkiem nastąpić musi reorganizacja i rewizja“. I dodał, wskazując na swe guziki: „Kiedy Pana marynarka jest źle zapięta, musi Pan ją najprzód rozpiąć, aby móc ją zapiąć z powrotem. Europa musi być najpierw rozpięta, a potem zapięta jak należy; wówczas będziemy mieli ten pokój, do którego wszyscy na Węgrzech dążymy“.

Pod pałacem płynął Dunaj; na jego szarej powierzchni odbijały się promienie światła słonecznego. Od tysiąca lat wody Dunaju przepływają przez ziemię dumnego narodu Madziarów; i drugie tysiąc lat minie, zanim Węgry wyrzekną się swych dążeń.

ROZDZIAŁ XIV.

Budapeszt — ciąg dalszy.

W Paryżu mówią Ci, żebyś zobaczył Pola Elizejskie; w Rzymie pokazują Forum; w Londynie radzą obejrzeć Tower; w Budapeszcie zaś proszą, żebyś spojrział na mapę.

To, co ci pokazują, ma jaknajściślejszy związek z zagadnieniem pokoju i wojny — dopóki bowiem mapa ta nie zostanie zmieniona, kąpani w gorącej wodzie Węgrzy nie uspokoją się niewątpliwie nigdy. Z chwilą gdy Niemcy — dawny wielki sojusznik — zawładną Austrią, Węgry stanowiąc będą część niemieckiego bloku, i mapa Węgier nabierze nowego szczególnego znaczenia dla przyszłości Europy.

Jest to jedyny sąsiad Austrii, który wyraźnie wygra na unji Niemiecko-Austrjackiej. Są wprawdzie Węgrzy, którzy boją się Trzeciej Rzeszy, jako sąsiada, — boją się, że małe Węgry mogłyby być wówczas poprostu połknięte przez Hitlera; bystrzejsi jednak ich współobywatele wierzą, że cokolwiek zdobędą Niemcy w wyniku swej rosnącej siły — równolegle z niemi zyskają także i Węgry. Jak każdy Węgier, Juljusz de Gömbös, premier węgierski, prosi swego gościa by spojrział na mapę. Mapa ta robi istotnie wrażenie. „Oto ona — wykrzyknął — niema w niej żadnej tendencji

politycznej: pokazane są poprostu granice dawnych i obecnych Węgier“.

Jego Ekscelencja jest godnym kompanem kanciarza tego Admirała-Regenta. Wojskowy, minister wojny, generał — mówi tak samo prosto z mostu, jak jego zwierzchnik. Nie jest otoczony żadną ceremonialną atmosferą; wieczorem przyjmuje mnie w smokingu.

„Przedewszystkiem traktaty pokojowe odcięły od ojczyzny trzy i pół miliona Węgrów. Pozatem, jak Pan widzi, Węgry stanowiły naturalną całość, otoczoną niemal całkowicie górami; rozdział wód tworzył naturalne, przez Boga wyznaczone granice“.

„Jeżeli Pan spojrzy teraz na granice obecne, zobaczy Pan, że odebrano nam terytorja ze wszystkich stron, pozostawiając tylko jakgdyby koło w środku. Najbardziej jednak godny uwagi jest sposób, w jaki granice przeprowadzono. Jak Pan widzi, idą one wszędzie po równinie, wewnętrzną stroną koła gór. W ten sposób pozbawiono nas naszych najcenniejszych bogactw naturalnych w postaci złóż surowców. Tu na północy ruda żelazna, na Wschodzie sól, tutaj węgiel, tu nafta — wszystko zabrane!“

„Ale właściwy sens tych nowych granic zrozumie Pan dopiero, gdy je Pan rozważy z militarnego punktu widzenia. Pozbawiono nas wszystkich naturalnych linii obronnych. Granice nasze stoją dzisiaj ze wszystkich stron otworem dla każdej inwazji — jakbyśmy mieszkali w domu, z którego powyjmowano wszystkie drzwi. Wzdłuż całej linii skorzystano z każdej góry, pagórka czy rzeki, dla narzucenia nowym Węgrom granicy, która ułatwiałaby dokonanie inwazji z możliwie najmniejszym wysiłkiem“

„Węgry dzisiejsze są równiną otoczoną górami, z których wojska nieprzyjacielskie mogą z największą łatwością wkroczyć do bezbronного kraju. Jest to jak-gdyby miasto, które zbudowało sobie naokoło pas fortec — ale fortece zostały mu odebrane i zajęte przez wroga. Taką granicę mogli wymyśleć tylko oficerowie sztabu generalnego. Jest to również wzgląd, dla którego, jak sądzę, mamy prawo domagać się polepszenia naszej sytuacji“.

Premjer nie milkł niemal na chwilę; mówił w sposób ujmująco przyjazny, ale bardzo szybko. „Jaką nadzieję ma Pan, Ekscelencjo — zdołałem wtrącić — na rewizję traktatów?“

„Przez rewizję rozumiem dwie rzeczy. Po pierwsze — przyznanie nam równouprawnienia. Jest to nasze prawo, zagwarantowane w pakcie Ligi Narodów; musi ono być wcielone w życie, i to niewątpliwie w niedługim czasie. Jest rzeczą nie do pomyślenia, aby wielkie narody zmuszone były do godzenia się na stałe z poniżającą sytuacją. — Nie wolno nam obecnie utrzymywać armji ponad 35.000 ludzi, a otoczeni jesteśmy państwami, których wojska są w czasie pokoju dziesięciokrotnie liczniejsze od naszego“.

„Drugą sprawą jest rewizja terytorjalna. Czegóż w tej sprawie żądamy? Żądamy poprawienia granic tak, aby największe niesprawiedliwości, wyrządzone narodowi węgierskiemu zostały naprawione, abyśmy mogli znów żyć w znośnych warunkach gospodarczych i czuć się — do pewnego stopnia przynajmniej — bezpiecznie. Chodzi też o bezwzględne zapewnienie wszystkim Węgrom, będącym obecnie obcymi obywatelami, pełnych praw mniejszości narodowych. Mam na-

dzieję, że wielkie mocarstwa zwołają wkrótce konferencję dla omówienia tej sprawy — tak ważnej dla pokoju Europy“.

„Ekscelencjo, Pan mówi o rewizji pokojowej; ale czy może Pan zacytować z historii wypadek, kiedy rewizja terytorjalna doszła do skutku bez wojny?“

Premjer roześmiał się. „Tak jest — odpowiedział — znam parę takich wypadków w historii. Naprzykład, gdy Rumunja uzyskała od Rosji Bessarabję“.

Należy tu przypomnieć, że Rumunja zajęła Bessarabję w chwili, gdy Rosja była zbyt pochłonięta przez rewolucję i wojnę domową, by móc stawiać opór.

„Muszę — ciągnął dalej Premjer — wierzyć w możliwość rewizji pokojowej, i będę dla niej w dalszym ciągu pracował. Nikt nie sądzi, że nastąpi ona za rok lub dwa, ale kiedyś nastąpić musi. Mała Ententa oświadcza, że „rewizja oznacza wojnę“. Ale dlaczego w takim razie paragraf dziewiętnasty umieszczony został w pakcie Ligi? Nasze dążenia rewizyjne są zupełnie legalne, gdyż Liga wyraźnie na nie zezwala“.

„Jednej rzeczy może Pan być pewny — że Węgry nie mają zamiaru próbować siły. Jakie państwo mogłoby zresztą mieć dziś taki zamiar? Jeżeli wojna nauczyła nas czegokolwiek — to tego, że następna wojna zburzy zupełnie cywilizację Europy, a być może całego Zachodu“.

„Następna wojna — to wszystko, czego jeszcze brak, by przyznać rację Spenglerowi i jego „Upadkowi Zachodu“ Wszyscy o tem wiedzą; nie znam nikogo, kto nie zdawałby sobie z tego sprawy“.

„Przekonany jestem, że Hitler rozumie to doskonale. Nie wierzę, by Hitler pragnął wojny — nawet

wtedy, gdy Niemcy będą uzbrojone. Zetknąłem się z nim osobiście i mam wrażenie, że nie chce on wojny ani teraz ani kiedykolwiek w przyszłości. Zbyt wiele ma do roboty z przeprowadzeniem swego programu wewnętrznego. Wyczułem, że Hitler ma naturalny instynkt polityczny. Polityki można się uczyć z książek, ale bez tego instynktu nie można jej czynie uprawiać; a Hitler ma ten instynkt“.

„Jak jednak będzie wyglądała sytuacja — zapytałem — gdy Niemcy staną się znów najsilniejszym militarnie mocarstwem na kontynencie — silniejszym może, niż wszystkie pozostałe państwa razem wzięte?“

„Hitler nie domaga się wcale tego. Chce mieć tylko armję z 300.000 ludzi; a sama Francja i Polska mają razem 700.000, nie licząc Małej Ententy. Hitler nie domaga się też żadnej poważniejszej liczby samolotów, i żadnej z tak zwanych broni zaczepnych. Niech Pan nie zapomina przytem, że wszystko, czego się domaga, chce uzyskać stopniowo, w ciągu dziesięciu lat. Pozatem trzeba pamiętać, że jeśli chodzi o rezerwy wojskowe — państwa koalicyjne mają nad Niemcami przewagę piętnastu lat. Nie, wszystko przemawia przeciw temu, aby Niemcy mogły w krótkim czasie uzyskać taką przewagę militarną, która stanowiłaby dla nich pokusę odważenia się na wojnę“.

„Jest Pan więc przekonany, że jeśli chodzi o konflikty europejskie — wojna nie może wybuchnąć przed upływem conajmniej dziesięciu lat?“

„Tego nie powiedziałem; żywię tylko gorącą nadzieję, że tak jest. Ale robienie przepowiedni w dzisiejszych czasach byłoby wielką lekkomyślnością. Procy są złymi politykami. Świat może być jednak pe-

Hofh

wien, że mimo wszystkich swoich słusznych żądań Węgry pracować będą nad utrzymaniem pokoju wszelkimi dostępnymi im środkami“.

Sąsiadami Węgier są: Czechosłowacja, Rumunja, Jugosławja; one tworzą Małą Ententę. Klejem, który je łączy, są Węgry. Czy klej ten nie rozsypie się, gdy Trzecia Rzesza poprze swą potęgą państwo Madziarów?

ROZDZIAŁ XV.

Sinaia.

Pałac króla Karola w tej miejscowości górskiej — rezydencji rumuńskiego dworu — otoczony jest siedmiokrotnym kordonem żołnierzy z bagnietami na broni. Między kordonami wojska stoją policjanci. Na prowadzących do pałacu drogach tajni ajenci w cywilnych ubraniach, przy pomocy specjalnych talentów „Siguranzy“, pomagają wojsku i policji ochraniać życie króla.

Saniami, zaprzęgniętymi w dwa górskie koniki, posuwaliśmy się, kołyszac, ośnieżoną dróżką prowadzącą do pałacu. Wije się ona poprzez wspaniałe, ogromny park sosnowy; oprószone śniegiem wierzchołki drzew sięgają jakby niskiego, szarego nieba... Co kilkadziesiąt kroków zatrzymywała nas warta i sprawdzała nasze przepustki.

Przed samą bramą wjazdową do pałacu wartownik zawrócił nas z powrotem. Przed wartą przy bramie nie chciano uznać naszej przepustki. Wraz z inżynierem niemieckim, mieszkającym w pałacu, zaczęliśmy objeżdżać dookoła inną drogą; ale wartownik zabiegł nam zaraz drogę, i mierzac do nas z rewolweru kazał nam zawrócić w kierunku baraków wojskowych. Gdy krzyczał do nas, rewolwer drżał mu w dłoni...

Rewolwer drżał w ręku wartownika, ponieważ nad pałacem Karola, króla Rumunii, unosił się cień skrzydeł Archanioła Gabriela. Cień rycerza zastępów niebieskich rozpościera się groźnie nad całą Rumunią; co zaś najbardziej niewiarygodne — to fakt, że od cienia tych skrzydeł zależeć może, czy następna wojna — jeśli nastąpi — wypadnie na korzyść Francji, czy Niemiec.

Dwanaście lat temu pewien osiemnastoletni chłopiec, syn nauczyciela języka niemieckiego w jednym z gimnazjów w Mołdawji, głęboko rozmyślał nad złą reputacją Rumunów. Raziły go i bolały docinki, jakich nie szczędzą Rumunii jej wrogowie. Słyszał raz, jak ktoś opowiadał drwiącym głosem: „Manja jest pewną postacią choroby umysłowej; kleptomanja — taką chorobą, która robi z człowieka złodzieja. Ale kiedy chcesz mówić o kleptomanji w zastoso-
waniu do całego narodu — nazywasz ją Rumunią.“

Chłopiec nienawidził żartów tego rodzaju; nienawidził korupcji, na którą wciąż patrzył. Szukał na nią lekartswa — i znalazł je w ideologii Partji Antysemitycznej profesora Aleksandra Cuzy: „Cała korupcja pochodzi od Żydów.“

Pełen entuzjazmu dla tej prostej idei, chłopiec zaczął brać udział we wszystkich ruchach antyżydowskich. Gdy miał dwadzieścia lat, nawinęła mu się wielka okazja: prefekt policji w Jassach tłumił surowo rozruchy studenckie. Chłopiec strzelił do prefekta i zabił go. Nazwisko chłopca, dotąd nieznane, figurowało na pierwszej stronie dzienników. Był to Cornelius Zelua Codreanu.

Przystojny, o płonących oczach, magnetycznym głose i jakimś mistycznym uroku całej postaci, Codreanu porywał swych towarzyszy; a gdy uniewiniono go po zabójstwie prefekta — stał się bohaterem studentów rumuńskich.

Wyjechał do Niemiec, studjował jakiś czas na uniwersytecie w Lipsku, poczuł smak rosnącego na siłach ruchu hitlerowskiego i wrócił do kraju, postanowiwszy zostać Hitlerem Rumunji. Był jednak bardziej romantyczny od Hitlera; partję swą nazwał „Liga Archaniola Gabrijela“.

Ciemną nocą Codreanu, nazywany teraz „Capitano“, odbywał na czele swych zwolenników konne wyprawy na wieś. Do ramion jeźdźców przymocowane były białe skrzydła; konie pokryte były białymi pokrowcami. Jak w dawnych czasach oddziały Ku-Klux-Klanu w południowych Stanach Ameryki, wyznawcy Archaniola pojawiali się w jakiejś wiosce, wzywali przed siebie przerażonych chłopów i groźbami wiecznego potępienia wymuszali obietnice cnotliwego życia.

Było to wszystko bardzo zabawne i władze śmiały się z całego ruchu dopóty, dopóki w wyborach 1932 r. partja Codreanu — którą wódz jej ochrzcił tymczasem nową nazwą „Żelaznej Gwardji“ — nie uzyskała 71.702, t. j. ok. 2,6% ogólnej liczby głosów i to pomimo zwykłego „robienia“ wyborów przez partję rządową.

Codreanu odbył jeszcze jedną podróż do Niemiec na wiosnę r. 1933. Po tej podróży zaczął się okres rozwoju jego dziennika — „Calendarul“. W tym czasie miał już za sobą całą niemal młodzież uniwersytecką

i ogromną większość młodzieży miejskiej wogóle; ku oburzeniu rodziców, chłopcy z najlepszych rodzin wstępowali do „Żelaznej Gwardji“. Program Gwardji — jak mi powiedział pewien wybitny Rumun — „zasługiwał niewątpliwie na poparcie każdego przyzwoitego obywatela“: piętnował korupcję, wychwalał cnotę, przyrzekał oczyścić państwo od brudu i odrodzić Rumunię.

Ale dla Europy rzeczą najbardziej interesującą w programie „Żelaznej Gwardji“ było oświadczenie, że istotną winowajczynią korupcji kraju jest Francja i że uleganie wpływowi francuskim jest dla Rumunii upokarzające. O Niemczech nie było wzmianki — ale sam fakt wystąpienia przeciw Francji dowodził pro-niemieckiej orientacji „Żelaznej Gwardji“.

Organizacja rosła szybko, ku niezadowoleniu władz. Bezstronni Rumuni twierdzą, że gdyby „Żelazna Gwardja“ mogła zgłaszać kandydatów w wyborach 1933 r., zebrałaby jakieś 300.000, t. j. 10% głosów.

Tuż przed wyborami nowy premier, Duca, rozwiązał „Żelazną Gwardję“; w dwa tygodnie potem został zastrzelony przez członka „Gwardji“, studenta, na peronie stacji kolejowej.

„Capitano“ Codreanu zbiegł. To samo zrobił Hitler po swoim „putschu“ w r. 1923 w Monachjum. Ale Hitler wrócił, i partja jego, tak niedawno jeszcze wyśmiewana, jest dziś panem Niemiec i złą zmorą koalicyjnej Europy. Pamiętając o przykładzie, jakiego dostarczyły dzieje Hitlera, Rumunja nie śmieje się dziś z Codreanu. Co dziwniejsza jednak — chociaż zamordowanie premiera Ducy wywołało chwilową reakcję

przeciw „Żelaznej Gwardji“, dziś już Rumuni na wysokich stanowiskach mówią: „To hańba oczywiście, że Duca został zabity. Ale koniec końców chłopiec, który go zabił, jest pierwszym Rumunem od dwóch pokoleń, który ryzykował swe życie dla ideału. I czyż nie jest prawdą, że państwo wymaga uzdrowienia i że naród musi się odrodzić?“

Od bardzo wielu Rumunów słyszałem tę samą opinię: „Nie jest to koniec, lecz dopiero początek Żelaznej Gwardji“. I to właśnie w czasie, gdy policja więzi co najmniej tysiąc zwolenników „Gwardji“ i usiłuje ich złamać przy pomocy dobrze znanych metod bałkańskich.

Dla Francji są to niedobre nowiny. Szef wydziału zagranicznego pewnej wielkiej instytucji francuskiej przybył niedawno do Bukaresztu, by przekonać się o znaczeniu „Żelaznej Gwardji“ i wpływach niemieckich w kraju, będącym tak poważnym sojusznikiem Francji. Wyjechał stąd głęboko zasmucony...

W archiwach „Żelaznej Gwardji“, przy pomocy zeznań, wymuszonych na aresztowanych, „Siguranza“ znalazła „czarną listę“ osób, skazanych na śmierć. Zawierała ona z pewnością nazwiska: ministra spraw zagranicznych Titulescu, całego szeregu najbliższych przyjaciół króla i pani Magdy Lupescu, dla której król Karol wyrzekł się już raz królestwa. „Żelazna Gwardja“ występuje przeciw pani Lupescu, ponieważ jest Żydówką; a przeciw ministrowi Titulescu — ponieważ jest on przyjacielem Francji i „spiritus movens“ Małej Ententy.

Na razie bagnetom warty pałacowej udało się utrzy-

mać skrzydła Archaniola w przyzwoitem oddaleniu od pałacu. Rumunja jest w dalszym ciągu członkiem Małej Ententy. Ale Francja jest nieufna. W jakim obozie znajdzie się Rumunja w razie wybuchu wojny europejskiej?

R O Z D Z I A Ł X V I .

Bukareszt.

Jesteśmy w głębi Bałkanów. Turcja zostawiła tu po sobie ślady. Przeliczasz resztę, którą Ci dają, i pilnujesz swego bagażu. Musisz także pilnować Twoich traktatów: corok musisz zawierać tę samą umowę nanowo, a Twój minister spraw zagranicznych objeżdża co parę miesięcy ministrów krajów bałkańskich, żeby się przekonać, czy dotrzymują słowa.

Tu, w głębi Bałkanów, policjanci chodzą po trzech. Tajna policja — „Siguranza“ — jest nie wiele gorsza od G. P. U. Jedzenie jest dobre, piwo nie do picia, obrusy na stołach poplamione... Jednem słowem, Rumunja jest bardzo daleko od Europy.

Ale Europa nie spuszcza oka z Rumunji: bo Europa boi się wojny, współczesne armje są zmotoryzowane, motory potrzebują benzyny — a Rumunja ma ją właśnie.

Słup ognia o wysokości pięćdziesięciu metrów i szerokości trzech strzela ku niebu, gdy Orjent-Ekspress z Wiednia do Bukaresztu przelatuje rankiem między kopalniami nafty środkowej Rumunji. Konduktor pokazuje pożar pasażerom. „Pali się tak cztery miesiące“, powiada. „Jest inna kopalnia, która pali się już od lat“.

Rumunja może sobie pozwolić na palenie nafty; ma jej tyle, że nie opłaca jej się gasić ognia. Natomiast ani Niemcy, ani Francja nie mają nafty w żadnych poważniejszych ilościach; dwaj główni rywale kontynentu zależą w tej dziedzinie od dowozu z zagranicy. Ale Francja ma flotę wojenną, może w czasie wojny ochraniać swój dowóz z krajów zamorskich; Niemcy pozbawione są niemal całkowicie floty i liczą się z tem, że w czasie wojny podlegać będą blokadzie; dlatego posiadanie źródeł nafty jest dla Niemców rzeczą zasadniczej wagi.

Aby je jednak posiadać, Niemcy muszą brać czynny udział w polityce bałkańskiej. Hitler dowiedział już, że umie poprowadzić akcję polityczną wszelkiego rodzaju. Dziś, po podpisaniu polsko-niemieckiego paktu o nieagresji, nikt w Europie nie będzie ręczył za nic, jeśli chodzi o to, czego jeszcze może dokonać Trzecia Rzesza w przełamaniu francuskiego systemu sojuszków.

Bowiem polski pakt o nieagresji stanowi pierwszy poważny wyłom w tym systemie. Aby zrozumieć podłoże zagadnienia wojny w Europie, a zwłaszcza rolę, jaką odgrywają w tem zagadnieniu Bałkany, trzeba uprzytomnić sobie strukturę zasadniczych grup sojuszków w Europie.

System francuski polega na ścisłych sojuszach wojskowo-obronnych Francji z Polską, Czechosłowacją, Rumunją, Jugosławją i Belgją. Państwa sukcesyjne, powstałe na gruzach monarchji Austro-Węgierskiej — Czechosłowacja, Jugosławja i Rumunja — tworzą między sobą „Małą Ententę“. Polska i Rumunja podpisały między sobą jeszcze w r. 1922, gdy obie obawiały się inwazji rosyjskiej, sojusz wojskowy.

Tak wygląda system francuski. Głównym jego rywalem jest system włoski. Opiera on się na mniej lub bardziej ścisłych traktatach przyjaźni: włosko-węgierskim, włosko-bułgarskim i włosko-albańskim. Najpoważniejsze znaczenie ma traktat włosko-węgierski z r. 1926; oficjalnie ma to być tylko traktat przyjaźni, ale przypuszczają, że w gruncie rzeczy jest to sojusz wojskowy.

Jedna z jego klauzul — jak utrzymywano — głosi, że na wypadek wojny włosko-jugosłowiańskiej, w chwili gdy wojska włoskie posuwałyby się na Zagreb, dwa korpusy węgierskie wkroczyłyby do trójkąta między rzekami Murą i Drawą w północno-wschodniej części Jugosławji i w ten sposób Jugosławja byłaby zaatakowana z dwóch stron. Na Bałkanach — trzeba przypomnieć — prowadzi się politykę realistyczną...

Wzajemian za tę obietnicę, Włochy miały ze swej strony zapewnić Węgrom poparcie ich żądań rewizjonistycznych kosztem nie tylko Czechosłowacji, ale i Rumunji. Ale jednocześnie Włochy starały się pozyskać przyjaźń Rumunji, która mogła być dla nich bardzo cenna na wypadek konfliktu z Jugosławją. Na początku r. 1933 pojawiły się wiadomości, że w tajnej umowie Włochy obiecały Rumunji nienaruszalność jej terytorjów. Rozgoryczone Węgry zwróciły się wówczas, na podobieństwo zbuntowanego wassala — ku Niemcom.

Oziębienie stosunków między Włochami i Węgrami trwało aż do chwili, gdy regime Dollfussa rozgromił socjalistów w Austrii. Ta demonstracja siły zrobiła wrażenie na Węgrzech, gdzie wiedziano, że akcja

Dollfussa inspirowana była przez Włochy. Uznano też, że na razie będzie rzeczą wskazaną trzymać się Włoch — chwilowego zwycięzcy w walce o Austrię. Mussolini zaprosił Gömbösa i Dollfussa do Rzymu; tam podpisali między sobą umowy, zobowiązujące każdego z trzech szefów do zasięgania opinii dwóch pozostałych, o ile którykolwiek z partnerów uzna takie wspólne omówienie sprawy za pożądane. Umowy zawierały również postulat bardziej liberalnej wymiany towarowej między trzema państwami. Przy pomocy tych umów Mussolini rozszerzył jakgdyby swe zwycięstwo, odniesione nad Hitlerem w Austrii, również na Węgry. Większość jednak obserwatorów sądzi, że gdyby w walce o Austrię wygrał Hitler — Węgry znalazłyby się tak samo szybko w obozie Niemiec, jak pośpieszyły teraz do Włoch.

Sojusz z Albanją jest bardzo ważny dla Włoch: Albanja ma w swem ręku dostęp do Adryatyku — i gdyby znajdowała się pod wpływem Jugosławji, mogłaby w razie wojny przeprowadzić blokadę wszystkich portów włoskich na wybrzeżu adriatyckiem. Było więc rzeczą naturalną, że gdy król Zogu objął władzę w Tiranie w r. 1924, Włochy pożyczyły mu pieniądze: dostał na początek 10 milionów dolarów w r. 1925.

W zamian za to, Włochy objęły kontrolę militarną nad Albanją. Gdy nadeszła chwila odnowienia umowy, Włochy obiecały dalsze 4 miliony dolarów; ale czasy były już ciężkie, o pieniądze trudno, i do tej chwili Włochy wpłaciły z tej sumy tylko — jak obliczają — 1.750.000.

W Albanji przyjaźń słabnie, gdy ustają podarunki.

Król Zogu był zniechęcony — i polecił swemu najlepszemu dyplomacie, Mehmetowi Konitze, udać się do Belgradu i rozpocząć pertraktacje w sprawie zawarcia „traktatu handlowego“. W rezultacie tego wszystkiego wpływy włoskie w Albanji osłabły.

Bułgarja mogłaby również przydać się bardzo Włochom w razie wojny włosko-jugosłowiańskiej. Stosunki Bułgarji z Włochami były bardzo przyjazne; król Borys ożenił się z córką króla włoskiego. Ale próby porozumienia Bułgarji z Jugosławją nie wpłynęły dodatnio na stosunki włosko-bułgarskie.

Mimo to wszystko, można jeszcze dzisiaj uważać Austrię, Węgry, Bułgarję i Albanję ze sferą wpływów Włoch; wpływy francuskie — niebardzo zresztą pewne — obejmują Czechosłowację, Rumunję i Jugosławję.

Na razie Włochy i Francja dzielą między sobą władzę na Bałkanach. Jak długo trwać będzie taki stan rzeczy z chwilą, gdy Niemcy powrócą na arenę? Od wojny aż do objęcia władzy przez Hitlera Niemcy nie odgrywały na Bałkanach żadnej roli. Ale przed wojną mocarstwa centralne, jak wiadomo, panowały nad Bałkanami — chociaż Rumunja, chcąc znaleźć się w obozie przyszłego zwycięzcy, zdecydowała się ostatecznie skoczyć na wóz francuski: potknęła się jednak i została zmiażdżona przez niemiecki walec.

Czy powtórzy to samo raz jeszcze? Rumunja ma ogromny respekt dla niemieckiej maszyny militarnej. Jeśli Niemcy połączą się z Austrią i Węgry przystąpią do niemieckiego bloku — Niemcy staną się faktycznymi sąsiadami Rumunji. Król Karol jest z rodu Hohenzo-

llernów; „Żelazna Gwardja“ usposobiona jest pro-niemiecko...

W tych warunkach jedyną kością niezgody między Niemcami a Rumunią jest fakt, że do Rumunii należy w Transylwanji 62222 kilometrów kwadratowych, zabranych Węgrom. Ale pewien wybitny polityk rumuński oświadczył mi, że jego zdaniem porozumienie między Rumunią a Węgrami w sprawie Transylwanji jest rzeczą zupełnie możliwą.

W wyniku rosnących wpływów narodowego socjalizmu powstała w Europie sytuacja dość dziwna. Zarówno narodowi socjaliści węgierscy, prowadzeni przez Zoltana Mesko, jak „Żelazna Gwardja“ rumuńska, prowadzona przez Codreanu, obrały sobie za wzór partję Hitlera. Ale zasadniczym postulatem hitlerowców węgierskich jest „Zupełna restauracja Węgier przedwojennych“, podczas gdy zasadniczy punkt programu „Żelaznej Gwardji“ głosi: „Rumunja nie odda nigdy ani piędzi swego terytorjum“.

Z drugiej strony pamiętać trzeba, że hitlerowcy w Niemczech, zanim objęli władzę, domagali się z powrotem „Korytarza“ — dziś zaś zobowiązali się nie agitować za tą sprawą w ciągu lat dziesięciu. A jeżeli uda się nakłonić Rumunię do pogodzenia się z Węgrami i przystąpienia do bloku niemiecko-austriacko-węgierskiego — marzenie niemieckie o imperjum od Bałtyku do Morza Czarnego zostałoby zrealizowane...

Główną osobą, przeciwną takiemu rozwojowi wypadków jest dziś Mikołaj Titulescu, rumuński minister spraw zagranicznych, zdecydowany przyjaciel Francji — uważany za najsubtelniejszego dyplomatę na Bałkanach. Titulescu jest chorowity i chronicznie nie-

domaga. Narazie marzenie niemieckie jest wciąż tylko marzeniem — ale widzieliśmy już dziwniejsze rzeczy od chwili, gdy Hitler objął władzę w Niemczech.

Siły, działające w polityce międzynarodowej podobne są do sił, poruszających ciała niebieskie. Im większa planeta, tem większą posiada siłę abstrakcyjną. W miarę tego, jak Niemcy stawać się będą z miesiąca na miesiąc silniejsze, gdy otrzymają Austrię, a zwłaszcza gdy zakończą swe zbrojenia — ich siła atrakcyjna wobec państw mniejszych będzie wyraźnie rosła. Francja ma jeszcze swoje armaty swoje tanki i swoje złoto. Ale wartość jej systemu traktatów spadła, już dzisiaj poniżej parytetu.

Sam fakt, że Niemcy chcą mieć wielką armję, zmienił już poważnie konstelację polityki europejskiej. Gdy ją mieć będą rzeczywiście — spowoduje to jeszcze głębsze zmiany; i ktoś może powiedzieć, czy nie ma racji Regent Horthy, twierdząc, że Niemcy otrzymają wszystko czego chcą — bez wojny?

ROZDZIAŁ XVII

Sofja.

Z mgły wyłaniają się kry lodowe i cicho przepływają koło nas — wdół, ku Morzu Czarnemu. Siedzimy w długiej, wąskiej łodzi; sześciu wioślarzy stanowi siłę pociągową. U steru wysoki mężczyzna o ciemnej skórze, wyglądający na pirata, prowadzi łódź i cichym, zachrypłym głosem wydaje rozkazy załodze. Jesteśmy na samym środku „pięknego modrego Dunaju“.

Z tyłu napływa na nas kra. Wiosła skrzypią, ześlizgując się po lodzie. Sternik trzyma mocno kurs; łódź kołysze się. Sześciu posażerów zaczyna spoglądać po sobie — ale wioślarze śmieją się i w pół godziny potem jesteśmy w Bułgarji.

Jest to jedyny środek komunikacji między Bukaresztem a Sofją: tym samym sposobem podróżowano tu tysiąc lat temu, gdy przodkowie dzisiejszych plemion bałkańskich odziani byli w skóry, a mosty były rzeczą nieznaną. Dzisiaj w dalszym ciągu niema ani jednego mostu na Dunaju poniżej Budapesztu.

Niema go zaś dlatego, że narody po obu stronach rzeki zawsze sobie wzajemnie niedowierzały i wołały, aby oddzielał je od siebie Dunaj. Nieufność wzajemna i dziś nie ustąpiła, ale pakt o nieagresji — mosty po-

lityczne — zawierane są teraz w tej części świata nagminnie jeden za drugim.

W Genewie, w kołach Ligi Narodów nazywają to „paktomanją“ i traktują niechętnie — jest to bowiem objaw świadczący, że Europa przestała wierzyć w Ligę, jako skuteczne narzędzie zapewnienia pokoju. W miarę tego jak Liga się rozpada, jedno państwo za drugim zaczyna z pośpiechem zawierać na własną rękę traktaty z sąsiadami. Tendencja ta wzmożła się szczególnie, gdy Hitler objął władzę i Niemcy wystąpiły z Ligi — i dziś arena dyplomatyczna Europy pełna jest ministrów spraw zagranicznych, pędzących od stolicy do stolicy, chwytających za rękaw innych ministrów spraw zagranicznych i proponujących im: „Zobowiązmy się nie prowadzić wojny!“

Zainaugurował tę politykę Związek Sowiecki: bał on się zawsze napaści, gdyż — według koncepcji Lenina — świat kapitalistyczny nie może pozwolić istnieć socjalistycznemu państwu. Za sprawą Japonji, ta teoretyczna obawa nabrała dziś kształtów zupełnie realnych. Pragnąc zabezpieczyć sobie tyły Z. S. S. R. — przy pomocy zręcznego Maksyma Litwinowa — zawarł pośpiesznie pakt z wszystkimi swoimi zachodnimi sąsiadami, uzyskując, od Finlandji, Estonji, Łotwy, Litwy, Polski i nawet od Rumunji obietnicę nieuciekania się do wojny.

Analogiczna obietnica, uczyniona przez Rosję Rumunji, oznacza faktycznie wyrzeczenie się pretensyj do Bessarabji, zagarniętej przez Rumunję w momencie, gdy Bolszewicy zajęci byli rewolucją. Sprawa Bessarabji uważana była także powszechnie za jedno

z możliwych zarzewi wojny; teraz jednak groźba z tej strony całkowicie ustała.

Przyjście Hitlera popchnęło Francję do obozu Sowieatów. Dotąd dzielił je stary spór o uznanie długów carskich, i Moskwa była w najprzyjaźniejszych stosunkach z Berlinem; ale wystarczył jeden rzut oka na hitlerowskie Niemcy, by Paryż i Moskwa zbliżyły się do siebie. Zawarły one również pakt o nieagresji; i chociaż ich przyjaźń nie daje się jeszcze porównać ze starym sojuszem Paryża i Petersburga — jednak konfiguracja polityczna Europy jest dziś prawie identyczna z tą, jaką była w r. 1914: Francja, Rosja i Anglia połączone są węzłami conajmniej przyjacielskimi przeciw Niemcom, podczas gdy Włochy zajmują stanowisko niezdecydowane.

Teraz „paktomanja“ objęła również Bałkany. Zaczęło się od wystąpienia Małej Ententy na wiosnę ubiegłego roku, gdy Czechosłowacja, Rumunia i Jugosławia przeprowadziły konsolidację wspólnego frontu i zobowiązyły się nie przedsięwziąć odtąd samodzielnie, bez współpartnerów, żadnej akcji o charakterze politycznym.

Następnie mądry Tewfik Ruszdi Bej w imieniu Turcy i bystry Maximos w imieniu Grecji zawarli pierwszy pakt o wzajemnej przyjaźni i nieagresji we wrześniu ubiegłego roku. Pakt ten — którego zupełnie nie doceniano na Zachodzie — znaczył, że odwieczni wrogowie, którzy walczyli ze sobą w ciągu całych stuleci, zapomnieli o swych sporach; wraz z tym aktem zniknęło jeszcze jedno z możliwych ognisk wojny.

Ci sami dwaj mężowie stanu zainicjowali dziś najdalej idący ze wszystkich paktów bałkańskich —

pakt, w którym każde państwo bałkańskie przysiąc ma wieczystą przyjaźń i wyrzec się agresji wobec wszystkich państw pozostałych. Zasadniczymi uczestnikami tego paktu są: Turcja, Grecja, Rumunia, Jugosławia; państwom tym chodzi przede wszystkim o to, by przyłączyła się do nich Bułgarja. Ale Bułgarja oświadcza że nie przystąpi do paktu, jeśli ma on ją zobowiązywać do uznawania jej dzisiejszych granic.

Premjer bułgarski, Mikoła Muszanow, wysoki, tęgi, z czerwoną twarzą i białemi wąsami kawalerzysty, uradowany jest wzmocnieniem szans pokoju na Bałkanach. Szczególnie cieszy go poprawa stosunków między Bułgarją i Jugosławią. Od czasu wojny państwa te były ze sobą w gruncie rzeczy na stopie wojennej: główną przyczyną tego stanu była sprawa Macedonji, której część należy do Bułgarji, część do Jugosławji. Bandy macedońskie z terytorjum bułgarskiego urządzały ustawiczne wypadki do Jugosławji, która była już niejednokrotnie bliska ogłoszenia mobilizacji. Dziś rząd bułgarski zdołał uśmierzyć Macedończyków, i wypadki ustały.

Z drugiej strony i Beograd, w obawie przed zbierającą się burzą w Europie Zachodniej i w dążeniu do zabezpieczenia sobie tyłów, zwrócił się do Sofji z inicjatywą pokojową. Królowie obu państw wymienili między sobą wizyty. „Najważniejszym wydarzeniem — oświadczył premjer Muszanow — jakie od wielu lat zaszło na Bałkanach, jest polepszenie naszych stosunków z Jugosławią. Prowadzimy rokowania o zawarcie umowy handlowej i paszportowej oraz konwencji weterynaryjnej. Jest to dobry początek;

atmosfera staje się z każdym dniem bardziej przyjazna“.

„W ostatnich czasach mieliśmy szereg gości z Jugosławiji: malarze jugosłowiańscy urządzili tu swą wystawę, odwiedził nas Pen - Club jugosłowiański, chór akademików jugosłowiańskich miał tu koncert. Wydarzenia te mogą się Panu wydawać mało znaczące, ale rok temu byłyby zupełnie nie do pomyślenia“.

Jest rzeczą jasną, że Bułgarja wolałaby zawrzeć dwustronny pakt przyjaźni i nieagresji z Jugosławją, niż przystąpić do ogólnego paktu bałkańskiego: to bowiem zmusiłoby ją uznać jej dzisiejsze granice z Grecją, Rumunją i Turcją, a każde z tych państw zabrało część jej przedwojennych terytoriów.

W sprawie ogólnych widoków pokoju i wojny w Europie Zachodniej premier nie jest wielkim optymistą. „Jest tylko jeden sposób zapobieżenia wojnie“ — oświadczył. „Trzeba usunąć niesprawiedliwości, które rodzą chęć walki, a potem przeprowadzić rozbrojenie. Jeśli Niemcom uda się skłonić inne mocarstwa, aby wykonały swe obietnice i rozbroiły się — wojny nie będzie. Ale jeśli rozbrojenie nie nastąpi — wojna wydaje mi się w ostatecznym wyniku nieunikniona“.

„Ale wojna nie rozwiązała jeszcze nigdy żadnego problemu. Nowe wojny stworzą tylko nowe problemy. Jest dla mnie rzeczą najzupełniej pewną, że w wyniku jeszcze jednej wojny komunizm zapanałaby w całej Europie, i w mojem przekonaniu tak zwani „zwycięzcy“ byłiby właśnie tymi, którzy stracą najwięcej“.

Były to słowa niemal identyczne z temi, jakich użył Hitler. Zapytałem, co premier sądzi o zamiarach Niemiec.

„Hitler — oświadczył — nie może pragnąć wojny z całą Europą. Istnieją widoczne oznaki zmiany w postawie Niemiec. W ciągu ostatnich kilku miesięcy Hitler nie mówił o niczem innem jak tylko o pokoju“.

Teorja katastrofy — to jest teorja głosząca, że wojna oznacza koniec cywilizacji — jest dziś w Europie najbardziej rozpowszechnionym argumentem przeciw możliwości wojny. Drugim z kolei poważnym argumentem jest rosnąca coraz bardziej skłonność rozważenia na serjo hipotezy, że Hitler rzeczywiście pragnie utrzymania pokoju, i to nietylko w chwili obecnej, lecz na stałe. Nie każdy europejski mąż stanu wierzy w tę hipotezę; ale zupełna niewiara, z jaką Europa przyjęła w roku ubiegłym zapewnienia pokojowe Hitlera, ustąpiła dziś miejsca sceptycznemu: „Może istotnie“....

ROZDZIAŁ XVIII

Bułgarja.

Dla robotnika w Stanach Zjednoczonych „N.R.A.” (National Recovery Act) oznacza dziś krótszy dzień roboczy, wyższą płacę, więcej zatrudnienia. Dla króla zaś Bułgarji „N.R.A.” znaczy, że mimo wszystko uda się może uniknąć wojny w Europie.

Amerykanie, pochłonięci przewycięzaniem najgorszego kryzysu w historii, rzadko zdają sobie sprawę z doniosłości i międzynarodowego znaczenia politycznego ich gospodarczego eksperymentu. Tu w Bułgarji król jej, Borys III, uważa plan Prezydenta Roosevelta za najważniejszy z czynników, działających przeciw możliwościom wojny w Europie.

Plan ten daje — jego zdaniem — największą nadzieję na pokój i najsilniejszą gwarancję przeciw rewolucji. Tu, w tym oddalonym kącie Europy, przeszło jedenaście tysięcy kilometrów od Stanów Zjednoczonych, Prezydent i naród amerykański znaleźli sobie gorącego sympatyka. Król Borys tak silnie tę sprawę odczuwa, że zdecydował się odstąpić dziś od swojej niezmiennej zasady — nieudzielana żadnych wywiadów — i pozwolił opublikować jego słowa.

Młody, zaledwie czterdziestoletni monarcha zachowuje się z prostotą zwykłego obywatela. Potwierdza się paradoksalne nieco zdanie, wypowiedziane przez

premiera Muszanowa — że „Królestwo Bułgarskie jest demokracją“. Król podchodzi prawie do drzwi na powitanie gościa, a serdeczny uścisk dłoni pozbawia wizytę oficjalnego charakteru.

Ze ścian gabinetu królewskiego, zawieszonych aż do sufitu szeregami portretów, patrzą na nas twarze wszystkich prawie monarchów europejskich z ostatnich lat pięćdziesięciu. Wszyscy prezentują się bardzo okazale w koronach, złotych i klejnotach. Spoglądają na swego królewskiego krewniaka, ubranego w szary codzienny garnitur i ozdobionego jedną tylko „dekoracją“ — złotą obrączką ślubną.

Król Borys zna dobrze angielski, ale woli mówić po niemiecku. Ma twarz pociągłą, łatwo się śmieje, a jego ruchliwe dłonie zdradzają wrażliwość wewnętrzna.

Wrażliwość ta jest wyrazem żywej inteligencji. Król czyta niemal żarłocznie, czyta wszystko, po angielsku, po francusku, po niemiecku, po włosku i w językach słowiańskich. Czytał nawet korespondencje niżej podpisanego. Interesuje się wszystkim, ciekawość jego nie ma granic. Ale ze wszystkich krajów najbardziej interesują go Stany Zjednoczone i Rosja.

Zasadniczym tematem naszej rozmowy była kwestja wojny, ale najwięcej mówiliśmy o „N.R.A.“ i o gospodarce planowej w Rosji Sowieckiej.

„Mamy nieszczęście żyć w okresie przejściowym, gdy stare formy jeszcze nie znikły, a nowe jeszcze nie zapanowały“, zauważył król.

Przesunął w zamyśleniu rękę po twarzy. Historia ostatnich czterdziestu lat stanęła mi jakby przed

oczyrna. Obok, na wielkim biurku, leżały niezliczone noże do przycinania papieru, rozmaite dziwaczne pióra i ołówki — pamiątki rodzinne całych pokoleń Koburgów. Ze ściany spoglądał siedzący na tronie Mikołaj II, Cesarz Rosji...

„Dwie potężne siły działają dziś na świecie: jedna ciągnie wtył, druga pcha naprzód“. Król zgiął palce, jakgdyby chciał coś niemi uchwycić, potem wyciągnął pięści przed siebie.

„Główne zadanie polega na tem, by przy pomocy współpracy, zrozumienia i dobrej woli starać się nie dopuścić do załamania, jakie musiałyby wyniknąć, gdyby te dwie siły starły się ze sobą zbyt gwałtownie“. Król zamilkł na chwilę. Wszystko niemal, co mówił, przepojone było powagą rzeczy przemysłanych i odzutyh.

„Najbardziej interesującym eksperymentem, dokonywanym obecnie na świecie w celu pogodzenia tych dwóch sił i znalezienia wyjścia z kryzysu bez rewolucji — jest to co się dzieje w Ameryce. Jeżeli Ameryce uda się przy pomocy „N.R.A.“ pogodzić te siły i stworzyć nowy porządek drogą porozumienia, bez uciekania się do siły i gwałtu, jakie towarzyszą rewolucjom — będzie to miało doniosłe znaczenie nie tylko dla samej Ameryki, ale dla całego świata“.

„Będzie to bowiem przykład, dający nadzieję, że możemy zbudować świat szczęśliwy, nie idąc doń drogą cierpień, zniszczenia i strat, jakie zawsze pociąga za sobą rewolucja“.

Zauważyłem, że znakomity ekonomista angielski, John Maynard Keynes, wypowiedział ten sam pogląd: wypowiedział go zresztą w formie negatywnej —

stwierdził mianowicie, że jeśli „N.R.A.“ skończy się niepowodzeniem, zniknie jedyna możliwa nadzieja na to, że świat kapitalistyczny da się zreorganizować bez użycia gwałtu. Król Borys, znany jako najskromniejszy prawdopodobnie z żyjących monarchów, słuchał moich słów z zadowoleniem, ale oświadczenia Keynes'a nie czytał.

„Co do mnie — ciągnął dalej — sądzę, że jeśli wogóle uda się tego dokonać jakimkolwiek narodem, powinien to być naród amerykański. Miałem możliwość obserwować po wojnie charakter tego narodu tu, na Bałkanach“.

„Przypomina Pan sobie — uśmiechnął się król — że Bułgarja i Ameryka, choć należały do przeciwnych obozów, nie prowadziły ze sobą wojny. Widziałem waszą działalność społeczną po wojnie, waszą YMCA i Amerykański Komitet Pomocy, i przekonałem się o głębokiej humanitarności charakteru amerykańskiego. Wydaje mi się, że jest to bardzo ważny i potrzebny warunek powodzenia, jeśli się chce rozwiązać kryzys metodą amerykańską — bo poszanowanie ludzkości ma oczywiście zasadnicze znaczenie, jeżeli chce się coś dla ludzkości zrobić“.

„A jeśli eksperyment amerykański powiedzie się i dzięki temu zacznie się poprawa gospodarcza w skali światowej — jestem przekonany, że niebezpieczeństwo wojny zniknie“.

Król zainteresował się nadzwyczajnie pomysłem zbadania szans wojny w całej Europie. Wypowiedział przytem pogląd, że jednym z głównych powodów, dla których wojna nie wydaje mu się prawdopodobna jest fakt, że żyje jeszcze zbyt wielu ludzi, którzy

przeżyli wojnę ostatnią. W odpowiedzi przytoczyłem szeroko rozpowszechnioną opinię, że największą bezpośrednią groźbę dla pokoju stanowi duch wojenny, szerzący się wśród młodzieży niemieckiej — oraz fakt, że wszyscy mężczyźni, mający dziś poniżej trzydziestu czterech lat, nie doświadczyli wcale wojny. Młodzież niemiecka porzuciła mieszczański ideał zarobkowania i zdobywania stanowiska, a zamiast tego obrała sobie ideał heroiczny — walki i śmierci dla ojczyzny. Prawdą jest jednak, że kryzys gospodarczy zamknął faktycznie przed młodzieżą niemiecką drogę do normalnej burżuazyjnej kariery — a wobec tego droga ideału heroicznego pozostała dla niej jedyną otwartą.

Król podchwycił tę argumentację i poprowadził ją dalej, do jej konsekwencji logicznych — zauważył mianowicie, że gdyby ta młodzież otrzymała możliwość normalnej, pokojowej i korzystnej materialnie działalności gospodarczej — wróciłaby do niej. W związku z tem, gdyby można było usunąć barjery protekcyjnistyczne, zrodzone z kryzysu i tamujące dziś handel międzynarodowy — usunęłoby się tem samem jedno z najpoważniejszych niebezpieczeństw wojny.

„Przekonany jestem, oświadczył król, że główną przyczyną tarć w świecie dzisiejszym jest jad kryzysu gospodarczego; z chwilą, gdy zostanie on usunięty, nasze pokolenie — pokolenie, które doświadczyło ostatniej wojny — nie pozwoli za żadną cenę wciągnąć się znów w bezcelowy, bezpłodny i destrukcyjny konflikt, który musiałby się skończyć ostatecznie katastrofą dla całego świata. Jeśli chodzi o Buł-

garję — mamy dość wojny i naszym najszczerzem pragnieniem jest nie przeżywać jej nigdy więcej“.

Tego rodzaju zapewnienia intencji pokojowych składali wszyscy naczelnicy państw europejskich; niewielu jednak czyniło to w sposób tak przekonywający, jak król Borys. Stoi on na czele państwa, które zaczęło walczyć już w r. 1912; Bułgarja prowadziła wojnę o dwa lata dłużej, niż Europa Zachodnia. Król sam był na froncie. Wojna wyniszczyła Bułgarję i pozbawiła ją części terytorjum; mimo to jest ona jedynem z pośród państw zwyciężonych, które pozostało spokojne i w którego skargach przeciw traktatowi pokojowemu nie brzmiała nuta wojownicza.

Ogólnem wrażeniem przygodnego obserwatora jest, że Bułgarja zdecydowana jest szczerze zachować pokój. Również obserwatorzy, zorientowani w tutejszych stosunkach sądzą, że gdyby wybuchła wojna między Niemcami a Francją, Bułgarja czyniłaby wszelkie wysiłki, by nie dać się do niej wciągnąć. Król bułgarski wie zbyt wiele o wojnie; wie też zbyt wiele o rewolucji. Dziwnym zbiegiem okoliczności król Borys ma wobec wojny podobnie filozoficzną postawę, jak dwukrotnie odeń starszy republikanin — Massaryk, Prezydent Czechosłowacji. Według Prezydenta Massaryka, wojna jest niemożliwa ponieważ narody są zbyt biedne; zaś król Borys wierzy, że wojny nie będzie, gdy eksperyment amerykański powiedzie się i narody staną się bogatsze. Monarcha i republikanin łączą się w przekonaniu, że wojna nie nastąpi — jest to w każdym razie pewna pocięcha dla zatroskanej Europy.

ROZDZIAŁ XIX

Dedinje, Jugosławja.

Król Jugosławji, dowódca armji posiadającej dwa i pół miliona wyćwiczonych rezerwistów, jest faktycznym panem na Bałkanach. Jest to jedyny na Zachodzie król, który jednocześnie rządzi, król-dyktator.

Serbowie znają wojnę lepiej, niż jakikolwiek inny naród europejski. Dla zagadnienia więc, czy będzie wojna, opinja ich monarchy, Aleksandra I, potomka Kara Georgija — Georgija Pietrowicza Czarnego, który pierwszy sto lat temu stanął na czele buntu Serbów przeciw panowaniu tureckiemu — musi być rzeczą cenną.

Głos portjera hotelowego drżał, gdy telefonował na górę: „Auto królewskie czeka“. Była to dwunastocylindrowa, potężna maszyna amerykańska; ! szła zbyt szybko, by jej pasażer mógł wiele zobaczyć z szerokich, przewiewnych ulic i nowych kwadratowych budynków rozrastającego się we wszystkie strony Beogradu.

Nie szła jednak tak szybko, by ująć bystrych uczu niezliczonych policjantów beogradzkich. Na każdym rogu wyciągali się na baczność; gdy zaś pędziliśmy już szosą, prowadzącą wgórę do pałacu w Dedinje,

ochraniający okolicę drogi żandarmi oddawali już zdaleka honory pojazdowi królewskiemu.

Pałac zbudowany jest na wzgórzu nad miastem. Całą jedną stronę wzgórza zajmują koszary Gwardji Królewskiej. Jugosłowjańska gwardja nie jest tylko dekoracyjnem wojskiem, grupującym „wyższe sfery“ towarzyskie: składa się ona z najlepszych żołnierzy w Europie. Są pewnie jedyni żołnierze na kontynencie, którzy naprawdę wolą bagnet od wszelkiej innej broni. Ze swego pałacu król spoglądać może na 40.000 takich żołnierzy, zebranych dosłownie u jego stóp.

Kompanja Gwardji pełni służbę przed bramą pałacu. Auto królewskie przebiega między żołnierzami, wydostaje się na aleję parkową, zatacza półkole i zatrzymuje się przed służbą w liberji, stojącą u drzwi wejściowych. Gościa przyjmuje oficer — bez żadnych odznaczeń. Ze wszystkich tak zwanych „mniejszych“ państw Jugosławja jest jedynem, w którem oficerowie nie ubierają się na pokaz: wolą polegać na opinji, jaką ma ich armja.

Ten kontrast między prostotą, cechującą gust jugosłowiański i gustami niektórych ich sąsiadów rzuca się w oczy i w pałacu królewskim. Wzorowany jest on na serbskiej chacie chłopskiej, z jej nieco orientalnem charakterem, odbijającym wpływy tureckie. Żadego baroku, żadnych ozdobnych wieżyczek — tylko solidna, mocna, jakby wyrosła z ziemi budowa: dom żołnierza — króla chłopskiego narodu.

Dla uprzyjemnienia czasu gości, w bibliotece ustawione są doskonałe, dokładne modele działa polowego, ciężkiej haubicy, działa przeciwlotniczego.

Za szkłem szeregi pocisków, ułożone jedno na drugim, przecięte nawpół i wypolerowane, jak drogie kamienie, błyszczą łagodnym blaskiem. Na drugim stole leżą dwa duże albumy w jasno-niebieskiej oprawie: jeden zawiera obrazy przedstawiające Gwardję Królewską, drugi — piechotę linjową.

Król przyjmuje w jasnym pokoju z dużymi oknami. Na lewo pochylają się białe kiście bzu. Z za biurka zrywa się mężczyzna w mundurze „haki“ i idzie szybkimi krokami na powitanie — uśmiechnięty, z wyciągniętą ręką. Wita się krótkim, energicznym uściskiem dłoni. Nie ma żadnych orderów. Jedyne upiększenie munduru stanowią: szeroki czerwony lampas generalnego sztabu wzdłuż kawalerskich spodni, niebieski aksamitny kołnierz i złote epolety z herbem królewskim. Ma szczupłą figurę, włosy z odcieniem stalowym, wysokie czoło, zdecydowaną linję ust i żywe oczy, spoglądając z poza binokli. Ma czterdzieści sześć lat. Wygląda na króla.

Fotografie nie oddają wiernie jego wyglądu: binokle zacierają na nich przyjazny wyraz twarzy.

Król częstuje papierosami, podaje ognia, nie pozwalając sobie wziąć z rąk zapalniczki, siada pochylony naprzód — i zaczyna zadawać pytania. Istnieją dwa sposoby udzielania wywiadów: jeden polega na mówieniu, drugi — na słuchaniu. Poglądy osób, zachowujących się według tego drugiego typu — choć skąpo wypowiedane — są zwykle bardziej interesujące.

„Wojna?“ — zastanowił się król: „Na Bałkanach wybuch wojny nastąpić nie może. Od dziesiątków lat Europa utrzymuje, że Bałkany są ogniskiem niepokoju na kontynencie; w rzeczywistości nigdy tak nie

było, jeśli tylko Bałkany były pozostawiane w spokoju przez wielkie mocarstwa — a już niewątpliwie nie jest tak dzisiaj.“

„Tu, na Bałkanach, zrobiliśmy porządek we własnym domu. Niech Pan tylko uprzytomni sobie, czego dokonano tu dla pokoju w ciągu ostatniego roku, a zgodzi się Pan, że Bałkany są teraz ośrodkiem nie niepokoju, lecz wzajemnego porozumienia. Pozwolę sobie powiedzieć, że stosunki między państwami bałkańskimi są dziś lepsze, a możliwości wojny na Bałkanach — mniejsze, niż gdziekolwiek indziej w Europie“

„Nie, na samych Bałkanach możliwości wojenne dziś nie istnieją. Istnieją jednak, niestety, pewne wpływy zewnętrzne, starające się — jak dawniej — utrzymywać nasz półwysep w stanie niepokoju i utrudniać nam porozumienie między sobą. Jest rzeczą bezwzględnie konieczną, aby Bałkany uwolniły się od wpływów zewnętrznych — tylko bowiem wówczas, gdy pozostawione będą sobie samym, mogą dać wyraz szczerym dążeniom pokojowym ich narodów i przyczynić się do ogólnego dzieła pokoju w Europie. Gdyby tylko wielkie mocarstwa nie wtrącały się do nas, nie istniałby tutaj nawet cień niebezpieczeństwa“.

W Jugosławii przez „pewne wpływy“ rozumie się Włochy.

„A gdzieindziej? Co Wasza Królewska Mość sądzi o „wojnie przewencyjnej“, o której tyle się mówi?“

„Czy znalazł Pan jakiegokolwiek dane aby przypuszczać, że wojna przewencyjna jest dziś wogóle możliwa? A gdyby była możliwa, to czyż nie mogłaby doprowadzić do takiej samej katastrofy, jak woj-

na, której miałyby zapobiec? Jugosławja, w każdym razie, nie ma żadnych powodów by pragnąć wojny. Zorganizowaliśmy nasze państwo; osiągnęliśmy cel naszych dążeń. Obecnie pragniemy to tylko utrzymać. Naszem jedynym życzeniem jest, by pozostawiono nas w spokoju.“

„Wobec groźnych chmur na horyzoncie politycznym Jugosławja jest zupełnie przygotowana na to, by móc się bronić. Ale decyzja w sprawie: pokój czy wojna — zależy od wielkich mocarstw“.

„Mojem zdaniem, żadne państwo w Europie nie dawałoby wogóle powodu do niepokoju, gdyby wszystkie zachowywały postawę, analogiczną do prawdziwie pokojowej polityki Jugosławji“.

Czytelnikom z poza Bałkanów należy tu wyjaśnić, że wielu Jugosłowianan wprawiają w szczególne rozdrażnienie usiłowania Mussoliniego, by, — jak tu mówią — „brać wszystko za głowę“. Poza tem, w Jugosławji panuje przekonanie, że Mussolini, pozwalając wierzyć Hitlerowi w poparcie Włoch na wypadek konfliktu wojennego, ośmielił Niemcy w ich żądaniach: w ten sposób przyczynił się do wzrostu niepokoju w Europie. Sądzą tu także, że unja Niemiec z Austrią, tak stanowczo zwalczana obecnie przez Włochy, oczyściłaby atmosferę europejską, wówczas bowiem Mussolini, w obliczu 72 milionów hitlerowskich Niemiec musiałby zadeklarować się wyraźnie, po czyjej stronie stoi. Jugosłowianie sądzą zresztą, że Włochy, przyciśnięte w ten sposób do muru, nie opowiedzą się za Niemcami.

„Niektórzy mężowie stanu — ciągnął król — starają się ustawicznie „pośredniczyć“ między innemi

państwami: kieruje nimi rzekomo troska o pokój, w rzeczywistości jednak chcą tylko wygrać coś dla siebie. Jedyny skuteczny sposób osiągnięcia porozumienia między narodami — to pertraktacje bezpośrednie, z wyłączeniem wszelkich pośredników, zwłaszcza takich pośredników“. Król podkreślił słowo „takich“.

„Są także politycy — mówił dalej — którzy powtarzają wciąż, że pragną rewizji traktatów, aby tą drogą zapobiec wojnie. Ale to nieprawda! Jest wprost przeciwnie“.

„Czy Wasza Królewska Mość sądzi, że gdyby rewizjoniści uzyskali ustępstwa, których dziś żądają, i które stanowią rzekomo wszystko czego pragną — zadowolniliby się tem i nie żądali więcej?“

Król uśmiechnął się. „Nie!“ — odpowiedział krótko i stanowczo.

„W niektórych kołach liczą, jak się zdaje, na rzekome trudności wewnętrzne Jugosławji“ — zauważyłem.

„Koła te srodze się rozczarują, jeśli naród nasz będzie miał kiedykolwiek okazję zademonstrowania swej lojalności i spójni; to co mówią jest fałszywą i czczą gadaniną. Może Pan przypomina sobie, że tego rodzaju opowiadania o „słabości“ Serbji rozpowszechnione były już przed wojną, historia jednak pokazała, jak głęboko fałszywy był ten rodzaj wrogiej nam propagandy. My tu w Jugosławji jesteśmy zupełnie przygotowani na wszelkie ewentualności.“

Każdy król jest nominalnie naczelnym dowódcą swej armji; ale król Aleksander prowadzi istotnie armję w polu. Ze wszystkich naczelników państw,

zapytywanych dotąd w naszych wywiadach, król Jugosławji zapatrywał się najmniej różowo na perspektywy wojny i pokoju. Oświadczenia jego były dyskretne; ale według opinji panującej w sferach w Beogradzie, w pewnym momencie sporu o rozbrojenie Niemcy oświadczą oficjalnie, że nie uważają się więcej za związanych traktatami. To będzie — zdaniem Beogradu — moment krytyczny. Czy Francja wystąpi wówczas czynnie? Jugosłowianie sądzą, że wszystko będzie zależało od Anglji. I król-żołnierz ma się na baczności.

ROZDZIAŁ XX

Sarajewo.

Jak zaczynają się wojny?

Nigdy niemal nie zaczynają się według ułożonego zgóry planu. „Czego się obawiam — to nowego Sarajewa“, odpowiedział jeden z największych mężów stanu Europy na moje pytanie o wojnie. Co właściwie chciał przez to powiedzieć?

Na rogu ulicy Króla Piotra — zwanej dawniej ulicą Franciszka Ferdynanda — i bulwaru Wojewody Stepy Obala, nad rzeką Miljacka wisi dziś bronzowa tablica, przybita do ściany nad oknem wystawowym małego, zakurzonego sklepu kolonialnego.

„Tutaj 28 czerwca 1914 roku Gawril Princip proklamował Wolność“ — głosi napis, wyryty serbskim alfabetem na tablicy.

Dwadzieścia lat temu chłopiec, który nie miał jeszcze dwudziestu lat ukończonych, siedział w małej winiarni „Cemiz Vinara“, o jakieś osiemdziesiąt kroków od tego rogu, i pił śliwownicę. Dziś w winiarni popija śliwownicę cały tłum gości w fezach; ale tego dnia, dwadzieścia lat temu, chłopiec był jedynym gościem. Gdy wszyscy inni tłoczyli się na trotuarach — Gawril Princip czekał.

O dziesiątej rano wyszedł, wmieszał się w tłum

i zajął sobie miejsce tuż przy jezdni na rogu — w miejscu gdzie wisi obecnie tablica bronzowa. Nagle z bulwaru dał się słyszeć huk wybuchu, a po chwili bulwarem przeleciało pędem auto, w którym siedzieli mężczyzna i kobieta. Chłopiec drgnął i zaciśnął konwulsyjnie prawą rękę w kieszeni palta.

Zapóźno. Auto było już daleko. Wiozło ono Arcyksięcia Franciszka Ferdynanda wraz z małżonką do ratusza. Wizyta na ratuszu trwała jednak krótko — tyle tylko, by następca tronu Austro-Węgier mógł rzucić w twarz przerażonemu burmistrzowi: „Przyjęliście mnie istotnie serdecznie! Bombami! Zraniliście mi adjutanta!“ — a potem krzyknąć do szofera: „Z powrotem — do mojego adjutanta!“

W drodze powrotnej szofer omylił się. Zamiastjechać prosto wdół bulwarem, na rogu ulicy Króla Piotra zahamował, skręcił tuż przy chodniku, by wejść w wąską ulicę — i jadące krokiem auto znalazło się w odległości metra od chłopca, który pił śliwovicę w winiarni „Cemiz Vinara“.

Możnaby powiedzieć, że szofer ten — którego nazwiska nie przechowała historia — spowodował wojnę europejską. Gawril Princip nie umiał wprawdzie strzelać z rewolweru i nie trafiłby napewno do pędzącego auta. Dotykając prawie Arcyksięcia, strzelił dwa razy; jak później oświadczył, nie miał nigdy zamiaru strzelać do Arcyksiężnej. Obydwoje nie żyli, zanim rewolwer Principa przestał dymić.

W Sarajewie można dziś dostać mało znaną broszurę, zawierającą ostatnie słowa Principa. Są to notatki austriackiego lekarza, d-ra Pappenhejma, który rozmawiał z nim w więzieniu. Stanowią one cenny

komentarz do zajmującego nas tematu — nigdy bowiem młodzieńczy fanatyzm nie ujawnił bardziej jaszkrawo całej swej tragicznej bezinteresowności i bezpłodności: a w Europie dzisiejszej aż kipi od takich samych uczuć.

Gdy Princip rozmawiał z d-r'em Pappenheimem w czerwcu 1916 r., był śmiertelnie chory. Dziwaczna formalistyka austriackiej sprawiedliwości uratowała go od szubienicy, gdyż kara śmierci mogła być stosowana tylko do osób powyżej lat dwudziestu, a Principowi do dwudziestu lat brakował miesiąc. Ale formalistyka nie uratowała mu życia... Został tak pobity przez policję i trzymany w tak strasznych warunkach w więzieniu, że w rezultacie umarł.

Mówił łamanym niemieckim językiem. „Ojciec ma 54 lata, matka 45. Dwóch braci. Ojciec nie pił. Byłem pierwszym uczniem. Profesorowie austriacy źle mnie traktowali. Czytałem dużo książek — anarchistycznych, socjalistycznych, nacjonalistycznych. Nigdy dużo nie mówiłem. Zakochałem się: idealna miłość. Nigdy jej nie pocałowałem. Zawsze o niej myślałem. Nie napisałem do niej ani słowa“

„Nasz ideał, ideał wszystkich studentów: połączenie narodów jugosłowiańskich — Serbów, Kroatów, Słowenów; ale nie pod panowaniem Austrii. Myśleliśmy, że jeżeli postawimy Austrię w trudnej sytuacji, nadejdzie rewolucja“.

„Nie myśleliśmy o wojnie. Nie mogliśmy myśleć, że wojna światowa wybuchnie z powodu takiej rzeczy. Myśleliśmy że wojna może kiedyś wybuchnąć — ale nie właśnie teraz“.

„Myśleliśmy, że wybuchnie rewolucja!“

„Słyszałem tu tragiczne rzeczy. Że Serbji już niemal..“

Był to rok 1916. Serbja została właśnie zalana przez wojska niemieckie. Cały naród, cofając się i walcząc krok za krokiem, został wypchnięty — dosłownie wypchnięty — z kraju. Principowi nie pozwalano czytać żadnych książek, ale dozorczy powiedział mu o tej nowinie.

„Wszystko, wszystko przepadło!“ — płakał w obecności lekarza. „Wszystko co było celem mojego życia... moim ideałem... Moja Serbja!“

„Nie czuję się winny. Nie mogłem wiedzieć. Wojna światowa i takby kiedyś przysła!“

„Motyw? Zemsta, miłość, wolność! Wolność! Moja Serbjo!“

Princip nie jest warjatem; był wyjątkowo inteligentnym chłopcem. Na jednym ze wzgórz, otaczających Sarajewo, jest stary cmentarz. Tam, we wspólnej mogile, przykrytej szerokimi taflami kamiennymi, pochowano ciało Principa, przywiezione z austriackiego więzienia, w którym umarł. Wraz z nim pochowano dziewięciu członków jego organizacji rewolucyjnej.

Godne uwagi są daty na nagrobkach. Princip umarł 28 kwietnia 1918 r. i umierał przekonany, że jego naród został na zawsze zmiażdżony. W osiem miesięcy później, 1 grudnia 1918 r. powstało państwo Jugosłowiańskie. W czasie między strzałami Principa 28 czerwca 1914 r. a ostatnim strzałem 11 listopada 1918 r. — padło dziewięć milionów ludzi. Naród jego odzyskał wolność, ale za jaką cenę! Fanatyzm, jaki panuje dziś w Europie, jest conajmniej tak samo silny, jak był w r. 1914.

Czy będzie drugie Sarajewo? Tego właśnie boją się dziś najwięcej mężowie stanu w Europie. Jest to jedyna rzecz, której nie można przewidzieć, przed którą nie można się ustrzec. Istnieje dziś conajmniej trzech naczelników państw w Europie, których nagła śmierć spowodować może katastrofę całego Zachodu. Wszyscy trzej ochraniani są przez policję tak, jak nie byli nigdy żadni władcy w przeszłości.

Ale historia zamachów morderczych uczy, że żadna ochrona policyjna nie wystarczy, jeśli ktoś chce oddać swoje życie za życie upatrzonej przez siebie ofiary. W Rosji carskiej socjal-rewolucjoniści dosięgali każdego, kogo chcieli dosięgnąć. Gdy na tajnej naradzie wydawali wyrok śmierci na cara, wielkiego księcia czy gubernatora — wyrok miał taką samą moc, jak gdyby wydał go car.

Wobec fanatyzmu politycznego normalna organizacja jest bezbronna. Dopóki rozwydrzony nacjonalizm, rozdzierający dziś Europę, nie osłabnie albo nie będzie poddany jakiejś surowszej dyscyplinie — katastrofa nie przestanie zagrażać Europie, i niepodobna brać poważnie pod uwagę żadnej przepowiedni, dotyczącej pokoju i wojny, któraby wykluczała możliwość „drugiego Sarajewa“.

Trzej żołnierze jugosłowiańscy o smagłych, pociągłych twarzach, zatrzymują się właśnie na rogu, na którym „zaczęła się wojna“.

Odczytują napis... „proklamował wolność!“ Nikogo więcej niema na ulicy. Jest muzułmańskie święto — i napół muzułmańskie Sarajewo pogrążone jest w ciszy. Słychać tylko plusk wody w rzece i tupot butów oddalających się żołnierzy.

R O Z D Z I A Ł XXI.

Sarajewo — Ciąg dalszy.

Monotonny okrzyk rozlega się na ulicach Sarajewa. Miasto zapomniało już, co wyraz „Sarajewo“ znaczy dla świata. Dwadzieścia lat temu słyszało ono inny okrzyk, który pogrążył je w panikę, a świat — w wojnę: „Arcyksiążę nie żyje! Arcyksiążę zamordowany!“

Okrzyk, który słyszeć dzisiaj — to głos Muezzina, wzywającego na modlitwę. Stoi on na balkonie swego meczetu i sylwetka jego rysuje się wyraźnie na tle nieba. Z zadartą do góry głową, i zasłoniętą rękami twarzą, pochylony całą postacią wtył, intonuje pieśń, oznajmującą wiernym, że czas na modlitwę; a biała jego szata powiewa na lekkim wietrze.

Na rynku zwanym „Basz Charszja“ setki granatowych gołębi, tłustych i ośmielonych, kroczy tam i z powrotem, leniwie dziobiąc rozrzucone ziarno. Na ulicach przechadzają się młode kobiety o smukłej figurze, ubrane według paryskiej mody, w jedwabnych pończochach i szykownych kapeluszach; twarze mają zasłonięte czarnym woalem, zgodnie z przepisami Proroka. Młodzi muzułmanie w czerwonych tureckich fezach — zabronionych już w Turcji — przyglądają się przechodzącym paniom; podoba im się modyfi-

kacja starożytnej zasłony, jaką powinny naprawdę nosić ortodoksyjne dziewczyny muzułmańskie.

Jest może rzeczą trudną dowiedzieć się, co myśli Sarajewo, w którym zaczęła się ostatnia wojna, o wojnie następnej. Nietrudno jednak dowiedzieć się, co myśli o tem jeden z jego mieszkańców — i to taki, którego zdanie warte jest tyle, co opinie wszystkich pozostałych mieszkańców miasta razem wzięte.

Bowiem Jovan Szuszcich był jednym z Serbów Bośniackich, których spisek, związany w celu zamordowania w Sarajewie Arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, doprowadził Austro-Węgry do zażądania od Serbji niemożliwych do spełnienia warunków — co z kolei sprawiło, że Rosja pośpieszyła z pomocą zaprzyjaźnionemu państwu, prowadząc tem do mobilizacji Niemiec i Francji oraz wmieszania się najprzód Anglii w obronie neutralności belgijskiej, a potem Ameryki — walczącej „o świat, w którym demokracji nic nie zagraża“ — i tak dalej aż do rewolucji hitlerowskiej w Niemczech i obecnego stanu Europy, przerażonej tej wiosny — jak nigdy przedtem — na myśl że łańcuch katastrof może ciągnąć się dalej.

„Czy znał Pan Gawrila Pricipa — młodzieńca, który zabił Arcyksięcia Franciszka Ferdynanda?“ — zapytałem uroczyście czarnowłosego korpulentnego mężczyznę w dusznym pokoju na Ratuszu, z którego Arcyksiążę wydał swój ostatni rozkaz.

Jovan Szuszcich uśmiechnął się. Ręce miał założone na grzbiecie, ubrany był, jak zwykły urzędnik — czarne ubranie, biała koszula, sztywny kołnierzyk.

„Znałem Principa“ odpowiedział i zaczął przechadzać się tam i z powrotem przed biurkiem, zawalo-

nem oficjalnymi papierami. „Widywałem Principa co dzień i co noc od chwili, kiedy przybył do Sarajewa w końcu maja 1914 roku aż do pierwszej nad ranem 28 czerwca. W dziesięć godzin później Princip zastrzelił Arcyksięcia“.

„Czy znałem Principa!... Pan widzi ten pokój. Tutaj mnie przyprowadzono po trzech dniach. Tu był urząd policyjny...“

„Tu właśnie, w tym miejscu gdzie Pan stoi, torturowali mnie. Złamali mi trzy żebra“. Trzymał dalej ręce założone wtył. „Tu właśnie to zrobili. I cóż“ — zaśmiał się — „wróciłem tu znów. Teraz tu urzęduję...“

„Wiedziałem, że jeśli będę mówił — oznacza to pewną śmierć dla mnie, i być może dla innych. Jeśli nie będę mówił — mogą zamęczyć mnie na śmierć, ale to nie jest pewne. Więc milczałem.“

Oczy rozszerzyły mu się wyrazem bólu. „Torturowali mnie cztery dni. Bili mnie po piętach, dopóki nie zemdlałem. Kazali mi klęczyć nagiemi kolanami na ostrych kamieniach — aż znów zemdlałem. Zgięli mnie we dwoje i związanego toczyli tam i z powrotem, jak koło — połamali mi żebra, i zemdlałem znowu. Milczałem. Powiedzieli mi, że inni przyznali się. Zażądałem, by mnie z nimi skonfrontowano. Nie chcieli; zrozumiałem więc, że kłamią“.

„Siedziałem potem cztery lata w więzieniu. Siedzieliśmy wszyscy — Princip także. A dzisiaj jestem tutaj.“ W głosie jego niewiele było triumfu. Straszne przejścia tych czterech lat osłabiły w nim zdolność odczuwania tego ostatecznego zwycięstwa, jakie przypadło w udziale Serbji — i jemu.

„O tak, gdy to się stało w Sarajewie — byliśmy

wszyscy zgubieni. Nikt nie mógł uciec; granice były strzeżone. Nie próbowałem nawet ucieczki; wiedziałem, że to niemożliwe. Tylko jednemu z nas udało się zbiec do Czarnogóry. Byliśmy tu poprostu pozostawieni na pastwę: każdy mógł zabić nas na ulicy. Każdy Austriak mógł zabić każdego Serba“.

„Tak było z nami wtedy. Princip poświęcił się dla Wolności“.

„A co Pan myśli dzisiaj o przyszłości Europy — gdy Pan porównywa rok 1934 z 1914?“

Wyraz bólu pojawił się znów na jego twarzy. Otarł sobie pot z czoła.

„Widzę pewne podobieństwa, to prawda: przede-wszystkiem w ogólnem naprężeniu i w fanatyzmie młodzieży. Nie ma Pan pojęcia, jak histeryczni byliśmy w tych czasach. Może to było chorobliwe. Żyliśmy tylko myślą o wolności naszej ojczyzny. Teraz, jak słyszę, są zdaje się znów w Europie tacy, którzy odczuwają to samo dla sprawy swojego narodu...“

„My byliśmy już rewolucjonistami, kiedy mieliśmy po dwanaście lat! Mali chłopcy, chodzący do szkoły — wszyscy chcieli być bohaterami, wszyscy chcieli umrzeć dla ojczyzny. Coś podobnego, jak słyszę, jest teraz w innych krajach“.

„Ale jedno przemawia przeciw możliwości nowej wojny — to mianowicie, że nie można jej będzie zlokalizować. Tego nas nauczyło Sarajewo. Czy Pan nie sądzi, że to jest prawdziwa nauka, płynąca z Sarajewa?“

„Przecież Austria wierzyła, że poprostu ukarze Serbię. Była przekonana, że może to zrobić i że nikt mi będzie się do tego mieszał“.

„Czy śniłoby się Panu kiedykolwiek, że z powodu wydarzenia tutaj, tyle tysięcy kilometrów od was, wasz kraj będzie ostatecznie wciągnięty w wojnę?”

„A tymczasem — wie Pan przecież, co się stało. Według mnie — nikt nie chciał wojny, prócz Austrii. Ale wystąpiła Rosja, potem Niemcy, a potem Francja, Anglja — cały świat.”

„Nie daj Boże, jeśli świat jeszcze tego nie zrozumiał — że kiedy wojna wybucha, wciąga ona każdego. Bóg świadkiem — doświadczyłem tego na swojej własnej skórze. Cztery lata w więzieniu! Wszyscy moi przyjaciele zgnili tam na śmierć. W podziemiach — mokrych, zimnych, z milionami wszy!”

„Europa dzieli się dziś na takich, którzy osiągnęli to czego chcieli, i takich, którzy pożądają tego co dostali inni. Niektórzy myślą sobie, że mała „ekspedycja karna“, trochę „sankcyj“, czy jakaś „okupacja“ tu czy tam wystarczy. Mój Boże — niech się przyjrzą ranom na naszym ciele, niech zobaczą moje pogruchotane żebra!”

„Czy mogliśmy przypuszczać w najdzikszych snach, że taka rzecz, jak Wielka Wojna, wyniknie z Sarajewa? Nie, nigdy nie mogliśmy przypuszczać czegoś podobnego. Ale teraz świat wie już, jak się „lokalizuje“ wojnę — wie, że to jest niemożliwe“.

Wyszliśmy na ulicę. Naokoło miasta wznoszą się wzgórza. Każde z nich zamienione było niegdyś w fortecę. Fortece budowane były przez Austriaków nie tylko dla obrony przed atakiem z zewnątrz, ale i dla ostrzeliwania w razie potrzeby samego miasta, tego niegdyś gniazda rewolucjonistów.

Głos dzwonów cerkwi prawosławnych zlewał się

z muzyką radjową, donoszącą się z jakiegoś bazaru. Zapytałem, czy forty Sarajewa były kiedyś w akcji w czasie wojny. „Nigdy“, odpowiedział Szuszcich.

W Sarajewie nie było żadnej bitwy; w czasie czterech lat wojny nie padł tu ani jeden wystrzał. Z wyjątkiem tych dwóch, które padły, i które stanowiły udział Sarajewa w „zlokalizowanej“ wojnie....

R O Z D Z I A Ł XXII.

Beograd.

Właśnie niedawno umarła na wsi, niedaleko od Beogradu, chłopka, która była zamężna 100 lat; wdowiec ma dziś 123 lata, a ona miała w chwili śmierci 120.

Serbowie są wytrzymałą rasą. W czasie wojny Feldmarszałek Mackensen wkroczył do maleńkiej Serbji na czele przeważających sił i opanował kraj. Serbowie stawili tak zacięty opór potężnej maszynie militarnej Niemiec, że oficerowie niemieccy mówili: „Serbowie — to najlepsi żołnierze w Europie“.

Według obliczeń Serbów, stracili oni w czasie wojny 1.500.000 ludzi z ogólnej liczby 6.000.000 ludności. Swemu Nieznanemu Żołnierzowi wzniesli pomnik, wyróżniający się wśród wszystkich grobowców tego rodzaju w Europie. Wszystkie inne państwa pochowały swego bohatera w stolicy, w samem centrum miasta, i otoczyły jego szczątki symbolami sławy; zaś Nieznany Żołnierz jugosłowiański spoczywa na samym wierzchołku wysokiego wzgórza, prawie dwadzieścia pięć kilometrów od Belgradu, a na jego grobie wznosi się kopic z szarych, prostych złomów kamiennych.

Z wierzchołka wzgórza — zwanego Avala — patrzemy na szeroką równinę serbską. Całe państwo ma 250.000 kilometrów kwadratowych, tyle mniejwięcej,

co stan Colorado; ludność Jugosławji wynosi dziś 14.000.000 — tyle, co stany New-York i Connecticut.

Dwa te stany — z ludnością, równą ludności Jugosławji — posłałyby na wojnę 566.000 rekrutów. A cała równina serbska — ze swych wiosek i z wiosek wszystkich dziewięciu jej Banatów — dać dziś może 2.284.714 wyćwiczonych żołnierzy, którzy wolą walkę wręcz od wszelkich innych rodzajów walki i lepiej umieją się bić, niż o tem mówić.

Ze wszystkich narodów europejskich jest to naród najbardziej wytrzymały, naród najlepszych żołnierzy — ma też zapewne, w stosunku do swej ludności, największą liczbę wojowników — entuzjastów.

Oto dlaczego Jugosławja jest najpoważniejszą siłą militarną na Bałkanach, a tem samem — gra tak wybitną rolę w zagadnieniu pokoju i wojny. Ponadto jednak Serbowie mieli zawsze, jak się zdaje, szczególną zdolność wyczuwania w powietrzu wojny, która była jeszcze daleko; a pozatem byli zawsze w jaknajściślejszym kontakcie ze Sztabem Generalnym swego potężnego sojusznika. Tak było z przedwojenną Rosją — i tak jest dzisiaj z Francją. Z tych wszystkich względów, jeśli ktokolwiek w Europie powinien wiedzieć, czy, jak i kiedy wybuchnie wojna — mogą to być tylko Jugosłowianie .

Jugosłowiański minister spraw zagranicznych, p. Bogoljub Jewticz, niski, krępy, ciemnowłosy mężczyzna nie jest szczodrym rozmówcą. Rzadko udziela wywiadów. Nie zależy mu zupełnie na tem, by błyszczeć na międzynarodowej arenie. Jego kolega, Edward Benesz, minister spraw zagranicznych Czechosłowacji, ma słusznie opinię najrzeczniejszego negocjatora, a jego drugi

kolega — Mikołaj Titulescu, minister rumuński, najsubtelniejszego umysłu Małej Ententy. P. Jewticz zadawała się tem, że jest wśród swych kolegów największym realistą.

Zanim odpowie, długo się namyśla. Nad pytaniem „Czy uważa Pan za możliwe zachowanie pokoju w Europie w ciągu najbliższego roku?” — zastanawiał się tak długo, że oczekiwało się niemal odpowiedzi przeczącej. Inni zapytywani mężowie stanu otrząsali się przeważnie i odpowiadali dyplomatycznie: „W ciągu roku? Jak można być takim alarmistą?”

Z każdą sekundą, która mijała, gdy p. Jewticz się namyślał, jego mroczny gabinet napęniał się jakby coraz bardziej niepokojącymi wizjami. Wreszcie odpowiedział:

„Sądzę, że tak“,

I znowu pauza.

„Mam nadzieję, że pokój trwać będzie o wiele dłużej. Wydaje mi się, że niema dziś w Europie żadnego męża stanu ani działacza politycznego, który wziąłby na siebie odpowiedzialność za spowodowanie nowej wojny. Chcę przez to powiedzieć, że nie wierzę, aby jakikolwiek polityk europejski dążył dziś świadomie do wojny — przygotowywał ją i pragnął jej wybuchu.“

„Żaden z nich nie uważa wojny za pożądaną. Ryzyko jest zbyt wielkie. Nikt nie może przewidzieć, czem się wojna skończy“.

„Oczywiście, gdyby którekolwiek z państw stało się tak silne — albo uważało się za tak silne — że zwycięstwo wydawałoby mu się rzeczą pewną, sytuacja byłaby inna.“

„Pan ma na myśli Niemcy?“

Cóż — Niemcy stanowią problemat zasadniczy dla kwestji pokoju i wojny w Europie...”

„Nie wierzę jednak, by Hitler chciał wojny. Jest rzeczą jasną, że całkowita odpowiedzialność za losy Niemiec, jaką Hitler wziął na siebie, musi na każdego człowieka podzielać w sposób trzeźwiący; z tej odpowiedzialności wynika przecież, że cokolwiek stanie się z Niemcami — będzie uważane za jego zasługę, albo jego winę. Hitler wie, czym jest wojna i nie wierzę, by do niej dążył.”

„Punkt ciężkości tego zagadnienia leży jednak gdzieś indziej. Chodzi nietylko o to, czy Hitler pragnie wojny — gdyż możemy uważać za pewnik, że on oświadczyć nie pragnie jej i nie pragnąłby jej nawet wtedy, gdyby Niemcy były znów całkowicie uzbrojone. Chodzi o to, jak silny okaże się ruch narodowo-socjalistyczny. Czy będzie silniejszy od swych wodzów? Czy wodzowie potrafią utrzymać go w karchach?”

„Czyż nie mamy jednak analogicznej sytuacji we Włoszech?” — zapytałem. „Przecież Mussoliniemu udało się zupełnie opanować wojownicze nastroje faszystów.”

„Tak, ale we Włoszech mamy do czynienia z zupełnie innym zjawiskiem. Faszyzm włoski był przede wszystkim ruchem, zmierzającym do reorganizacji państwa, a dopiero w drugim rządzie — ruchem nacjonalistycznym. A narodowy socjalizm niemiecki był przede wszystkim ruchem nacjonalistycznym i takim pozostał. Historia zaś uczy, że jest rzeczą nadzwyczaj trudną utrzymać w karchach ruch nacjonalistyczny z chwilą, gdy ma on do dyspozycji armję, która pozwala mu wierzyć w zwycięstwo”.

Przypomnieliśmy sobie precedensy historyczne — zwłaszcza sytuację Niemiec w r. 1914, gdy naród niemiecki, ufając w siłę swej potężnej armji i ożywiony silnym duchem nacjonalistycznym, nie dałby się chyba przekonać przez nikogo, że powinien ustąpić.

„Nie trzeba też zapominać — ciągnął dalej p. Jewticz — że faszyzm włoski pociągnął za sobą tylko mniejszość narodu, podczas gdy narodowi socjaliści mają za sobą wszystkich Niemców i to nie tylko w obrębie Rzeszy, ale i poza jej granicami. To oczywiście może być jednym z głównych niebezpieczeństw“ — dodał znacząco.

„Wielu ludzi, rozważając możliwość wojny w bliskiej przyszłości, uważa sprawę austriacką za najgroźniejszą. Czy Pan sądzi, że obecny regime austriacki zdoła utrzymać się na długo?“ — zapytałem.

„Mamy oczywiście nadzieję, że tak będzie“ — odpowiedział lojalnie p. Jewticz, minister jednego z państw Małej Ententy. „Ale to się wydaje nieprawdopodobne“ — dodał rzeczowo — „dopóki w regimie tym nie zajdą radykalne zmiany. Austriacy to Niemcy, i z pewnością jest wśród nich wielu hitlerowców. Nacisk tych ostatnich musi prędzej czy później mieć jakieś skutki. I jakiegokolwiek rozwiązanie zostałoby zaproponowane — ten fakt, że ludność jest w znacznej części hitlerowska, pozostanie faktem decydującym. Niezależnie od formy rządu, Austria pozostanie w głębi duszy niemiecka.“

„Mówią o Austrii — wtrąciłem — że Dollfuss może wysunąć, jako swój atut, Habsburgów, jeśli trudności jego okażą się zbyt wielkie“.

„Ale cóż to pomoże?“ — wykrzyknął p. Jewticz,

przedstawiciel jednego z państw, powstałych na gruzach monarchji Habsburgów. „To nie powstrzyma hitlerowców od kontynuowania ich działalności. Znaczyłoby to tylko, że do Niemiec przyłączy się ostatecznie nie tylko Austria, ale i Węgry. Nie, jesteśmy stanowczo przeciwni takiemu rozwiązaniu sprawy. Gdyby Habsburgowie próbowali powrócić — sytuacja stałaby się poważna; możemy być jednak pewni, że wielkie mocarstwa zajęłyby się nią. My, narody mniejsze i słabsze możemy śmiało pozostawić tę sprawę bardziej zainteresowanym mocarstwom“.

„Ale naród Pana, Ekscelencjo, nie może być z pewnością uważany za słabszy. Jest największą potęgą militarną na Bałkanach; i każdy z którym mówiłem twierdził, że najlepszych żołnierzy ma właśnie Jugosławja!“

„Dziękuję Panu“, — uśmiechnął się, „ale powodzeń na tem polu mieliśmy już chyba dosyć. Dziś chcielibyśmy zrobić coś więcej, niż być dobrymi żołnierzami; chcielibyśmy zająć się budownictwem wewnętrznem — a to będzie niemożliwe, jeśli będziemy mieli wojnę“.

„Czy sojusz państw, przeciwstawiających się Niemcom, utrzyma się? Niektórzy twierdzą, że Polska już „drgnęła“.

„Nie traktuję tego „drgnięcia“ Polski zbyt serjo. Jest rzeczą zupełnie widoczną, że całe „porozumienie“ polsko-niemieckie jest wyłącznie kwestją taktyki, zyskania na czasie. Gdy Niemcy zakończą swe zbrojenia, sytuacja się zmieni“.

„Co do mnie wierzę, że sojusz się utrzyma. I wierzę, że uda się utrzymać pokój. W każdym razie może Pan być pewny, że Jugosławja kontynuować będzie swe

wysiłki w tym kierunku z największą stanowczością i uporem“.

„A wojna przewencyjna? Czy tak zwaną „wojnę przewencyjną“ uważa Pan za niemożliwą?“

„Ma Pan na myśli wojnę Francji z Niemcami? Nie, to jest zupełnie wykluczone“.

Minister zakończył swe wywody nutą pozytywną. Cienie w jego gabinecie stawały się coraz głębsze. Jest rzeczą widoczną, że Jugosławja ma nadzieję jaknajlepsze, ale uważa za konieczne być przygotowaną na najgorsze. Serbowie — to realiści.

ROZDZIAŁ XXIII.

Triest.

Triest oddalony jest o 110 kilometrów w linii powietrznej, a 190 kilometrów — koleją od granicy austriackiej. Samoloty bombardujące mogłyby w pół godziny znaleźć się nad miastem, uniósłszy się z nad granicy. Zmotoryzowana dywizja przebyłaby tę drogę — gdyby nie napotkała oporu — w sześć godzin. Jest to jedna z przyczyn, dla których Włochy nie chcą połączenia Niemiec z Austrią.

Następnej przyczyny szukać należy niedaleko stąd. Południowy Tyrol, „uwolniony“ przez Włochy z pod panowania Austrii po wojnie, liczy 250.000 Niemców. Pięć lat temu rząd włoski oświadczył, że Południowy Tyrol jest już zupełnie włoski, ale 250.000 Niemców pozostało Niemcami.

Właśnie ze względu na Triest i Południowy Tyrol jest rzeczą niemożliwą twierdzić z całą stanowczością, że w tej części Europy nie będzie wojny. 40.000 żołnierzy włoskich stoi dziś pod bronią w Bolzano, głównem mieście Tyrolu włoskiego; są tam poto, by „nie pozwolić hitlerowcom na opanowanie Austrii“.

Jednakże chłodne rozważenie wszystkich możliwości prowadzi postronnego obserwatora do wniosku, że

mimo wszystko wybuch wojny jest nieprawdopodobny — nawet jeśli hitlerowcy zawładną Austrią.

Ale Włochy są dziś zaniepokojone tak, jak nie były nigdy od końca wojny. Dopóki Hitler nie doszedł do władzy w Niemczech, utrzymanie przez Włochy dawnych prowincyj austriackich wydawało się tak samo pewne, jak jakiegokolwiek części rdzennych Włoch. Po drugiej stronie przełęczy Brenneru była tylko mała Austria, licząca 7 milionów mieszkańców i 20 tysięcy żołnierzy. Włochy czuły się bezpieczniejsze, niż kiedykolwiek w ciągu stuleci.

Cesarstwo Austro-Węgierskie ze swymi 57 milionami mieszkańców, ambicją monarchów i nienasyconą żądzą ekspansji terytorjalnej stanowiło zawsze groźbę dla Włoch. Gdy cesarstwo rozpadło się i na jego miejsce powstała mała Austria, jakgdyby wygodna mała poduszka, oddzielająca Włochy od Rzeszy Niemieckiej — Włochy uważały takie rozwiązanie sprawy za idealne dla siebie.

Dziś zamiast Austro-Węgier z ich 57 milionami ambitnych, ale dość nieporadnych i lekkomyślnych poddanych, na północnej granicy Niemiec ma się pojawić 72 miliony Niemców-hitlerowców, którym zarzucić można wszystko, tylko nie nieporadność. Tyrol Południowy leżałby o krok od hitlerowskiego Tyrolu; Triest — o jeden skok od granicy.

Triest stanowi główną wygraną wojenną Włoch. Propaganda za udziałem Włoch w wojnie po stronie koalicji posługiwała się rysunkiem, na którym wyobrażony był żołnierz włoski, wychylający się z okopów: bagnet jego rzucał cień, który sięgał aż do portu w Trieście. Była to perspektywa bardzo ponętna.

Port triesteński ma w swej płytkiej, półkolistej zatoce dosyć urządzeń, by pomieścić całą nowoczesną Armadę. Elektryczne żorawie, doprowadzone do portu linje kolejowe, najnowsze instalacje do wyładowywania towarów — wszystko to czyni Triest najlepiej wyposażonym portem Adrjatyku. Gdy, posuwając się brzegiem morza, osiągamy początek zatoki — miasto z 250.000 mieszkańców wynurza się przed nami, rozrzucone na niskich wzgórzach. Domy koloru sepii, żółte i brązowe odcinają się na tle łagodnego, włoskiego nieba, tworząc obraz pełen południowej harmonji. Na rynkach miasta pełno pomarańcz, oliwek i świeżych jarzyn.

W szarym Berlinie trzeba jeszcze czekać sześćdziesiąt dni, zanim nadejdzie wiosna; a takiego słońca, jak tu, nie będzie tam wcale. Niemcy kochają słońce i entuzjasmują się włoskim niebem. Główną ich skargą przed wojną było, że „Niemcy nie mają miejsca pod słońcem“. Używali tego zwrotu w znaczeniu symbolicznym: miał on znaczyć, że Niemcy dokonały swego zjednoczenia dopiero po roku 1871, kiedy inne wielkie mocarstwa podzielili już między sobą terytoria kolonialne. Ale Niemcy myślą o słońcu nie tylko jako o symbolu korzyści gospodarczych: myślą o niem w sensie dosłownym, sentymentalnie, pożądliwie.

Do Triestu zaś pociąga Niemców znacznie więcej niż sentyment północnego narodu, tęskniącego do słońca. Odległość między Triestem a Bawarią jest o połowę mniejsza, niż między Bawarią a Hamburgiem. Dla trzeciej części Niemiec transport towarów przez Triest byłby tańszy, niż przez niemieckie porty na Morzu Północnem. Dotąd Niemcy nie zbliżały się

nigdy do Adrijatyku, ale jutro — wielkie Niemcy, Niemcy silniejsze niż były kiedykolwiek, mogą znaleźć się o mały krok od Triestu.

To jest w gruncie rzeczy jedna z przyczyn całego tego „hałasu o Austrię“, a w każdym razie — jedna z głównych przyczyn włoskiego niepokoju. Wydaje się rzeczą nieprawdopodobną, aby Niemcy, czy jakiegokolwiek miarodajne czynniki niemieckie mogły zdecydować się na uczynienie tego „małego kroku“ — przynajmniej w czasie dającym się przewidzieć; ale Włochy martwią się nie o jutro, które można przewidzieć, ale o pojutrze, którego przewidzieć niepodobna.

Naskutek tego niepokoju Włochy przesunęły swój wyborowy korpus — zmotoryzowany korpus armji, mogący poruszać się z szybkością 50 kilometrów na godzinę wraz z całym wyekwipowaniem — z Werony do Bolzano, tuż pod granicę austriacką. Nowemi szosami wojskowemi można przerzucić 40.000 ludzi tego korpusu przez Brenner w ciągu jednej nocy.

W gruncie rzeczy te 40.000 doborowych żołnierzy, stacjonowanych w Bolzano, ma bronić nie tylko południowego Tyrolu, ale i Triestu. Na razie Triest ma inne zmartwienia. W jego imponujących dokach stoi dziś zaledwie pół tuzina okrętów. W ubiegłym roku przez port przeszło tylko 3 miliony tonn towarów, gdy w r. 1913 — 6 milionów. W r. 1932 liczba samobójstw wynosiła w Trieście niemal 4 na 1000 ludności, gdy w następnych z kolei „samobójczem“ miście Włoch, Bolonji, tylko niespełna 2 na 1000. Bowiem z chwilą, gdy Triest przeszedł do Włoch, utracił on całe swe gospodarcze „zaplecze“, które stanowiły Austro-Węgry i które uczyniło zeń wielki port.

Ale Triestowi powodzi się jeszcze o wiele lepiej, niż sąsiedniemu portowi — Fiume, do którego dojechać można z Triestu w ciągu półtorej godziny drogą, prowadzącą przez półwysep Istrii. Jest to jedna z owych wspaniałych dróg wojskowych, wybudowanych przez rząd włoski po wojnie. Gdy droga wznosi się, widać z niej granicę włosko-jugosłowiańską. Widok tej granicy świadczy o tem, jak gruntownie Włochy powojenne przygotowały się do wojny obronnej: granica jest ufortyfikowana — począwszy od wierzchołków Alp aż do ich stóp — przy pomocy drutu kolczastego, „gniazd“ i betonowych schronisk dla kabinów maszynowych, obmurowań dla artylerji.

Tylko wąska rzeczka dzieli Fiume od Jugosławji: po drugiej stronie rzeki jest już port jugosłowiański, Suszak. D'Annunzio zajął Fiume dla chwały Włoch — ale dzisiaj doki portu we Fiume są jeszcze bardziej puste, niż w Trieście. Budynki na składy stoją opustoszałe, zapuszczone, z powybijanymi oknami; w kawiarniach niema gości; ciszę na ulicach miasta rzadko kiedy narusza głos trąbki samochodowej.

A tuż za rzeką port jugosłowiański, Suszak, kipi życiem. W małej jego zatoce okręty stłoczone są tak, że nie widać wogóle wolnego miejsca. Tragarze uginają się pod ciężkimi workami zboża, a gromady koni ciągną tam i z powrotem drzewo po wąskich uliczkach, prowadzących do portu — jednego z najmniejszych, ale i najbardziej prosperujących portów świata. Wszystkie nowoczesne instalacje i obszerne przystanki Fiume stoją bezczynnie; w Suszaku całe ładowanie i wyładowywanie odbywa się ręcznie. Ale Fiume jest dziś włoskie, Suszak — jugosłowiański; drut

kolczasty i karabiny maszynowe przeprowadzają granicę, ale nie stwarzają warunków gospodarczych.

Rok temu niebezpieczeństwo wojny między Włochami i Jugosławią były bardzo poważne. Patrzyjcie jugosłowiańscy zdemolowali w jednym z miast na wybrzeżu dalmatyńskim posiadłość, wyobrażając sobie lwy Św. Marka; patrzyjcie włoscy chcieli pod pretekstem pomśzczenia tej zniewagi zająć i przyłączyć do Włoch tę część Dalmacji, która przed stuleciami należała do Wenecji i obiecana była Włochom w tajnym traktacie Londyńskim z r. 1915. Planom tym w porę przeszkodzono, a zanim mogły powstać nowe komplikacje — Hitler objął władzę w Niemczech.

Zmieniło to charakter stosunków włosko-jugosłowiańskich. Na razie przynajmniej spór ten odsunięty został na drugi plan. I tutaj Hitler okazał się zwiastunem pokoju: dzięki swoistemu paradoksowi, przez ironję dziejów — zapewne, ale jednak zwiastunem pokoju. Uwaga Włoch bowiem odwrócona została obecnie od granicy jugosłowiańskiej ku Brennerowi — i główne siły wojskowe, skoncentrowane w północnych Włoszech, stoją dziś w Bolzano.

Ale Mussoliniemu zależy przede wszystkim na utrzymaniu pokoju; nie pragnie on wcale, aby korpus z Bolzano okazał się potrzebny. Mussolini próbował związać Austrię i Węgry z Włochami przy pomocy węzłów gospodarczych, oraz pomóc im w przeciwstawianiu się naciskowi hitlerowskiemu. Pozwolił Austrii wwozić przez Triest bawełnę, kawę, kakao i wiele innych towarów, i to nie tylko bez cła, ale z rabatem na kosztach portowych, równającym się kosztom przewozu z Triestu do Wiednia. Te i tym podobne środki

oddziaływania o charakterze gospodarczym będą na pewno w dalszym ciągu stosowane. Ale najważniejszym czynnikiem politycznym w „zagadnieniu austriackim“ pozostaje nadal korpus armji włoskiej w Bolzano.

Triest, Fiume, całe północne Włochy pamiętają ciągle o jego istnieniu. Ale w kancelarych dyplomatycznych Berlina, Wiednia, Paryża, Londynu niewiele tylko ludzi rozumie jego znaczenie i zadaje sobie pytanie: czy armja ta ma wystąpić czynnie? I jeśli tak — co będzie wtedy?

Tylko Rzym mógłby odpowiedzieć na to pytanie.

ROZDZIAŁ XXIV

Rzym.

W najsłynniejszym gabinecie świata — w gabinecie, w którym „Il Duce“ siedzi w *Palazzo Venezia* — jedynym umeblowaniem, poza biurkiem Duce, jest mała półka na książki za jego plecami oraz stojące na prawo stoisko z rozłożonym atlasem. Atlas otwarty jest na mapie Europy.

Pod atlasem, na skrzyżowanych nogach stoiska, opiera się z pół tuzina szpad fechtunkowych. Są tu nie dla dekoracji, lecz do użytku. Ale już od jakiegoś czasu nie były używane. Singor Benito Mussolini, szef rządu, Minister Spraw Zagranicznych, Spraw Wewnętrznych, Wojny, Marynarki, Lotnictwa i Korporacji, szef sztabu milicji faszystowskiej, „Il Duce“, mózg i wola Włoch — jest teraz zbyt zajęty, by móc zajmować się sportem.

Ubrany jest w luźne czarne ubranie i miękką białą koszulę; dla wygody rozluźnił sobie krawat i wygląda, jakby pracował już tak czterdzieści osiem godzin. Urzędnik z Ministerstwa Spraw Zagranicznych zwraca mu uwagę na dwa nowe dokumenty, leżące na dziesięciofuntowej plicie papierów. Mussolini słucha uważnie, przerywa, mówi dwa krótkie zdania, i urzędnik wychodzi. Bez żadnej pauzy, jak gdyby

jego gość był poprostu dalszem ogniwem w nieprzerwanym łańcuchu kontaktów, łączących Mussoliniego — jak może żadnego innego kierownika państwa w Europie — z aktualnymi wydarzeniami, pochyła się naprzód i zaczyna zadawać pytania.

„Czy będzie wojna w Europie“ — oto pytanie, które w ostatecznym rachunku trzymało Mussoliniego za jego biurkiem po godzinach urzędowania nietylko dziś, ale w ciągu całego ostatniego roku. Niema człowieka, któryby zdawał sobie bardziej sprawę z niebezpieczeństw, zagrażających Europie. W każdej stolicy na kontynencie ma on swoich osobistych mężów zaufania oraz przedstawicieli oficjalnych, telefonujących doń, jeśli zachodzi potrzeba, co wieczór, i prowadzących z nim nieraz parogodzinne rozmowy. Żaden dziennik nie może rywalizować z Mussolinim pod względem zakresu informacji, jakie codziennie dochodzą do jego uszu. Inne państwa mają swą służbę informacyjną, zależną od różnych władz centralnych. Wysłannicy Włoch zagranicą zdają sprawę przed jednym tylko biurkiem — biurkiem „Duce“. Bystrość sądu, wola i należyta orjentacja — oto trzy źródła, z których płynie potęga Mussoliniego.

Wszystkie te trzy cechy stały się widoczne, gdy przestał pytać, a zaczął odpowiadać na pytania.

„Na jak długo, Ekscelencjo, można — zdaniem Pana — obliczać pokój w Europie?“

„Na kilka lat“, odpowiedział niezbyt optymistycznie. Później dodał, poprawiając się: „Tak, sądzę że pokój w Europie zachowany będzie w ciągu conajmniej dziesięciu lat. Podpisanie na dziesięć lat paktu o nieagresji między Polską a Niemcami ma tu zasad-

nicze znaczenie. Kwestja polskiego „korytarza“ była w przeszłości bardzo niepokojąca i zapewne najbardziej niebezpieczna. Teraz została załatwiona przynajmniej na dziesięć lat“.

„Sądzę“ — powiedział z naciskiem, i to oświadczenie powinno być interesujące dla niejednej kancelarii dyplomatycznej w Europie — „że można traktować ten pakt całkiem poważnie. Będzie on dotrzymany — zarówno przez Hitlera, jak przez Polaków; a to oznacza, że nie będzie wojny o „korytarz“.

„Ale Austria?“ — zapytałem. „Czy myśli Pan, Ekscelencjo, że Austria utrzyma swą niepodległość? A jeśli jej nie utrzyma, czy nie grozi to wojną?“

Minister Spraw Zagranicznych Włoch powstał. Jednocześnie powstał Minister Wojny, Marynarki i Lotnictwa, i szef sztabu milicji faszystowskiej. Za nim w ukryciu, stało pół miliona żołnierzy armji włoskiej i ćwierć miliona milicjantów faszystowskich. W powietrzu krążyło 1500 samolotów wojskowych. Nieco bliżej od jego biurka stało 40.000 żołnierzy zmotoryzowanego korpusu armji w Bolzano.

Dalej na północy dwa i pół miliona ludzi z S. A., S. S. i Stahlhelmu śpiewały *Horst-Wessel-Lied*. Na połowie drogi stała na małej platformie niewielka figurka, przysłuchująca się pieśni szturmowców; spoglądała ona na „Duce“ i zapytywała austriackim akcentem: „Cóż Ty na to?“

„Austria — oświadczył Mussolini, gestykulując wyciągniętą pięścią — musi utrzymać swą niepodległość, jako państwo. Już przeszło rok ludzie przepowiadają co tydzień upadek rządu austriackiego: ale dotąd rząd ten nie upadł — i nie upadnie.“

„Niemcy“ — w tym momencie śpiew na północy urwał się, i wszyscy nasłuchiwali — „znają nasze stanowisko; znają stanowisko wszystkich wielkich mocarstw. Brzmi ono, że Austria jest państwem niepodległym i musi utrzymać swą niepodległość, a żadna próba pogwałcenia tej niepodległości ze strony jakiegokolwiek innego państwa nie będzie tolerowana. Możemy też przepowiedzieć, że próba taka nie będzie wcale uczyniona.“

„Jaką jednak skuteczną akcję“ — zapytałem — „mogłoby przedsięwziąć jakiekolwiek wielkie mocarstwo, gdyby hitlerowcy doszli do władzy w samej Austrii, bez jawnej pomocy zzewnątrz?“

Włoski Minister Spraw Zagranicznych odpowiedział: „Ale któż może twierdzić napewno, że większość ludności Austrii przeciwna jest dzisiejszemu regimowi? I że jest za „Anschluss“? Niech Pan nie zapomina, że — jak wykazała historia — Austriacy i Niemcy, mimo wspólnego języka a może i rasy, prowadzili w ciągu całych stuleci odrębną egzystencję, prowadzili ze sobą częste wojny, a ponadto — mają zasadniczo różną kulturę“.

„Interesy Europy, jako całości, związane są z utrzymaniem niezależności Austrii. Wszystko, co zagrożałoby tej niezależności, dotyczyłoby w jednako-
wej mierze wszystkich wielkich mocarstw.“

„Nie chodzi tu tylko o Włochy. Przeciwnie“ — oświadczył Minister Wojny — „od krajów północy oddzielają nas Alpy, najlepsza granica naturalna. Wejść na nie trudno, a jeżeli są silnie bronione — sforsowanie ich jest niemożliwe. Ale nie każdy kraj

ma takie, możnaby powiedzieć — przez Boga stworzone granice.“

„Ale“ — i tu znów cały rząd włoski uczynił gest energiczny — „jest tak samo w interesach mego kraju, jak w interesach całej Europy, aby Austria utrzymała swą niezależność — i będę w dalszym ciągu działał w tym kierunku. Włochy dały już najlepsze dowody swego zainteresowania tą sprawą i swej stanowczości — i będą je dawały nadal.“

Miedzy książkami, nagromadzonemi na niskiej półce za biurkiem „Duce“, leży stary tom z r. 1774: zawiera on przywilej nadany przez Marię Teresę miastu Bolzano. To główne miasto południowego Tyrolu, stolica prowincji „uwolnionej“ przez Włochy z pod panowania byłych Austro-Węgier, było aż do r. 1918 niemieckie. Teraz jest włoskie, ale „Duce“ z widoczną przyjemnością wskazuje na to, że nawet przywilej Marii Teresy wydrukowany jest w dwóch językach — po niemiecku i po włosku.

Nikt nie wie co mógłby uczynić Mussolini, aby zapobiec zhitleryzowaniu Austrii od wewnątrz. Nawet najlepiej orjentującym się obserwatorom trudno dociec, jak może jakiekolwiek państwo postronne interwenjować w czysto wewnętrznym rozwoju wypadków w innem państwie, jeśli ten rozwój wypadków dokonywa się bez żadnego jawnego nacisku zewnątrz. Jest prawdą, że polsko-niemiecki pakt o nieagresji zapewnia, jak się zdaje, na całe lata pokój na wschodzie, ale jak wpłynął ten pakt na perspektywę przyłączenia Austrii do Niemiec?

„Duce“ nie powiedział tego; ale zarówno w Rzymie jak w Wiedniu rozumieją że Niemcy, zawarłszy

rozejm z Polską, zabezpieczyły sobie tyły, i obecnie mogą działać w kierunku zjednoczenia wszystkich mówiących po niemiecku narodów. Cokolwiek się jednak stanie, „Duce“ wypowiedział wyraźnie swą wolę.

Przyszłość Europy zależy w dużym stopniu od tego, czy Włochy zdecydują się pójść z Niemcami, czy przeciw Niemcom. A utrzymanie pokoju zależy całkowicie od tego, czy zbrojenia Niemiec będą utrzymane w pewnych granicach, czy też posuną się poza nie. Poglądy, jakie na te sprawy wypowiedział Mussolini, mogą mieć doniosłość historyczną; przejdziemy do nich za chwilę.

ROZDZIAŁ XXV

Rzym — Ciąg dalszy.

Juljusz Cezar, mówią historycy hitlerowscy, należał do rasy nordyckiej. Rzym był wielki — powiada ją — gdyż parę kropli krwi nordyckiej zawędrowało na południe.

Rzym dzisiejszy nie lubi tych teoryj. Benito Mussolini dumny jest z tego, że jest Włochem, za jego sprawą dumni są z tego wszyscy Włosi. Żaden z nich nie uznałby doktryny hitlerowskiej o przyczynach wielkości Rzymu.

Trzeba być w tem mieście, aby uświadomić sobie, jak wiele rzeczy dzieli Czarne koszule od Brunatnych. Uważano powszechnie, że głowa tutejszego rządu usposobiony jest filoniemiecko; ale jeśli opierać się na wrażeniu, jakie wynosi się z osobistego zetknięcia z nim, jest on usposobiony przedewszystkiem filowłosko, a następnie — pokojowo, i stanowisko jego we wszelkich innych sprawach uwarunkowane jest całkowicie przez te dwa zasadnicze momenty.

Mussolini chce niewątpliwie pokoju. Dziesięć lat temu Europa uważała go za największą groźbę wojny na kontynencie. Dziś Rzym jest miejscem spotkań wszystkich mężów stanu, jeżdżących tam i z powrotem po Europie w dążeniu do uniknięcia katastrofy.

Nikt w Europie nie poświęcał więcej myśli zagadnieniu wojny, niż Mussolini i nikt z większym od niego uporem nie dążył do tego, by jej zapobiec.

Oświadczył wczoraj „że wojnę uda się odłożyć na lat dziesięć“. Ale dziś powiedział całkiem jasno:

że wojna, jego zdaniem, nastąpi, jeśli w Europie trwać będzie dalej wyścig zbrojeń;

że rozbrojenie jest niemożliwe;

że jeśli Niemcy zaczną się jawnie zbroić, nie osiągnąwszy porozumienia co do rozmiarów, wyścig zbrojeń rozpocznie się — a z chwilą, gdy się rozpocznie, nie da się go już zatrzymać; że jeżeli Francja nie porozumie się wkrótce z Niemcami co do zakresu zbrojeń, jaki byłby dla nich wystarczający — Niemcy zaczną zbroić się jawnie, nie nakładając sobie żadnych ograniczeń;

i że, wreszcie, moment ten jest bardzo bliski, sprawa jest pierwszorzędnej doniosłości dla Europy, i z tego względu Francja musi działać.

„Czy uważa Pan, Ekscelencjo, za możliwe i pożądane“ — zapytałem — „zapobiec zbrojeniom niemieckim; i jeśli jest to możliwe — czy uda się zdaniem Pana uniknąć wyścigu zbrojeń?“

„Jest już teraz rzeczą widoczną — odpowiedział „Duce“ — że tak zwane idealne rozbrojenie jest niemożliwe, choć tego właśnie pragnął najbardziej rząd włoski, i nie ustanie w swych dążeniach w tym kierunku. Widoczne jest także, że niepodobna zapobiec zbrojeniom Niemiec. Mają do nich prawo zgodnie z Traktatem Pokojowym, który obiecał im równouprawnienie. Jeśli mocarstwa uzbrojone nie rozbroją

się, Niemcy mają całkiem legalny motyw zbroić się również.“

„Jest dziś rzeczą jasną dla każdego, nawet dla mniejszych państw neutralnych, jak Szwajcarja, Holandja, Danja — że Niemcy będą się zbroić, że nie ich od tego nie powstrzyma i że chodzi jedynie o to, czy ich zbrojenia dadzą się utrzymać w pewnych granicach. To jest jedyny sposób niedopuszczenia do wyścigu zbrojeń.“

„Czyż nie jest to oczywista logiczna konieczność? Nie wdając się w sprawę, czy to jest pożądane — jeżeli jest rzeczą pewną, że Niemcy zaczną się zbroić, że mają do tego prawo i że nikt nie może ich od tego powstrzymać — czyż nie byłoby nieskończenie lepiej uzyskać ich obietnicę ograniczenia zbrojeń, niż pozwolić na to, aby wszelkie pertraktacje zostały zerwane i aby każdy zbroił się bez końca na własną rękę?“

„Oto jest prawdziwe niebezpieczeństwo, zagrażające dziś Europie. Wprawdzie krytycy tego niedającego się obalić rozumowania mówią: „Nie możemy jednak wierzyć Niemcom!“ Ale ja twierdzę, że musimy im wierzyć. Gdy Hitler i Hindenburg tylokrotnie zobowiązali się nie naruszać pokoju, musimy traktować to serjo. Jestem gotów im wierzyć i na tej wierze opierać moje postępowanie. Jeśli inni nie mogą się zdecydować na takie stanowisko — chciałbym ich zapytać, co mają zamiar robić?“

„Jest rzeczą oczywistą, że lepiej mieć czyjaś obietnicę niż jej nie mieć, i że lepiej jest wierzyć obietnicy, jeśli się nie jest przygotowanym na sięgnięcie do innych środków. Ale na użycie innych środków nikt

się nie decyduje; musimy więc zaakceptować uczynione już obietnice pokojowe, i musimy być gotowi przyjmować także za dobrą monetę obietnice, które byłyby uczynione w sprawie ograniczenia zbrojeń. Niech Pan nie zapomina, że tym razem zobowiązania takie byłyby przyjęte przez Niemcy dobrowolnie, a nie wymuszone“.

„Istnieją i inne względy — ciągnął „Duce“ — dla których należy wierzyć w szczerość zapewnień pokojowych Hitlera. Niemcy są w trakcie szeroko zakreślonej reorganizacji wewnętrznej; problemy, jakie w związku z tem stają przed nimi, są tak różnorodne, i rozwiązanie ich zajmie tyle czasu — że na zajęcie się wojną niewiele im już czasu pozostanie“.

„Niech Pan weźmie także pod uwagę, że według projektów reorganizacji wojskowej, zawartych w żądaniach niemieckich i w memorandum mojego rządu, niemiecka maszyna militarna byłaby w ciągu dłuższego czasu pochłonięta przeprowadzaniem proponowanych zmian; a jest rzeczą wiadomą, że tego rodzaju reorganizacja zmniejsza na razie poważnie bezpośrednią wartość militarną armji. Ten moment powinien być także brany pod uwagę przez Francję w jej dążeniu do bezpieczeństwa“.

„Czy jednak — zapytałem — Francuzi będą uważali, że propozycje memorandum dostatecznie gwarantują ich bezpieczeństwo?“

„Według mego memorandum — odpowiedział Mussolini — Francuzi zachowaliby wszystkie swoje zbrojenia na dotychczasowym poziomie. Niemcy otrzymaliby tylko te obronne rodzaje broni, jakich żą-

dają, podczas gdy Francuzi mieliby dalej przewagę, wynikającą z posiadania t. zw. broni zaczepnych“.

„Tak więc na przykład Niemcy mieliby tylko działą polowe kalibru do 155 mm., artylerję przeciwlotniczą, samochody opancerzone i czołgi do 6 tonn, samoloty wywiadowcze i myśliwskie — nie mieliby natomiast samolotów bombardujących. Jeśli wziąć pod uwagę tę przewagę techniczną zbrojeń francuskich, ich fortyfikacje graniczne, oraz sojusze — wydaje mi się, że bezpieczeństwo Francji byłoby bezspornie zagwarantowane“.

„Istnieje Pakt Rzymski, który jest nietylko formalnym instrumentem bezpieczeństwa, ale przewiduje również współpracę czterech mocarstw, będącą niewątpliwie także dalszą gwarancją pokoju. Istnieje też Traktat Locarneński, zgodnie z którym rządy włoski i brytyjski zagwarantowały obecną granicę francusko-niemiecką“.

„Włochy stoją na gruncie Traktatu w Locarno. Jakież mogą istnieć jeszcze gwarancje? Wydaje mi się, że jeśliibyśmy mieli w dalszym ciągu powiększać liczbę istniejących zobowiązań, utracą one wszelką wartość. I niech Pan nie zapomina, że rząd niemiecki wyraził gotowość podpisania paktów o nieagresji na lat dziesięć z wszystkimi państwami sąsiadującymi“.

Mussolini przerwał na chwilę. „Jednak“, powiedział w zamyśleniu, „wierzę, że utrzymamy pokój, jeśli tylko niedopuszczymy do nieograniczonego wyścigu zbrojeń. Nadszedł moment, gdy musimy w tym celu działać szybko i zdecydowanie. Jeżeli obecne pertraktacje z Niemcami nie dadzą wyników, jeżeli żadne porozumienie nie zostanie osiągnięte i Niemcy prze-

staną konferować, oświadczać, że mają rozwiązane ręce — wtedy może być zapóźno nawet na zawarcie konwencji, ograniczającej zbrojenia“.

„Jest już ostatnia godzina. Musimy zawrzeć porozumienie — nie mamy innego wyboru. Wolelibyśmy porozumieć się co do rozbrojenia; ale jeżeli tego osiągnąć nie możemy — jakieś porozumienie mieć musimy. Wymaga tego pokój świata; to może być ostatnia szansa utrzymania go. Musimy liczyć się ze słowami Hitlera; podejrzliwością niczego nie dokonamy. Musimy zaakceptować jego słowa i wierzyć, że zostaną dotrzymane i że po zaspokojeniu obecnych żądań niemieckich nie pojawią się nowe żądania w czasie, w którym obowiązywać będzie porozumienie“.

„Jest to jedyna droga do pokoju — droga, na którą wszyscy powinniśmy wkroczyć“.

W słowach Mussoliniego dźwięczała nuta przekonania; widoczne było, że odczuwa naprawdę głęboko potrzebę pośpiechu. Między wierszami tego co mówił można było wyczytać myśl, że kiedy Hitler doszedł do władzy, Francja miała tylko dwie drogi do wyboru: wojnę lub zawarcie porozumienia; że Francja na wojnę się nie zdecyduje; i że jeśli nie zdecyduje się także na porozumienie, Niemcy zaczną się zbroić bez żadnych ograniczeń i staną się znów najsilniejszym militarnie państwem kontynentu.

Okazuje się więc że tak zwana „filoniemiecka“ polityka szefa rządu włoskiego, sprowadza się ostatecznie do realistycznej próby ograniczenia zbrojeń niemieckich. Ten realista twierdzi jednak, że nadeszła już ostatnia chwila działania.

Na dole w Ulpii, najpopularniejszy śpiewak kaba-

retowy Rzymu śpiewa niskim głosem przed elegancką publicznością stolicy pieśni wszystkich narodów. Jakis gość cudzoziemiec poprosił o „Horst-Wessel-Lied“, hymn narodowy hitlerowskich Niemiec. Śpiewak odpowiedział: „Zamówiliśmy go, ale nie nadszedł“.

ROZDZIAŁ XXVI

Genewa.

Dlaczego Europa boi się Niemiec hitlerowskich? Dlaczego zbrojenia Niemiec mają takie znaczenie dla pokoju europejskiego? Dlaczego każdy niemal polityk europejski, zapytany: czy będzie wojna — każe skierować to pytanie do Hitlera?

„Wszystko zależy od Hitlera“: tem zdaniem, wypowiedzianem wyraźnie lub wynikającym z ich wywodów, odpowiadają w gruncie rzeczy szefowie państw w Europie, zapytywani o sprawę pokoju i wojny. Czy ta powszechna opinia jest prawdziwa — i jeżeli tak, dlaczego istotnie wszystko zależy od Hitlera?

Tu, w Genewie, siedzibie Ligi Narodów, znajdziemy może odpowiedź na to pytanie. Możnaby szukać jej w licznych biurach Ligi; znakomity personel jej sekretariatu, inteligentny i uczynny, dostarczyłby do tego tematu materiału, któryby zajął trzymetrową półkę. Ale prostsza i tańsza odpowiedź leży poprostu w oknie wystawowem jednej z księgarni genewskich.

Jest to mapa: kosztuje dwadzieścia pięć centów. Zatytułowana jest: „Sprachenkarte von Mitteleuropa“ i wykazuje, według jej niemieckiego wydawcy, że w Europie jest 85.263.000 Niemców, skupiających się przeważnie wokół granic Rzeszy z jej 65.000.000. Po-

twierdzenie tej wersji niemieckiej kosztuje drugie dwadzieścia pięć centów. Jest to znów mapa, wydana we Francji po francusku i w innej skali, ale wykazująca to samo zasadniczo rozmieszczenie językowe ludności, co mapa niemiecka. Z obu map widać, że istnieje w Europie dwadzieścia państw, mających godną zaznaczenia mniejszość niemiecką, przeważnie zaś ta mniejszość jest bardzo poważna; zrozumiały jest więc wielki niepokój państw zainteresowanych na myśl, że kiedyś ktoś może dążyć do zjednoczenia wszystkich tych Niemców w jedno państwo.

Adolf Hitler zjednoczył wokół siebie 65 milionów Niemców — co zdarza się w historii Niemiec po raz pierwszy; politycy państw sąsiadujących i pobliskich biorą ten fakt pod uwagę. Biorą też pod uwagę, że filozofja partji narodowo-socjalistycznej wymaga zjednoczenia wszystkich Niemców. Hitler sam mówił o 80 milionach; niemieccy wydawcy map przyznają Pan-Germanji jeszcze o 5 milionów ludności więcej.

Oto jak wygląda zestawienie według autora mapy: Niemcy — 65.000.000; Austrija — 6.300.000; Czechosłowacja — 3.500.000; Szwajcarja — 2.860.000; Francja — 1.700.000; Polska — 1.350.000; Rumunja — 800.000; Jugosławja — 700.000; Węgry — 600.000; Gdańsk — 360.000; Włochy — 300.000; Luksemburg — 250.000; Belgja — 150.000; Litwa — 131.000; Holandja — 80.000; Łotwa — 75.000; Danja — 60.000; Estonja — 30.000; Lichtenstein — 12.000; Szwecja — 5.000; Rosja Europejska 1.000.000.

Z dwudziestu państw wymienionych (poza Niemcami) jedenaście — a mianowicie Austrija, Czechosło-

wacja, Szwajcaria, Francja, Polska, Gdańsk, Luksemburg, Belgja, Litwa, Holandja i Danja — graniczy dziś z Niemcami i ma razem 16.741.000 ludności niemieckiej. Gdyby Austria przyłączyła się do Niemiec, również Węgry, Jugosławja i Włochy, liczące dalsze 1.650.000 Niemców, graniczyć będą z Wielką Trzecią Rzeszą.

W razie więc opanowania Austrii przez hitlerowców do Trzeciej Rzeszy, liczącej 72 miliony ludności, przylegać będą terytorja zamieszkała jeszcze przez 12 milionów Niemców. Tylko Rosja, Szwecja, Estonia i Łotwa byłyby oddzielone od potężnej siły przyciągającej tego najliczniejszego z narodów europejskich, odznaczającego się przytem najintensywniejszym nacjonalizmem i żarliwością religijną w służbie najmłodszego z kościołów — kościoła rasy.

Trzeba jednak zaznaczyć, że nikt nie wie, wielu z pośród tych Niemców, mieszkających poza granicami dzisiejszej Rzeszy, chciałoby do niej należeć; nie wiadomo nawet, wielu z nich Trzecia Rzesza pragnęłaby wogóle widzieć w swych granicach, a już rzeczą najmniej jasną jest, jaką ich liczbę ta Rzesza pragnęłaby istotnie pochłonać w jakiejś niezbyt odległej przyszłości.

Oczywiście jednak Pan-germanizm interesuje się przede wszystkim Niemcami, mieszkającymi tuż za dzisiejszą granicą Rzeszy. Poczynając od jej północno-wschodniego krańca, wchodziłyby tu w grę następujące terytorja: Kłajpeda, należąca do Litwy; Gdańsk; Pomorze, Poznańskie, Górny Śląsk, należące do Polski; szeroki pas po wewnętrznej stronie północnej, zachodniej i południowej granicy Czechosłowacji; cała Au-

strja; skrawek Węgier, graniczący z Austrią; skrawek Jugosławji; Południowy Tyrol, należący do Włoch; malutkie ks. Lichtenstein w całości; dwie trzecie Szwajcarji; Alzacja i Lotaryngja — niegdyś „utraczone prowincje“ Francji; zagłębienie Saary; cały Luksemburg; terytorjum Eupen-Malmedy w Belgji; okolica Maastricht w Holandji, wreszcie Północny Szlezwig w Danji.

Woodrow Wilson, chociaż według Niemców zdradził naród niemiecki, dał mu jednak do ręki broń w postaci zasady samookreślenia narodów, która przecież powinna, logicznie biorąc, stosować się i do Niemców. Gdyby była ona sprawiedliwie stosowana — pozwoliłaby na połączenie z Rzeszą terytorjom, na których większość stanowiliby Niemcy, pragnący takiego połączenia.

Wielu Niemców poza granicami Rzeszy istotnie takiego połączenia pragnie? Dokładnej odpowiedzi na to pytanie dać niepodobna, ale ze wzrostu partyj hitlerowskich w krajach, zawierających poważne skupienia niemieckie wnosić można, że byłby to bardzo duży odsetek, a może nawet większość.

Partje narodowo-socjalistyczne powstały — i chociaż w wielu wypadkach zamknięte, istnieją dalej legalnie lub nielegalnie: w Szwecji, Estonji, na Łotwie, na Litwie, w Czechosłowacji, na Węgrzech, w Rumunii, Szwajcarji, Holandji, Danji, nie mówiąc już o Gdańsku i Austrii. Gdańsk jest już, praktycznie biorąc, częścią Trzeciej Rzeczy; sytuacja zaś w Austrii jest zbyt dobrze znana, by wymagała tu jeszcze dodatkowego opisu.

Co jednak oznaczałaby dla państw zainteresowa-

nych taka realizacja marzeń Pan-germanizmu, polegająca na przyłączeniu do Rzeszy terytorjów, z nią graniczących?

Litwa utraciłaby swój jedyny port, Kłajpedę, odebrany coprawda Niemcom siłą w momencie największej słabości Rzeszy. Polska utraciłaby bogate tereny kopalniane na Górnym Śląsku. Czechosłowacja utraciłaby tak poważną część Czech, że skurczyłaby się do niepoznaki. Austria przeszłaby oczywiście całkowicie do Rzeszy.

Dla Węgier, Rumunji i Jugosławji zagadnienie jest trudniejsze do rozwiązania, gdyż ludność niemiecka jest w tych krajach zbyt rozrzucona terytorjalnie. Włochy utraciłoby Południowy Tyrol, uważany za niezbędny strategicznie dla celów obrony kraju, oraz bardzo dla nich drogi port w Trieście.

Dla Szwajcarii oznaczałoby to rozpadnięcie się państwa związkowego: dwie trzecie ludności połączyłoby się z Niemcami, część francuska i włoska — ze swymi terytorjami macierzystymi. Francja utraciłaby większą część terytorjów, o które prowadziła wojnę — mianowicie Alzację i Loteryngję. Luksemburg przeszedłby całkowicie do Niemiec; Belgja utraciłaby tylko nie mający większego znaczenia skrawek ziemi, podobnie jak Holandja; Danja natomiast musiałaby raz jeszcze oddać Północny Szlezwig, który bardzo ceni.

Ostatecznie, gdyby te olbrzymie plany zostały urzeczywistnione, Wielka Trzecia Rzesza liczyłaby 80 do 85 milionów mieszkańców, byłaby bez porównania bogatsza w ludzi i zasoby naturalne i bez porównania potężniejsza gospodarczo, politycznie i militarnie.

Plan taki był marzeniem Niemiec już dawno, kiedy jeszcze Hitlera nie było na świecie. Są oni głęboko i szczerze przekonani, że mają prawo do zjednoczenia swej rasy — i nie można im w tem odmówić racji historycznej. Hiszpanja, Francja, Anglja osiągnęły już takie zjednoczenie od setek lat, gdy Niemcy stawiały dopiero pierwsze kroki w tym kierunku. Stany Zjednoczone były już państwem w czasie gdy Niemcy były dopiero ideją; Japonja rozrosła się poza granice językowe; Włochy osiągnęły pełnię swego rozwoju. Niemcy mają świadomość, że im jednym niewolno nawet połączyć się we wspólnem państwie z własnymi braćmi, mieszkającymi na terytorjach graniczących z Rzeszą. Adolf Hitler pierwszy dał temu poczuciu wyraz i oręż do ręki.

Mówią, że Clemenceau powiedział kiedyś: „Na świecie jest o dwadzieścia milionów Niemców za dużo“. Odpowiedział na to Hitler w biblji hitlerowskiej — w książce „Mein Kampf“.

„W Europie jest dzisiaj 80 milionów Niemców; w ciągu niecałego stulecia będzie ich na kontynencie Europy 250 milionów.“

I dlatego mężowie stanu Europy mówią: „Wszystko zależy od Hitlera.“

ROZDZIAŁ XXVII.

Saarbrücken.

Zagłębie Saary jest małym pasemkiem ziemi, wielkości siedmiu dziesiątych najmniejszego stanu Ameryki północnej, liczy 823.000 ludzi i 16 milionów tonn węgla. W roku 1935 głosować będzie za lub przeciw Hitlerowi; od rezultatu tego głosowania może zależeć, czy wojna wybuchnie w Europie wcześniej czy później.

Jeśli ludność Saary opowie się za Hitlerem — wojny o Saarę nie będzie. Jeśli opowie się przeciw Hitlerowi — Saara zajmie pierwsze miejsce na liście możliwych przyczyn wojny na kontynencie. Tak, jak wygląda to dzisiaj w stolicy Zagłębia Saary, istnieje więcej ni 90% prawdopodobieństwa, że większość opowie się za Hitlerem.

Ale nietylko same wybory mogą być brzemiennie w poważne konsekwencje; już kampanja wyborcza okazać się może niemniej niebezpieczna.

Zaczęła się ona właśnie niedawno. Wielka flaga ze swastyką powiewa nad jednym z domów na głównej ulicy Saarbrücken. W oknie domu wisi obraz, na którym, Hitler przedstawiony jest jako święty; w sąsiednim sklepie wystawiona jest karykatura, na której wy-

obrażony jest jako djabeł. Tłumy hitlerowców i anty-hitlerowców mierzą się nawzajem spojrzzeniami.

Hitlerowcy nazywają swoich przeciwników zdrajcami, ci ostatni zaś hitlerowców — dzikimi zwierzętami. I jedni i drudzy gotowi są dziś rzucić się na siebie; gdy nadejdzie dzień głosowania, mogą być gotowi mordować się wzajem. Jeżeli zaczną się morderstwa, wojsko francuskie może być wezwane do utrzymania porządku; a jeżeli wojsko francuskie nadejdzie i jeśli będzie musiało strzelać — co zrobią Niemcy? Nikt w Europie nie jest dziś bardziej zaniepokojony, niż władze w Zagłębiu Saary.

Zagadnienie Saary przestało być sprawą francusko-niemiecką. Trzeba być na miejscu, by uświadomić sobie, że rozgrywający się tu konflikt jest w gruncie rzeczy wewnątrzno-niemiecki — że chodzi tu o politykę Hitlera.

Twórcom Traktatu Wersalskiego Adolf Hitler nie był znany. Gdy redagowano paragraf, dotyczący Saary, obecny kanclerz Niemiec był dopiero zdemobilizowanym kapralem i zdecydował się obrać Monachjum, jako swe polityczne pied-à-terre.

Twórcy Traktatu postanowili, że ponieważ armja niemiecka zniszczyła kopalnie węgla na północy Francji, Francja otrzymać ma kopalnie Saary. Na lat piętnaście Zagłębie Saary miało być odłączone od Niemiec i stać się pod względem celnym i walutowym częścią Francji, pod zarządem jednak politycznym komisji Ligi Narodów. Wartość kopalni ustalono na 300 milionów marek złotych i zaliczono na poczet sumy, jaką Niemcy zapłacić miały Francji tytułem reparacyj wojennych. Po upływie piętnastu lat ludność ma

zdecydować w głosowaniu o swych dalszych losach; jeśli wypowie się za powrotem do Niemiec — Francja odprzeda Niemcom kopalnie za sumę, którą ustalą trzej eksperci; francuski, niemiecki i neutralny.

W głosowaniu brać może udział każda osoba w wieku powyżej 20 lat, która zamieszkiwała w Zagłębiu w chwili zawarcia Traktatu. Ma opowiedzieć się za jedną z trzech ewentualności: bądź za tem, aby w Zagłębiu Saary pozostał stan dotychczasowy — z komisją Rządzącą Ligą Narodów i unją celną z Francją, — bądź za przyłączeniem Zagłębia do Francji, bądź wreszcie za powrotem do Niemiec.

Aż do stycznia 1933 roku rezultat plebiscytu nie ulegał żadnej wątpliwości. W całym Zagłębiu jest może 8000 francuskich urzędników w kopalniach, poza garstką innych rodzin francuskich. Jedyńm językiem, jaki się słyszy, jest niemiecki. Architektura, jedzenie, atmosfera, ludzie — wszystko jest wyraźnie niemieckie. W hotelach francuskich, o dziesięć minut drogi autem, podają „tournedos“ i wino; w Saarbrücken — „Kalbsbraten“ i piwo. Z Saarbrücken do granicy francuskiej jest tylko krok — ale krok ten reprezentuje całą odległość między światem francuskim i światem teutońskim.

Aż do stycznia 1933 roku przewidywano, że conajmniej 95% ludności głosować będzie za Niemcami. Francja wiedziała o tem; nie liczyła też na zatrzymanie Saary. W r. 1930 Stresemann, uzyskawszy od Brianda przedterminową ewakuację Nadrenji, uzyskał też wyrzeczenie się Saary. Ale Stresemann umarł; a w trzy lata potem przyszedł Hitler. I natychmiast lud-

ność Saary podzieliła się na dwa obozy — za i przeciw Hitlerowi.

Wśród osób, posiadających jakieś znaczenie, nie ma dziś w Zagłębiu Saary nikogo, kto by agitował za przyłączeniem do Francji; ale tysiące prowadzą kampanję wyborczą pod hasłem utrzymania obecnego stanu rzeczy. Są to ateistyczni socjal-demokraci, pobożni katolicy, bluźnierczy komuniści, ortodoksyjni Żydzi — wszyscy, którym coś zagraża z chwilą przyjęcia obywatelstwa Trzeciej Rzeszy. Przed objęciem władzy przez Hitlera głosowaliby oni w 90% za Niemcami; i dziś nie chcą przyłączenia do Francji, a głosować będą nie tyle za Ligą ile przeciw Hitlerowi.

Kampanję prowadzą gorąco i zajadle — nie ustępują im jednak pod tym względem hitlerowcy w swej kampanji za powrotem do Niemiec. „Hackenkreuzlerzy“ są pod jednym względem wybitnie uprzywilejowani; operują mianowicie argumentem: „Zdrajcy nie mogą wygrać na długą metę. Jeżeli będziecie głosować przeciw waszej Ojczyźnie — poczekajcie tylko, aż Saara stanie się znowu niemiecka, wtedy zobaczycie, co się z wami stanie!“

Dzień głosowania nazywany jest już teraz „Dniem Zapłaty“. Każde wydanie dzienników antyhitlerowskich tłumaczy dobitnie, co ta „zapłata“ znaczy. Opisy warunków życia w hitlerowskich obozach koncentracyjnych mają skłonić do głosowania za utrzymaniem „status quo“ pod opieką Ligi Narodów. Ale każdemu musi przyjść do głowy straszna myśl: „A jeżeli głosować będę przeciw przyłączeniu do Niemiec — i moja strona przegra? Co wówczas?“

Po stronie swastyki jest piętnaście tysięcy młodych ludzi, którzy byli w Niemczech i przeszli odpowiednie wyszkolenie w obozach „Służby Pracy“. Wrócili stamtąd, jako przekonani, karni szturmowcy. Obliczają, że w dniu głosowania będzie dwadzieścia pięć tysięcy takich inłódzieńców — nadających się świetnie do obserwowania głosujących.

Obóz hitlerowski jest jednolity. Natomiast opozycja antyhitlerowska jest tak zróżniczkowana i rozbita, jak była w Niemczech. Hitlerowcy, występujący pod nazwą „Niemieckiego Frontu“, posługują się tą samą śmiałą propagandą, która okazała się tak skuteczna w Niemczech. Głoszą oni dumnie: „otrzymamy dziewięćdziesiąt dziewięć procent głosów“. Antyhitlerowcy odpowiadają skromnie: „Mamy szanse zwycięstwa.“

Te dwa obozy, liczące razem ponad 800.000 ludzi i obrzucające się wzajem najstraszniejszymi groźbami, trzymane są w karbach tylko przez 1000 policjantów, podlegających Komisji Rządzącej, oraz — przez majestat i potęgę (albo, jeśli kto woli, pozory potęgi) Ligi Narodów. Co stałoby się jednak, gdyby hitlerowcy opanowali Austrię? Czy 1000 policjantów, wśród których jest 80% hitlerowców, wystarczyłoby do powstrzymania zalewu hitlerowskiego w Zagłębiu Saary?

Nietylko Hitler, ale i Liga Narodów, i prawdopodobnie cała prawie Europa z wyjątkiem Francji byłaby uradowana, gdyby Saara powróciła dziś jeszcze do Niemiec z tem, że prawa mniejszości politycznych byłyby zagwarantowane i że załatwionaby została drugorzędna sprawa gospodarcza — cena wykupu

kopalń przez Niemcy. Wicekanclerz Papen, komisarz Rzeszy do spraw Saary oświadczył, że gdyby Saara pozostała nadal pod zarządem Ligi — oznaczałoby to poważną groźbę dla pokoju.

Jest to oczywiste. Niemcy nie pogodziłyby się nigdy z utratą tego niewątpliwie niemieckiego terytorjum. Żaden z błędów Traktatu Wersalskiego nie doprowadził do istnienia tylu możliwości wybuchowych, co decyzja w sprawie Saary. Wówczas wydawała się ona rozsądnym sposobem rekompensaty dla Francji za jej zniszczone kopalnie; dziś wydaje się potencjalnem niebezpieczeństwem pierwszorzędnej doniosłości. Stwarza ona możliwość wojny właśnie w momencie, gdy Francja wykazała niezłomność, że wojny nie chce. Gdyby Francja pragnęła pretekstu do wszczęcia „wojny przewencyjnej“ — mogła znaleźć go w Zagłębiu Saary w ciągu jednego dnia. Ale mimo że Francja wojny nie chce — może być dziś do niej zmuszona.

Sześćdziesiąt procent ludności Saary stanowią katolicy. Gdyby jakimkolwiek zrządzeniem losu — na przykład naskutek wzmożonego ucisku katolików w Niemczech — Zagłębie opowiedziało się mimo wszystko przeciw Niemcom, mogłoby to mieć nieobliczalne następstwa. Jak oświadczył pewien dyplomata — byłaby to katastrofa. Socjal-Demokraci tutejsi twierdzą, że jeśli Niemcy odzyskają Saarę, będą jej używać jako odskoczeni do napadu na Alzację i Lotaryngię. Z drugiej strony Hitler oświadczył, że jeśli sprawa Saary zostanie załatwiona, nie będzie więcej żadnych kwestyj spornych między Francją i Niemcami. Czy tak będzie istotnie — okaże przyszłość, ale

jest rzeczą widoczną, że jedyna korzyść, jaką mogła mieć Francja z całej sprawy plebiscytu, polegałaby na odstąpieniu Saary Niemcom już dawniej wzamian za jakąś inną koncesję z ich strony.

Francja trzyma dziś w dalszym ciągu Saarę, uważając ją za atut w swej grze; ale w gruncie rzeczy karta ta nie ma wielkiej wartości. Niemcy są niemal pewni, że plebiscyt wygrają; ale Hitler zapobiegłby chętnie możliwości ukazania światu, że poważny odsetek Niemców, z chwilą gdy znajduje się poza zasięgiem środków perswazji, jakimi dysponuje Trzecia Rzesza — głosowałby przeciw niemu. Chciałby też móc powiększyć swój *préstitge* tem, że odzyskał Saarę wcześniej, niż to przewidywał Traktat Wersalski.

Co się tyczy antyhitlerowców — pragnęliby oni dowieść swej siły oraz, podobnie jak Francuzi, osłabić *préstitge* Hitlera. Ale ani jedno, ani drugie nie miałyby wpływu na ostateczny układ stosunków francusko-niemieckich. Aby móc sobie pozwolić na ukłucie swego przeciwnika, Francja — jak się здаje — gotowa jest dopuścić do tego, by z jednego z możliwych zarzewi wojny wyrosła groźba dla całego świata. Francuzi twierdzą, że nie mogą oddać mniejszości w Zagłębiu Saary na pastwę brunatnych szturmowców. Jest to jednak sprawa Ligi Narodów. Specjalny komisarz Ligi opracowuje już projekt umowy, mocą której Hitler zagwarantowałby zdrowie i życie swym politycznym przeciwnikom w Saarze. Jakiegokolwiek zresztą gwarancje zostałyby uzyskane, nowa fala emigrantów napłynie niewątpliwie z Saary do Francji, gdy Zagłębie przyłączone będzie do Rzeszy.

Zagadnieniem, wymagającym najbardziej troskliwej opieki Ligi, była dotąd sprawa Gdańska, teraz jest niem sprawa Saary. Ale przykład Gdańska pozwala mieć nadzieję na pokojowe rozwiązanie i tego zagadnienia. Hitler dowiódł tam, że potrafi utrzymać w karchach swych szturmowców; swą taktyką nie dopuścił do wkroczenia armji polskiej do Gdańska. Tak samo utrzymanie w karchach szturmowców w Zagłębiu Saary może nie dopuścić do wkroczenia armji francuskiej. Jest to możliwe, zupełnie możliwe; ale jedyną pewną gwarancją pokoju tutaj byłoby załatwienie sprawy Saary bez plebiscytu. Takie załatwienie jednak mogłoby nastąpić tylko w ramach ogólnego porozumienia francusko-niemieckiego, i dziś nie wydaje się prawdopodobne. Przeciwnie — wszystko wskazuje na to, że plebiscyt w zagłębiu Saary odbędzie się, zwiększając szanse zawieruchy europejskiej.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Strasburg.

Francja jest w śmiertelnym strachu. Francja jest spokojna i pewna siebie. Oto największy paradoks w całym zagadnieniu wojny. Może klucz do jego wyjaśnienia znajdziemy w tem starem, pięknem mieście alzackiem, którego tuczone gęsi dostarczają Francji pasztetu, a winnice — wina, ułatwiając w ten sposób Francuzom zachowanie pogody ducha, mimo nie wiem jakich zbrojeń niemieckich.

Francja boi się o jutro, nie o dziś. Boi się o wroga powietrznego; nie boi się o wroga na lądzie — przynajmniej nie w chwili obecnej. Gdyż Francja otoczona jest murem.

Chiny zbudowały swój mur, by nie dopuszczać do siebie nieprzyjaciół: utrzymywały ich też prawie tysiąc lat w szachu. Rzym otoczył się murem, zbudowanym poprzez kontynent Europy i Anglię, aby bronić się przed nadejściem plemion Północy — i nie dopuszczał ich do siebie przez setki lat. Francja wzniosła swój mur, by móc odpędzić swoich nieprzyjaciół w mundurach „Feldgrau“ — i liczy na to, że tym murem zabezpieczona jest przynajmniej na rok bieżący, może i na przyszły, a może na całe dziesięć lat od ataku na lądzie.

Jeżeli nie brać pod uwagę niebezpieczeństwa samolotów, Wielki Mur Francuski wystarczyłby, jak się zdaje, do usunięcia wszelkich obaw Francji na czas o wiele dłuższy, niż dziesięć lat. Mur chiński miał ponad 4000 kilometrów długości, pięć i pół wysokości i sześć grubości; było to cudo świata. Ale mur francuski jest czemś jeszcze bardziej zadziwiającem. Pięć lat trwało zanim zbliżono się do końca budowy; kosztowała ona dotąd 133 miliony dolarów.

Mur ten nie wystrzela na pięć i pół metra w powietrze, ale w głównych punktach schodzi niemal 100 metrów włąb ziemi. Główna jego linja ciągnie się od granicy szwajcarskiej do belgijskiej. W żelazo-betonowych wnętrznościach muru, na połowie jego wysokości, wojska francuskie mogą biwakować. Głębiej, pod nimi, przygotowane są takie zapasy materiałów wybuchowych, któremi możnaby wysadzić w powietrze całe Alpy.

Nad ziemią, wśród lasu i trawiastych pagórków, ukryte są stanowiska dział. Z za tych niewinnych krzaków i drzew może lunąć na komendę taki potok ognia, który w pasie szerokości kilku kilometrów nie pozostawi dosłownie ani jednej żywej istoty. Umocnienia ciągną się z przerwami, ale działa mogą zalać stalowymi pociskami całą przestrzeń od Luksemburga do Bazylei.

Wielki mur francuski jest według opinii ekspertów nie do sforsowania przez żaden atak ani oblężenie. Jest to jakgdyby bohaterski Verdun, utysiąckrotniony i rozciągnięty wzdłuż granicy — ale jednocześnie ulepszony i zmodernizowany. Forty są prawdziwymi miastami podziemnymi, leżącymi tak głęboko,

że żaden pocisk nie może ich naruszyć. Są w najwyższym stopniu zmechanizowane — mają własne elektrownie, wewnętrzną linję kolejową, składy żywności, mogące karmić miesiącami całe armje, i wodę z własnych studzien. Aby gazy nie mogły przedostać się do wnętrza fortów, ciśnienie jest w nich nieco podwyższone.

Tu, w Strasburgu, linja fortów tworzy kąt. Tu również znaleźć można wytłumaczenie obawy i pewności siebie Francji. Droga przebiega w galopie oddział kawalerji; żołnierze są w jasno-niebieskich płaszczach, odwinętych w tył, by nie płały się w nogach, z karabinami na plecach i w płaskich hełmach stalowych. Jedziemy wolno wzdłuż Renu. Tam, w odległości rzutu kamienia, są już Niemcy; terytorjum ich zaczyna się od środka rzeki. Tu, na francuskim brzegu, wznosi się betonowy cylinder, o średnicy kilkunastu metrów i na jego płaskim dachu, w stalowej kopule, stanowisko karabinów maszynowych. To ogniwo w łańcuchu fortyfikacyj nie jest dotąd zamaskowane; robotnicy pracują jeszcze na budowie.

Cylinder betonowy jest tylko jednym z długiego szeregu podobnych cylindrów, ciągnących się wzdłuż brzegu. Jest to jednak tylko początek; prawdziwe fortyfikacje zaczynają się dalej od rzeki. Niektóre są już ukończone, inne wybudowane napół, jeszcze inne dopiero zaczęte. Aby obejrzeć te, które są już gotowe, trzeba jechać ze sto metrów dalej. Tu i ówdzie ponad poziomem pól wznosi się łagodny pagórek; pas szarego betonu poniżej trawiastego wierzchołka zdradza jego miejsce widzowi z ziemi; ale z powietrza byłby zupełnie niewidoczny.

Mija nas oddział maszerującej piechoty — „poilus“ francuskich. Naokoło nieukończonych jeszcze umocnień budują się koszary. Na każdym kroku napisy ostrzegawcze: „Terytorjum wojskowe, wstęp wzbroniony.“

Nad rzeką, przy moście prowadzącym do Niemiec stoją znów żołnierze francuscy obok dwóch umocnień dla karabinów maszynowych. Po drugiej stronie rzeki niema fortyfikacyj. W prasie o szerokości pięćdziesięciu kilometrów od granicy, po ich stronie Renu, Niemcom nie wolno wznosić umocnień i żaden żołnierz niemiecki nie może wkroczyć do tej „strefy zdemilitaryzowanej“, nie gwałcąc Traktatu Wersalskiego. Pociski z dział francuskich sięgałyby daleko wgląd Niemiec. Herman Röchling, magnat stalowy Zagłębia Saary, powiedział do mnie w hotelu w Saarbrücken: „Niech pan nie zapomina, że nie ruszając z miejsca swych dział i strzelając tylko z za linii granicznej, Francuzi mogliby zrównać ten hotel z ziemią“.

Tak jest rzeczywiście; tłumaczy to, dlaczego Francuzi czują się jeszcze bezpieczni. Trzeba przyznać, że dla laika widok jednego tylko skrawka ich fortyfikacyj — jeśli bierze przytem pod uwagę wiadomości o ich całkowitych rozmiarach oraz fakt istnienia strefy zdemilitaryzowanej po stronie niemieckiej — wywiera imponujące wrażenie; trudno sobie poprostu wyobrazić, żeby armja niemiecka, choćby była nie wiem jak wielka, mogła przełamać tego rodzaju zaporę.

Czy jednak Francuzi uważają swe fortyfikacje za zupełną gwarancję bezpieczeństwa? Niepodobna znaleźć w tej sprawie lepszego specjalisty i człowieka,

bardziej uprawnionego do wypowiadania opinii wojskowych francuskich, niż generał Camille Walch, gubernator wojenny Strasburga i członek najwyższej Rady Wojennej — najpoważniejszego autoryteu militarnego Francji.

Generał Walch przyjął mnie w sztabie, w cywilnem ubraniu; po cywilnemu również ubrany był jego pomocnik generał Paul Milliet, i młody adjutant. Mimo to dwaj generałowie mogli symbolizować Francję z czasów wojny — gdyż gen. Walch jest uderzająco podobny do Marszałka Joffre'a, a gen. Milliet — do marszałka Focha. Miało się wrażenie, że się mówi ze zmarłymi wielkimi dowódcami, gdy byli o dwadzieścia lat młodszy.

„Nasze fortyfikacje — oświadczył gen. Walch — wystarczają na to, aby nieprzyjaciół dobrze się namyśli, zanim nas zaatakuje. Skłaniają one istotnie do długiego namysłu. Być może, że to wystarczy“.

„Nie jestem jednak optymistą. Przez siedem lat byłem w Berlinie, jako człowiek międzysojuszniczej komisji kontrolującej; znam Niemców. Gdy opuszczałem Berlin, byłem przekonany, że wojny nie będzie. Byłem optymistą aż do niedawna. Ale dziś już nim nie jestem. Nie mogę być dalej optymistą, gdy reasumuję informacje, jakie posiadamy o postępie zbrojeń niemieckich, oraz uzasadnione przypuszczenia i wnioski, jakie z tych informacji zmuszeni jesteśmy wyciągać. Umocnienia nasze są doskonałe; powinny odeprzeć wszelki atak lądowy. Ale co mogą zdziałać przeciw ofenzywie powietrznej? Mojem zdaniem niemiecka flota bombardująca jest już dostatecznie silna na to, aby stanowić czynnik nadzwyczaj poważny.“

„A jak chronione są wasze flanki? — zapytałem — „Czy nieprzyjaciel mógłby obejść wasze fortyfikacje? Od wojskowych neutralnych słyszałem, że przejście przez Szwajcarję byłoby dla Niemiec niemożliwością.“

„Ależ dlaczego?“ — wykrzyknął gen. Milliet „Dlaczego? Przeciwnie, jest to zupełnie możliwe.“

Oto odpowiedź na paradoks nastrojów francuskich: jest oczywistym faktem, że żaden mur nie może przeszkodzić samolotom przelecieć nad nim, ani armji — obejść go z boku.

Mimo wszystko jednak Francuzi czują się dziś jeszcze bezpieczni. Wiedzą, że cokolwiek zdziałać mogą bomby z samolotów — decyduje w wojnie piechota, i ostatnie słowo w walce ma bagnet. Tylko piechota nieprzyjacielska zmusić może naród do podania się. I Wielki Mur Francuski jest głównym powodem dla którego — mimo wszystkich gróźb wojennych — Francuzi nie są jeszcze nawet skłonni do przedłużenia czasu swej służby wojskowej z dwunastu do osiemnastu miesięcy. Nie spodziewają się jednak niczego dobrego.

Jeden z naszych przyjaciół alzackich, Francuz od stóp do głów, choć mówi świetnie po niemiecku, oświadczył: „Niech pan wierzy, dostaję bólu głowy, gdy myślę o tych sprawach. Nic innego tutaj nie robimy — myślimy, myślimy i jeszcze raz myślimy o Niemcach. Wiemy, że nadchodzą. Oni powiadają, że nie chcą wcale odbierać Alzacji i Lotaryngji; ale nie znajdzie Pan w tych dwóch prowincjach ani jednego człowieka, któryby w to wierzył. Jak ich powstrzymać?“

Przejeżdżaliśmy obok pomnika, wystawionego

przez Niemców po zdobyciu Alzacji i Lotaryngji, w r. 1871. Właśnie w chwili, gdy przyjaciel mój zapytał: „Jak ich powstrzymać?“ — z pod płotu, okalającego jakąś stodołę, ukazał się, jakby naskutek jakiejś niewidocznej reżyserji, duży biały kogut — kogut galilij-skiej Francji. Uniósłszy skrzydła i zadarłszy głowę zapiał tak donośnie, że przy dobrym słuchu możnaby go było słyszeć z drugiej strony Renu. Piał, wpatrzony swemi małemi, żywymi oczkami w pomnik niemiecki.

ROZDZIAŁ XXIX

Paryż.

Czterdzieści lat temu Ludwik Barthou przeczytał w swym gabinecie w Ministerstwie Robót Publicznych wzmiankę w „Temps’ie“, poświęconą jego osobie. Nazwano go we wzmiance „najmłodszym ministrem francuskim“: miał wtedy trzydzieści jeden lat.

W dwadzieścia lat później Ludwik Barthou, jako premier Francji, przeprowadził ustawę przedłużającą okres służby wojskowej do lat trzech. W rok potem wybuchła wojna — i Francja wdzięczna była Barthou.

Dziś Ludwik Barthou, liczący już siedemdziesiąt jeden lat, został poraz osiemnasty ministrem — tym razem Ministrem Spraw Zagranicznych, i to w chwili, którą z różnych względów wielu obserwatorów porównywa z rokiem 1914.

Niema Francuza, który posiadałby dziś lepsze kwalifikacje do oceny szans wojny i pokoju na kontynencie. Barthou był na pokładzie kapitańskim, gdy zbierała się burza wojenna dwadzieścia lat temu; dziś trzyma w swem ręku dyplomatyczny ster Francji, gdy horyzont znów ściemnia się i sygnały dają znać o nadchodzącym huraganie. Barthou nie chce przepowiadać pokoju.

Członek Akademii Francuskiej, syt zaszczytów i honorów, Barthou obejmował tym razem urząd, który wzamian za ciężary, jakie nakładał, nie wiele już mógł mu przysporzyć sławy. Przeczytał teraz już nie w „Temps'ie“, ale w jednej z encyklopedyj niemieckich: „p. Barthou, przeprowadziwszy swą ustawę o trzyletniej służbie wojskowej, stał się jednym z ludzi ponoszących główną odpowiedzialność za wywołanie wojny“.

„To fałsz“ — zawołał minister, siedząc w swym wysłanym dywanami gabinecie na Quai d'Orsay, gdzie jego poprzednicy — od Talleyranda do Brianda — medytowali już nad zagadnieniem ostatniej i następnej wojny. „Ustawa o trzyletniej służbie nie prowadziła do wojny, tak jak nie prowadzi do niej nasze obecne przygotowania obronne.“

„Dowiedzieliśmy się wówczas, że Niemcy powiększają swe efektywy; nie pozostawało nam nic innego jak powiększyć nasze. Nie mam się czego wstydzić za mój udział w podniesieniu zdolności obronnej mego kraju — gdy wypadki, które nastąpiły potem, okazały, jak rozpaczliwie potrzebne były te środki obronne. Przeciwnie — dumny jestem z mego udziału w przeprowadzeniu ustawy, która być może w ostatecznym rachunku uratowała Francję od porażki.“

Prezes Barthou pogładził swą wojowniczą brodę i rzucał żywe spojrzenia z poza binokli. Jest on prawdopodobnie najniższy wzrostem z pośród sześciu byłych premierów, wchodzących w skład „gabinetu znakomitości“ Gastona Doumergue'a ale napewno nie odznacza się wśród nich najłagodniejszym usposobieniem.

„Ale Panie Prezesie, czy nie trzeba było w takim razie przeprowadzić tej ustawy wcześniej, naprzykład w r. 1912?”

„O nie, przeszła ona w sierpniu 1913 r. i to był najwcześniejszy moment, w jakim mogła być przeprowadzona. W państwie demokratycznym, jak Francja, rządzonem przez parlament, zanim naród zgodzi się na tego rodzaju krok, musi zostać przekonany o jego konieczności. Naród nie zgodziłby się wcześniej na tę ustawę — obaliliby każdy rząd, któryby chciał ją przeprowadzić.“

Faktem jest — choć minister tego nie powiedział — że właśnie pod tym względem wiele wpływowych osobistości we Francji widzi analogję między sytuacją w latach 1913 — 1914, a dzisiejszą. Dla Francuzów nie ulega dziś wątpliwości, że Niemcy „powiększają swe efektywy“. Ale opinja publiczna we Francji jest dziś tak samo mało skłonna przedłużyć czas służby wojskowej chociażby do 18 miesięcy, jak była w r. 1912 do przyjęcia ustawy o służbie trzyletniej.

Sam p. Barthou oświadczył zresztą: „Nie sądzę, aby służba półtoraroczna była już teraz konieczna. Nie chcemy wojny — ale jeśli przyjdzie, jesteśmy do niej przygotowani“.

P. Barthou uważa natomiast że między r. 1914 i 1934 istnieją inne groźne podobieństwa. „W zeszłym roku“ — powiedział, zdejmując binokle i opierając się łokciami o biurko — „napisałem artykuł o sytuacji europejskiej dla jednego z tygodników politycznych. Wyłożyłem wówczas pogląd, że wojna nie nastąpi w każdym razie w r. 1934. Muszę powiedzieć, że obecnie nie podzielam już tego poglądu“.

„Dlaczego? Jakie są powody? Odpowiadam na to jednym słowem: „Austria“. Istnieje niesłychanie uderzająca analogja między sytuacją Austrii w r. 1934 i sytuacją Serbji w r. 1914. Niepodległość Serbji była wówczas zagrożona ze strony monarchji Austro-Węgierskiej; Rosja zaś stawiała w jej obronie. Z tego konfliktu powstała wojna. Dziś Austria zagrożona jest w swej niezależności przez Niemcy; z drugiej strony wielkie mocarstwa i Mała Ententa domagają się zachowania niezależności Austrii. Analogja między Serbją i Austrią jest niepokojąca, możnaby nawet powiedzieć — alarmująca; oto dlaczego niepodobieństwem jest twierdzić stanowczo, że nie będzie wojny nawet już w r. 1934“.

„Jednakże“ — wykrzyknął, wymachując swemi binoklami jakby dla ostrzeżenia przed wyciąganiem zbyt pochopnych wniosków — „istnieje coś, co pozwala mi wierzyć, pozwala mi żywić nadzieję, że w r. 1934 wojny nie będzie. Mam na myśli notę dyplomatyczną, dotyczącą Austrii i wręczoną rządowi niemieckiemu przez rządy W. Brytanji, Włoch i Francji“.

„Była to krótka nota; składała się właściwie z dwóch zdań. Mimo to stanowiła, mojem zdaniem, najważniejsze wydarzenie dyplomatyczne lat ostatnich — wykazywała bowiem solidarność tych trzech mocarstw w sprawie o pierwszorzędnej doniosłości dla pokoju europejskiego“.

„Przypomina pan sobie, że każde z tych mocarstw zwróciło się poprzednio do rządu niemieckiego indywidualnie z podkreśleniem swego zainteresowania w sprawie niezależności Austrii. Tym razem jednak mocarstwa wystąpiły wspólnie. Nie widziałem co-

prawda ze strony rządu niemieckiego żadnych oznak, by postawa jego wobec Austrii uległa — naskutek wystąpienia mocarstw — jakimkolwiek zmianom. Ale mimo to skłonny jestem wierzyć, że ta wspólna akcja uczyniła wszelki krok awanturniczy ze strony Niemiec bardzo nieprawdopodobnym“.

„Ponadto solidarność, jaką wykazały W. Brytania, Włochy i Francja w sprawie Austrii, uwidoczniła się także — i zostaje z każdym dniem potwierdzona — w sprawie rozbrojenia; to daje mi wielką nadzieję na zachowanie pokoju. Jeśli tę solidarność utrzymamy — sprawa wojny stanie się zagadnieniem akademickim“

W tem miejscu mały minister wyprostował się w swym fotelu i wypowiedział najbardziej znamieną ze swych uwag. „Jeśliby dziś jeden tylko człowiek na świecie chciał pokoju — byłby nim Hitler. Nikt nie może przewidzieć, jakie będzie jego stanowisko w przyszłości, gdy zbrojenia Niemiec zmienią nastrój jego narodu, i jakie konsekwencje pociągnie za sobą rozwój wypadków wewnętrznych w Niemczech. Ale dzisiaj powinniśmy, mojem zdaniem, wierzyć Hitlerowi, gdy mówi, że nie chce wojny“.

„My, którzyśmy przeżyli wojnę wiemy zbyt dobrze, co ona znaczy. I jest rzeczą nierozsądną przypuszczać, że ludzie, którzy mają to doświadczenie za sobą, pragnęliby powtórzyć je raz jeszcze“.

„A sprawa Saary, Panie Prezesie? Czy nie usunęłoby to jednego z możliwych niebezpieczeństw, gdyby była ona załatwiona przez porozumienie Francji i Niemiec?“

„W tej sprawie — odpowiedział — zgadzam się,

że istnieje dużo materiału wybuchowego. Możliwe są tu ewentualności, które zadadzą kłam wszelkim przepowiedniom pokojowym. Ale stanowisko Francji jest w tej kwestji jasne; wypowiedaliśmy je wielokrotnie. Zagłębienie Saary nie jest sprawą francusko-niemiecką, ale sprawą wszystkich sygnatarjuszy Traktatu Wersalskiego. Administracja Saary, zarządzenia plebiscytowe — wszystko to należy do Ligi Narodów i tylko do niej. Francja nie ma innego wyboru, jak tylko pozostawić tę sprawę do rozstrzygnięcia zgodnie z Traktatem“.

„A sprawa Habsburgów, Panie Prezesie? Czy Francja zgodziłaby się na restaurację monarchji Habsburskiej w Austrii?“

„Stanowisko Francji — odpowiedział ostrożnie minister — sprowadza się do tego, że jesteśmy po prostu zainteresowani w utrzymaniu niezależności Austrii. Ale związani jesteśmy traktatami z Czechosłowacją i Jugosławją; z ich zaś strony istnieje bardzo silna opozycja przeciw restauracji Habsburgów. Musimy brać ją pod uwagę“.

Jeśli zreasumować dzisiejsze uwagi francuskiego Ministra Spraw Zagranicznych, uczynione na podstawie czterdziestoletniego doświadczenia w sprawach polityki europejskiej, brzmiałyby one tak:

1. Wojna nie jest prawdopodobna, ale jest możliwa, nawet jeszcze w roku 1934.

2. Hitler nie pragnie obecnie wojny, ale ani on, ani nikt wogóle nie może ręczyć, czy nie zostanie popchnięty do wojny przez wypadki.

3. Najniebezpieczniejszą sprawą w Europie jest sprawa Austrii, potem — sprawa Saary.

4. Pokój może być utrzymany tylko przez solidarną akcję Francji, Anglii i Włoch.

Francuski Minister Spraw Zagranicznych nie jest ani opanowany obawą wojny, ani zaślepiony perspektywą pokoju. „Gdy Pan pyta mnie — zakończył — czy będzie wojna, chciałbym zacytować w odpowiedzi jeden ze szkiców Spencera. Zaczyna się on słowami: „Tylko to, co nie było przewidziane, dzieje się istotnie“. Ponieważ więc nastąpi coś, co nie było przewidywane — nie mogę ważyć się na żadne przewidywania“.

ROZDZIAŁ XXX.

Paryż — ciąg dalszy.

Nie będzie „wojny przewencyjnej“. Francja nie wywoła dziś z Niemcami wojny, którą — jak sądzi — może wygrać, aby zapobiec wojnie, którą jutro mogłaby przegrać.

Jest to najważniejszy wniosek, przemawiający przeciw możliwościom wojny, jaki można śmiało zażytkować po objeździe wszystkich państw, sprzyrzonych z Francją, i po wizycie w stolicy samej Francji.

Przesłanki, na których można oprzeć takie proctwo, zdając sobie zresztą całkowicie sprawę z jego ryzykowności, są następujące:

1. Szczerze pokojowy nastrój obecny Francuzów.
2. Fortyfikacje francuskie.
3. Polsko-niemiecki pakt o nieagresji.
4. Niepewne stanowisko Włoch.
5. Niewątpliwe stanowisko Anglii przeciw tego rodzaju wojnie.
6. Postępy, jakie już uczyniły Niemcy w kierunku zbrojeń.

Panujące we Francji pragnienie pokoju jest czemś zupełnie różnem od pacyfizmu. Pewien profesor, socjalista francuski, oświadczył mi: „Raczej niemiecki

gubernator Paryża, niż wojna!": oto jest pacyfizm, radykalny, bezkompromisowy. Nie reprezentuje on jednak nastroju Francji. Każdy francuz, któremu powtarzałem to oświadczenie, odpowiadał: „On jest zupełnie odosobniony. Nie znalazłby Pan we Francji tyśiąca ludzi, którzyby podtrzymywali ten punkt widzenia“.

Drugi biegun reprezentuje wybitny publicysta francuski, który oświadczył: „Wojna przewencyjna jest niemożliwa! Żałuję, głęboko żałuję, że muszę to stwierdzić — ale nie wchodzi ona wogóle w rachubę“.

Opinię nielicznych kompetentnych sfer francuskich, znajdującą się pośrodku, między temi dwoma biegunami, wypowiedział pewien przedstawiciel rządu. Oto jego słowa: „Wiemy, że Niemcy się zbroją. Wiemy, że ich potencjalne możliwości militarne są większe, niż nasze. Wiemy, że jeśli te możliwości zostaną zrealizowane w postaci rzeczywistych zbrojeń, Niemcy będą miały w krótkim czasie przewagę militarną nad nami. Wiemy, że gdy ta przewaga nastąpi, albo też Niemcom zdawać się będzie, że nastąpiła — zaczną nam stawiać większe żądania“.

„Wiemy też, że nastąpi chwila, kiedy żądania te staną się zbyt wielkie, aby im można było zadośćuczynić; wówczas Francja będzie zmuszona powiedzieć: „Nie!“ I wówczas wybuchnie wojna, a skoro wybuchnie w takich okolicznościach — znaczyć to będzie, że Francja okaże się stroną słabą, tak jak dzisiaj są nią Niemcy“.

„Logicznie więc biorąc, powinniśmy wypowiedzieć wojnę dzisiaj. Nie możemy tego jednak uczynić — ponieważ naród francuski nie zdaje sobie abso-

lutnie sprawy z tego, co oznacza groźba niemiecka. Opinia amerykańska i angielska jest dzięki swej prasie o wiele lepiej poinformowana, niż opinia francuska. Podświadomie, w sposób niejasny, masy francuskie zdają sobie sprawę, że po drugiej stronie Renu powstają większe, silniejsze Niemcy, i przeżywają od czasu do czasu okres niepokoju; nie są jednak jeszcze dosyć przestraszone na to, aby porzucić maksymę, w myśl której o kłopotach jutrzejszych należy myśleć dopiero jutro“.

Taką interpretację postawy mas francuskich spotyka się wszędzie. Pozatem masy te wierzą, że bronią ich dostatecznie fortyfikacje. Ale pewien neutralny obserwator zauważył, że historyk, który będzie pisał za sto lat, dostrzeże może początek upadku Francji we wzniesieniu owej stalowej ściany na jej wschodniej i północnej granicy: ściana ta bowiem sprawiła, że dla żołnierza francuskiego nie istnieje wcale możliwość wyjścia poza nią. Nadała ona armji francuskiej stałą postawę obronną.

Czy uczyniła także ściśle obronnem lotnictwo? Najbardziej kompetentną osobą do odpowiedzi na to pytanie jest generał Józef Denain, pierwszy zawodowy wojskowy, zajmujący stanowisko Ministra Lotnictwa.

Generał Denain zajmuje świeżo wykończone apartamenty w dopiero co zbudowanym Ministerstwie Lotnictwa, daleko nad Avenue Victor. Przestrzeń większą, niż cały blok domów w śródmieściu, zajmuje tu kompleks budynków, w których mieści się szkoła lotnictwa wojskowego, Muzeum Lotnictwa i Ministerstwo. Są to najbardziej nowoczesne budynki w Paryżu —

utrzymane w linjach prostych, przypominających architekturę niemiecką.

Stary sierżant zaprowadził nas do windy, która jednak źle funkcjonowała. Poszła w końcu w górę, ale bez światła; jechaliśmy w ciemności.

Na szóstym piętrze znajduje się gabinet Ministra. Jest to duży pokój, z wielkim oknem, kolumną, stojącą niezupełnie pośrodku i stalowymi lampami. Jest równie nowoczesny, jak francuskie lotnictwo wojskowe.

Generał Denain, ubrany po cywilnemu, jest wysoki, ciemnowłosa, smagły; przyjmuje grzecznie ale z rezerwą. — Wysłuchał opowiadania o krążących w Niemczech obawach, by francuska flota powietrzna nie położyła któregoś dnia kresu debatom rozbrojeniom, nadleciawszy nad terytorjum niemieckie i — po wezwaniu ludności do ewakuacji — zniósłszy bombami z powierzchni ziemi niemieckie fabryki broni, fabryki samolotów i bazy wojskowe, uważane przez Francję za nielegalne wobec paragrafów Traktatu Wersalskiego.

„To brzmi — zauważył — jak zły dowcip. Nie mogę sobie wyobrazić, aby jakikolwiek poważnie myślący Niemiec rozważał na serio podobną ewentualność. Nie ulega przecież wątpliwości, że wielki i dumny naród niemiecki mógłby na tego rodzaju akcję odpowiedzieć tylko wojną. A my nie chcemy wojny“.

„Francuska flota powietrzna istnieje poto, by bronić Francji, nie by kogokolwiek atakować. Usiłujemy ją teraz ulepszyć. Przeprowadzamy jej reorganizację, kierując się zasadą, że jakoś jest o wiele ważniejsza

od ilości. Lepsze samoloty, a nie większa ich liczba — oto cel naszych dążeń“.

Generał odmówił wypowiedzenia swej opinii co do prawdopodobnego stadjum, jakie osiągnęły już niemieckie zbrojenia powietrzne — pozwolił sobie jednak na uwagę: „Im więcej samolotów buduje Wielka Brytanja, tem bardziej się cieszymy. Sądziłbym też, że im więcej i im lepsze samoloty my budujemy, tem bardziej powinna się cieszyć Wielka Brytanja. Jestem całkowicie po stronie kampanji, prowadzonej przez lorda Rothermere za polepszeniem angielskiej floty powietrznej. W tej dziedzinie interesy nasze są wspólne“.

Zapytałem generała, czy sądzi, że w następnej wojnie istniałaby milcząca umowa nierzucania bomb na miasta — czy też floty powietrzne atakowałyby stolice dla pogwałcenia ducha ludności cywilnej, prowadząc w ten sposób wszystkie okropności, jakie według przepowiedni mają być udziałem następnej wojny.

„Francuska flota powietrzna — odpowiedział — nie istnieje po to, by napadać na ludność cywilną; ale jeżeli będziemy zaatakowani — odpowiemy w ten sam sposób“.

Francuskie plany strategiczne uważają zresztą niemiecki atak powietrzny na Paryż za rzecz pewną. Wszystkie ważniejsze fabryki amunicyjne oraz zakłady, które mogą być przekształcone na takie fabryki, zostały zmuszone przez rząd do założenia swoich zapasowych instalacyj daleko na południe od Paryża — tak aby na wypadek uszkodzenia urządzeń paryskich przez ataki bombowe można było w ciągu czterdziestu

ośmiu godzin uruchomić zakłady na południu. Wiadomo także, że rząd francuski posiada gotowy plan przeniesienia, w chwili wybuchu wojny, instytucyj rządowych z Paryża do jakiejś miejscowości w głębi kraju.

Generał Denain objął francuskie lotnictwo w chwili, kiedy było rzeczą powszednią, znaną, że składa się ono z materiału, w dużym stopniu przestarzałego. Opracowany przezeń plan trzyletni przewiduje zupełne niemal odnowienie istniejącego sprzętu, a więc: wprowadzenie silników na ciężkie paliwo, silników o wysokiej kompresji, śmigieł o zmiennym skoku, chowanych podwozi. Będzie to kosztowało około 80 milionów dolarów rocznie. „Dążeniem naszym jest — oświadczył — aby francuska flota lotnicza mogła odeprzeć wszelki możliwy atak. Nie napadniemy na nikogo, ale nie pozwolimy też napaść na nas“.

Słowa generała, jeśli nawet brać pod uwagę, że jako minister musi podkreślać obronną postawę Francji — pasują jednak do całości obrazu: Francja nie rozpocznie wojny przewencyjnej.

Nawet zresztą, jeżeli Francuzi mieli zamiar wszcząć taką wojnę, odpadnięcie Polski osłabiło szanse tej wojny niemal do zera. Być może, że Polska przyszlaby dziś jeszcze z pomocą Francji, zaatakowanej przez Niemcy — ale jest rzeczą prawie pewną, że nie mogłaby już dziś pomóc Francji w zaatakowaniu Niemiec. Ponadto, stosunek Włoch do Francji nie będzie nigdy zupełnie przyjazny — chyba w wypadku, gdy hitlerowcy opanują Austrię. Anglja, zarówno z motywów moralnych, jak i egoistycznych, nie jest skłonna wdać się w wojnę przewencyjną, wywołaną przez Fran-

cję. Wreszcie, wszyscy zrozumieli, że Niemcy po roku rządów Hitlera są znacznie twardszym orzechem do zgryzienia, niż były przed rokiem, i że wszelka próba zastosowania do nich „sankcyj“ doprowadziłaby do najpoważniejszego konfliktu.

Uwagi generała Denain potwierdzają słusność wniosku, do jakiego doszło wielu obserwatorów — mianowicie, że rozwój wypadków w Europie potoczyć się może obecnie w kierunku pozostawienia wolnej ręki Niemcom, z jednoczesnem silnem powiększaniem zbrojeń we Francji i Anglii. Innemi słowy — nie wojna, ale przygotowania do wojny.

R O Z D Z I A Ł X X X I .

Bruksella

Człowiek, który może odegrać decydującą rolę w dzisiejszym krytycznym momencie historii Europy, jest zupełnie nieznany na kontynencie. Pełne jego imię i nazwisko brzmi: Franciszek Józef Otto von Habsburg. Ma lat dwadzieścia jeden; nazywają go „Jego Cesarsko-Królewską Mością“; jest dziedzicem korony, która istniała prawie siedemset lat.

Obawy Europy skupiają się wokół kraju jego ojców. Armje stoją w pogotowiu nad granicami Austrii. Moźni tego świata walczą między sobą o jej losy z zaciętością, która każdej chwili doprowadzić może do wystrzałów armatnych — pierwszych sygnałów wojny, mającej przynieść zagładę Europie.

W samej Austrii mała grupka ludzi — Dollfuss, Fey i Stahremberg — broni się rozpaczliwie przed naporem hitlerowskim; ale napór 65 miljonów Niemców robi swoje, i wzrok rządu austriackiego zwraca się ku Ottonowi. Czy ten człowiek mógłby powstrzymać pochód hitlerowców? Czy Habsburgowie mogliby powstrzymać Hitlera?

Jak dotąd, Otto von Habsburg nie wyjawiał swoich intencyj; nie złożył on żadnego oświadczenia publicznego. Pozostawał do tego stopnia w cieniu, że Europa,

znająca jego ród od 650 lat, nie wie niemal nic o człowieku, który może jutro wstąpić na tron Austrii i odegrać decydującą rolę w dalszych losach tej części kontynentu.

Dziś jednak Otto, już nie chłopiec, lecz człowiek dorosły, świadomy swej odpowiedzialności, oświadcza że jego misja dzisiejsza — misja dziejowa Habsburgów — polega na zapewnieniu pokoju w Europie. Wierzy, jak stwierdza, że korona Habsburgów mogłaby zjednoczyć całą Austrię, nie dopuścić do niej hitlerowców i w ten sposób zapobiec wojnie europejskiej.

Odrzuca on hitleryzm i potępia jego filozofję ze stanowczością, która gwarantuje, że dobrowolnie nie oddałby nigdy władzy hitlerowcom. Wierzy, że tron Habsburgów mógłby przynieść uspokojenie w środkowej Europie, porozumienie gospodarcze między zainteresowanymi państwami, a w następstwie — powrót dobrobytu. Jest zwolennikiem ustanowienia w Austrii monarchicznej ustroju korporacyjnego.

Wreszcie — w chwili, gdy najodważniejszy człowiek, gdyby kierował się tylko ambicją, uchyliłby się od odpowiedzialności za ten teren najzaciętszej walki w Europie — Otto, idąc za głosem swego obowiązku wobec Boga, nie waha się oświadczyć, że każdej chwili gotów jest odpowiedzieć na wezwanie Austrii.

Jego Cesarska Mość udzielił mi audjencji, która miała charakter ściśle prywatny. Nie udzielał dotąd nigdy żadnego wywiadu; otrzymałem jednak wyraźne upoważnienie opublikowania moich wrażeń i niektórych jego uwag.

Przyjął mnie na Zamku Ham w Steenockerzeel, dwadzieścia minut jazdy autem od Brukselli. Cztery

wieżę czterechsetletniego zamku wznoszą się samotnie ku górze ponad przymarznięte fosi. Na dziedzińcu zamkowym — żadnego znaku życia. Gdy samochód stanął przed bramą, rozległ się dwukrotny odgłos dzwonka. Gładkie drewniane drzwi wejściowe otworzyły się. Wąskie schody prowadzą do małego przed-sionka; ściany są grube — znać na nich starość, wielką starość, ale jednak młodsze są od dynastji, której ostatni przedstawiciele wybrali sobie te mury jako miejsce schronienia na wygnaniu.

W zamku tym mógłby mieszkać książę z bajki — lub Cesarz, oczekujący na tron...

Gdy hrabia Czernin wprowadził mnie do długiego pokoju i, skłoniwszy się, wyszedł — książę — prawdziwy książę, mieszkający naprawdę w tym zamku — podniósł się szybko na powitanie. Ponury nastrój zamku zniknął. Pokój napełnił się młodością — żywą, poważną i jednocześnie świeżą, jak słowa włoskiej „giovinezzy”: „Młodości, wiosno Piękna“...

W pokoju tym nie było wiele wspomnień z dziejów dynastji Habsburgów; mówił zato wiele o ich obecnej rodzinie. Otto jest najstarszem z ośmiorga dzieci. Najmłodszem jest dwunastoletnia arcyksiężniczka Elżbieta, która przysła na świat po śmierci ojca, Cesarza Karola, na wygnaniu w r. 1922. Cały ciężar wychowania dzieci spadł na Cesarzową Zytę, księżniczkę Bourbonów z linii Parmeńskiej — ona też była ich duchową przewodniczką.

Na dużem pianinie w kącie pokoju leżały stopy gazet — austriackich, węgierskich i francuskich. Przy ścianie stał aparat radjowy; na środku pokoju — bi-

lard, na podłodze — dywanik, wydeptany dziecięcymi stopami.

Najstarszy z rodu Habsburgów powitał mnie szybkim i mocnym uściskiem dłoni. Jego jasna cera, ciemne brwi, proste i śmiałe spojrzenie, regularne rysy i wdzięczna budowa sprawiały, że byłby niemal załadny, gdyby zwracał uwagę na swą urodę. Faliste włosy, zaczesane prosto do tyłu, nie były już jasno-popielate, jak w dzieciństwie, lecz kasztanowe. Ubrany był w ciemne ubranie, białą, miękką koszulę sportową i luźno zawiązany krawat. W zachowaniu był naturalny, opanowany, przyjazny i uprzejmy.

Usiedliśmy na trzciniowych fotelach. Otto zadawał pytania — z gorącym zaciekawieniem i jednocześnie znajomością rzeczy. Pytania wykazywały wyjątkową orientację w sytuacji europejskiej. Jego własne uwagi były dyskretne i skromne — ale bardzo do rzeczy. Trudno było uwierzyć, że ma dopiero dwadzieścia jeden lat.

„Najważniejszą rzeczą dla świata — oświadczył — jest oczywiście utrzymanie pokoju; ale zagadnienie to jest dla Europy Środkowej bodaj jeszcze ważniejsze, niż dla pozostałego kontynentu. Europa Środkowa ucierpiała z powodu wojny więcej, niż jakiegokolwiek innego terytorja: ucierpiała nie tylko przez samą wojnę — straty w ludziach i straty gospodarcze, ale także następstwo tego, co nastąpiło po wojnie, gdy rozczłonkowanie wielkiej naturalnej jednostki gospodarczej na szereg mniejszych jednostek doprowadziło do zubożenia całego terytorjum“.

„Europa Środkowa nie może sobie pozwolić na nową wojnę. Austria ani Węgry nie mogą sobie pozwolić

na nią z pewnością. Straty, jakie poniosły, pozbawiły je niemal wszelkich sił żywotnych. Jak blisko byli już w tym stanie od bolszewizmu — jawnego na Węgrzech, utajonego w Austrii! Utrzymanie pokoju w Europie środkowej jest więc rzeczą zasadniczą“.

„Aby go jednak utrzymać, niezbędne jest przede wszystkim utrzymanie niezależności Austrii. A od kiedy niezależność ta jest zagrożona? Dopiero od chwili, kiedy katastrofalne wypadki powojenne usunęły dynastję, która w ciągu 650 lat przewodziła losom Austrii“.

„Wiemy, że nie można przywrócić tego, co odeszło w przeszłość. Restauracja możliwa jest tylko w tym sensie, że się zaczyna budować nie w miejscu, w którym się przerwało dziesięć lub piętnaście lat temu, lecz w miejscu, do którego doprowadził dzisiaj rozwój wydarzeń“.

„Restauracja nie oznacza reakcji. Oznacza tylko utrzymanie z przeszłości tego, co było w niej dobre i co da się zastosować do sytuacji obecnej. Parlamentaryzm w Austrii skończył się, zabiła go własna nieudolność. Jakakolwiek będzie przyszłość Austrii — ten moment należy wziąć pod uwagę“.

„Nie znaczy to, aby istniała jakakolwiek możliwość lub dążenie do przywrócenia absolutyzmu. To także należy do przeszłości. Istnieją jednak nowe formy ustrojowe, powstałe w wyniku nowych warunków życia. Mojem zdaniem, najbardziej interesującą z tych nowych form organizacji państwa jest forma ustroju korporacyjnego. W państwie korporacyjnem istnieją możliwości rozwoju przedstawicielstwa zawodowego i przemysłowego, oraz reorganizacji gospodarczej spo-

leczeństwa, które mają, jak mi się zdaje, widoki powodzenia“.

„Koniec końców powodzenie państwa, szczęście i pomyślność jego obywateli zależą od dwóch czynników: gospodarczego i religijnego. Moja koncepcja ustroju korporacyjnego opiera się głównie na Encyklice Papieskiej „Quadragesimo Anno“, na którą powołuje się tak często kanclerz Dollfuss“.

„Wogóle wydaje mi się rzeczą bezwzględnie konieczną, aby wszelki dobry system rządów czerpał swą moc z tego, co jest źródłem wszechrzeczy — mianowicie z Boga. Dla człowieka wierzącego jest to oczywiście samo przez się zrozumiałe — ale dziś tak często o tem się zapomina“...

„Nam, rodowi Habsburgów, uznawanie tej zasady przynosi tylko ciężar odpowiedzialności. Nikt przecież nie może wyobrażać sobie, aby obejmowanie w takiej chwili rządów w Europie było przyjemnością. Gotów jestem wziąć na siebie to zadanie tylko dlatego, że uważam to za swój obowiązek wobec Boga, który powierzył je naszemu rodowi“.

Wzruszenie, z jakim Jego Cesarska Mość mówił, nie pozwalało ani na chwilę wątpić w szczerość jego uczuć religijnych. Szczerość była zresztą z całej jego postaci.

„Gotów jestem wziąć na siebie tę odpowiedzialność jeszcze dlatego — ciągnął — że w mojem przekonaniu tylko przywrócenie w Austrii tradycji austriackich — tradycji, które na przestrzeni 650 lat związały jej losy z losami naszej dynastji — może przywrócić narodowi austriackiemu jego rolę konserwatora najwyższych wartości kultury niemieckiej“.

„Narodowy socjalizm nie jest niemiecki. Jest brutalny — a Niemcy nie są narodem brutalnym z natury. Wielkość Niemiec w historii polegała na kulturze niemieckiej.“

„Jestem przekonany, że wśród narodowych socjalistów w Austrii jest wielu takich, którzy są narodowymi socjalistami, gdyż są niezadowoleni z ustroju republikańskiego, pragną czegoś innego, a dotąd wydawało im się, że zmianę na lepsze można osiągnąć tylko, idąc w ślady rewolucji niemieckiej“.

„Nie zdają sobie zapewne sprawy z tego, jak podobny jest narodowy socjalizm do narodowego komunizmu. Gdyby jednak mieli możliwość ujrzeć odrodzenie tradycyjnych cnót starej Austrii pod kierownictwem, usankcjonowanym przez autorytet stuleci oraz wolę Wszechmocnego — jestem pewien, że większość z pośród nich opowiedziałaby się za tem kierownictwem“.

„To znaczyłoby w istocie, że Austrija stałaby się znów Austrią, że niepodległość jej byłaby mocno ugruntowana, a tem samem — że byłyby zachowany pokój w Europie. Więcej jeszcze — sądzę, że ta Austrija, zatrzymując wszystko co dobre z przeszłości i odmłodzona wszystkim co wartościowe w państwie korporacyjnem, mogłaby o wiele bardziej skutecznie, niż Austrija dotychczasowa, doprowadzić do porozumienia gospodarczego między wszystkimi państwami, które wchodziły w skład monarchji Austro-Węgierskiej; to zaś zaleczyłoby w znacznym stopniu rany, zadane przez wojnę.“

„Mówię wyłącznie o porozumieniu gospodarczem,

ale każde państwo w Europie Środkowej i Południowo-Wschodniej zdaje sobie już dziś sprawę, że bez takiego porozumienia niemożliwa jest ani poprawa gospodarcza ani trwały pokój. A pokój jest naszą misją dziejową“.

Jego Cesarska Mość odrzuca całkowicie rasową religję hitlerowców, z jej podziałem ludzkości na dwie grupy: wyższą — aryjską i niższą — niearyjską. Podkreślił on, że przyjęcie takiej zasady uniemożliwiłoby zupełnie wszelką dobrowolną współpracę rozmaitych ras Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej.

Otto Habsburg jest Austrjakiem; Hitler jest także Austrjakiem. Wrogi stosunek Hitlera do Habsburgów znalazł swój wyraz we wszystkich jego pismach i w wielu wystąpieniach publicznych. Ze wszystkich paradoksalnych skutków objęcia władzy przez Hitlera żaden nie jest tak uderzający jak ten — że właśnie gest Niemiec hitlerowskich, wyciągających rękę po Austrję, zrodził możliwość restauracji Habsburgów.

Przeciwnicy Habsburgów oświadczają, że państwa sukcesyjne, powstałe na gruzach monarchji Austro-Węgierskiej, nigdy nie dopuszczą do powrotu Ottona na tron austrjacki lub węgierski; koła natomiast, popierające Habsburgów skłonne są przypuszczać, że Europa będzie dziś wołała Habsburgów od Hitlera, i że opinia Europy ostatecznie przeważy.

Gdyby Otto mógł być bardziej znany, wola jego wzmocniłaby szanse powrotu monarchji. Mało restauracyj monarchicznych miało takie szczęście do osoby pretendenta. I chyba w Austrji musiał już umrzeć wszelki romantyzm, gdyby Wiedeń miał pozostać obo-

jętny wobec młodego Księcia z bajki, dojrzałego po-
nad swój wiek i zjawiającego się, aby objąć swój tron
— tronu, któremu Wiedeń zawdzięcza swą sławę —
i aby „przynieść pokój Europie.“

ROZDZIAŁ XXXII.

Berlin.

Niemcy nie wywołają w tym roku *świadomie* wojny. Francja nie wypowie wojny *prewencyjnej*. W r. 1934 w Europie nie będzie wojny *uplanowanej*; wojna *przypadkowa* może wybuchnąć każdej chwili, ale strach Europy przed wojną czyni ją *nieprawdopodobną*.

Oto wnioski, jakie nasuwają się po powrocie do stolicy Trzeciej Rzeszy z podróży, w której zwiedzone zostały wszystkie poważniejsze ośrodki kontynentu. Wnioski te opierają się na informacjach, poglądach i rozumowaniach, które mogą być błędne, ale są najlepsze, jakie wogóle można zdobyć; są to wnioski, potwierdzone przez najspokojniejszych i najbezbiasniejszych obserwatorów.

Mówiąc krótko: Francja nie chce dziś walczyć po prostu dlatego, że nie chce wojny; Niemcy nie chcą dziś walczyć, bo nie mogą mieć nadziei na zwycięstwo.

Takie postawienie sprawy nie liczy się z oficjalnymi oświadczeniami Niemiec. Niepodobna nie przypisywać żadnej wartości twierdzeniom niemieckich sfer rządzących, że nie chcą one wojny, ani teraz ani w przyszłości; ale z drugiej strony dokładna ocena istotnych intencji narodu jest rzeczą niemożliwą,

a pozatem najlepsze intencje mogą się zmieniać. Aby więc na pytanie, czy będzie wojna w Europie, odpowiedzieć realistycznie — lepiej pominąć wszelkie oświadczenia o czyichkolwiek intencjach i rozważyć jedynie zdolność bojową kraju, uważanego powszechnie za kraj najbardziej opanowany żądzą wojny — to jest Niemiec.

Załóżmy że prawdą jest wszystko, co mówią o Niemczech ich najostrzejsi krytycy; że zbroją się one z maksymalną możliwą szybkością; że pragną podbić kontynent, jeśli nie cały świat; i że rozpoczną wojnę, aby ten cel osiągnąć, gdy tylko będą w stanie to uczynić. Jaka byłaby z takiego punktu widzenia ich sytuacja obecna?

Tylko warjat mógłby uważać, że Niemcy miałyby dziś jakiekolwiek szanse w wojnie z Francją i jej sojusznikami. Wbrew zaś mniemaniu, rozpowszechnionemu zagranicą, należy stwierdzić stanowczo, że w Niemczech nie rządzą dziś warjaci. Doktryny rasowe, antysemityzm, stosowanie teroru, unicestwienie demokracji i wiele innych rzeczy, wynikających ze światopoglądu hitlerowskiego — wszystko to można odrzucać, jako zło, ale jednocześnie trzeba być ślepym aby nie widzieć, że hitlerowcy są mistrzami w prowadzeniu polityki, której celem jest władza.

Są oni mistrzami w osiąganiu władzy, utrzymywaniu się przy niej i rozszerzaniu jej; wiedzą więc z pewnością, że przegrana wojna oznaczałaby koniec narodowego socjalizmu w Niemczech, jeśli nie koniec samych Niemiec w ich postaci dzisiejszej. Ponadto, z chwilą gdy Niemcy zdecydują się na wojnę, ich dzisiejsi władcy będą słuchali uważnie rad Generalnego

Sztabu. A Sztab Generalny jest jedyną instytucją, która przetrwała wszystkie przewroty w Niemczech — od Fryderyka Wielkiego do Adolfa Hitlera. Ostatnia wojna nauczyła go wielu rzeczy — ale przede wszystkim tego, że nie należy uderzać, dopóki się nie ma poważnych danych na osiągnięcie zwycięstwa.

Dzisiaj o zwycięstwie Niemiec nie może być mowy. Najlepiej uprzytomnić sobie sytuację, porywnyując siły Niemiec z r. 1914 z ich dzisiejszemi siłami. Wziąć trzeba przytem pod uwagę cztery główne momenty: sojuszników, liczbę wyćwiczonych żołnierzy, uzbrojenie wogóle i specjalnie — uzbrojenie lotnicze.

W r. 1914, w chwili wybuchu wojny, Niemcy znajdowały się u szczytu pomyślności, osiągniętej w rezultacie czterdziestoletniego okresu pokoju; posiadały jeszcze wówczas wszystkie terytoria, które potem utraciły. Jako głównego sojusznika miały Austro-Węgry, z obfitością ziemi nadzwyczaj cennej z punktu widzenia aprowizacji. Na południo-wschodzie pomagały im: Turcja i Bułgarja.

Za niewątpliwych wrogów Niemcy uważały: Francję, Belgię i Rosję; nie zdecydowałyby się prawdopodobnie wcale na wojnę, gdyby wiedziały zgóry, że Anglja nie zachowa neutralności. Niemcy liczyły też na to, że mają po swojej stronie Włochy. Zdecydowały się więc na wojnę, wierząc, że wraz z Austro-Węgrami, Włochami, Bułgarją i Turcją poradzą sobie szybko z Francją, Belgią i Rosją.

Dziś Niemcy w razie wojny mogą liczyć z pewnością tylko na siebie samych. Trudno przypuszczać, by mała Austrja — dotąd nie shitleryzowana — mogła być pomocą dla Berlina. Węgry byłyby w ten sposób

oddzielone od Niemiec przez Austrię, a więc pozbawione wartości z militarnego punktu widzenia.

Ale przypuśćmy nawet, że zaliczymy Austrię z jej 7 milionami i Węgry z 9 milionami ludności do sojuszników Niemiec. Poniższa tabliczka podaje zestawienie sił państw kontynentalnych. Najważniejsze są cyfry, dotyczące wyćwiczonych rezerw — to jest liczby ludzi, którzy odbywali służbę wojskową i wobec tego mogą być posłani na front, jako wyćwiczeni żołnierze, w ciągu najmniej dwudziestu czterech godzin, a najwyżej — dziesięciu dni od chwili ogłoszenia mobilizacji.

W tej najważniejszej sprawie żadne państwo nie przedstawiło danych Lidze Narodów; dane poniższe, nigdzie dotąd nie opublikowane, pochodzą z najbardziej kompetentnego źródła neutralnego i są conajmniej tak samo dokładne jak informacje jakiegokolwiek Sztabu Generalnego.

Gdyby Niemcy zaatakowały dziś Francję, Francja mogłaby liczyć z pewnością na Belgię i Czechosłowację, których samo istnienie zależy od jej poparcia. Nieco mniej — ale niewiele mniej pewne byłoby w tej chwili poparcie Rumunii i Jugosławji. Bardziej już wątpliwa byłaby pomoc Polski, której pakt o nieagresji, zawarty z Niemcami, wywołał we Francji zaniepokojenie; jednakże sojusz wojskowy francusko-polski pozostaje formalnie w mocy, i gdyby Niemcy były jawnie stroną napadającą, Francja mogłaby dalej liczyć na pomoc Polski. Włochy starają się utrzymać równowagę między dwoma obozami — gdyby jednak Niemcy, rozpoczynając wojnę, zajęły Austrię, można byłoby zaliczyć i Włochy do sojuszników Francji.

P A Ń S T W O	Armja czynna	Wyćwi- czone rezerwy	Razem	Lic. ba samolotów
Francja	653000	6289000	6942000	38100
Belgia	93000	495000	588000	2000
Czechosłowacja	137000	1509000	1646000	1100
	883000	8293000	9176000	41200
Rumunja	240000	1485000	1725000	7000
Jugosławia	1141000	1200000	1341000	900
	1264000	10978000	12242000	49100
Polska	332000	1645000	1977000	?
	1596000	12623000	14219000	49100
Włochy	325000	5659000	5984000	22000
	1921000	18282000	20203000	71100
Niemcy	100000	2500000	2600000	?
Węgry	35000	?	35000	0
Austria	30000	?	30000	0
	165000	2500000	2665000	?

Niemcy miałyby swoją stutysieczną Reichswehrę. Miałyby pozatem 90.000 dawnych żołnierzy Reichswehry, zwolnionych ze służby w ciągu ostatnich dwunastu lat. Miałyby także wszystkich weteranów ostatniej wojny, których obliczają na 2.500.000 ludzi; jednak wszyscy oni są w wieku ponad 35 lat. Ani amerykańskie, ani angielskie władze wojskowe nie zaliczają dziś swoich weteranów wojennych do istotnych rezerw; mężczyźni w wieku powyżej 35 lat nie są wli-

czeni do „wyćwiczonych rezerw“ na naszej tabliczce.

Jeśli pozostawić weteranów wojennych na uboczu, Niemcy mogą jeszcze liczyć przede wszystkim na 2.500.000 szturmowców (S. A.), S. S. i „Stahlhelm“. Można przyjąć, że 90.000 byłych żołnierzy Reichswehry stanowi kadre oficerów i podoficerów dla tych 2.500.000 ludzi. Jednak według zdania niektórych wybitnych ekspertów neutralnych, ludzie ci — to jak dotąd jedynie półuzbrojona masa wymusztrowanych, ale nie wyćwiczonych żołnierzy „potencjalnych“, żołnierzy w zarodku. Niemcy twierdzą, że to wogóle nie są żołnierze. Ale przyjmijmy nawet obliczenie najpomyślniejsze dla Niemiec — i założmy, że na wypadek gdyby dzisiaj wybuchła wojna, Niemcy mogą uważać owe 2.500.000 szturmowców za swoje „wyćwiczone rezerwy“.

W najlepszym zatem wypadku, Niemcy miałyby na froncie krótko po ogłoszeniu mobilizacji 2.665.000 ludzi przeciw 9.176.000 Francuzów, Belgów i Czechosłowaków; najprawdopodobniej zaś miałyby przeciw sobie 12.242.000 Francuzów, Belgów, Czechosłowaków, Rumunów i Jugosłowian. Jest rzeczą prawdopodobną, że do swych wrogów musiałyby doliczyć jeszcze Polaków — razem 14.219.000, a możliwe że i Włochów — stanowiłoby razem 20.203.000 ludzi.

Jaki był w porównaniu z tem stosunek sił niemieckich do sił przeciwników w chwili wybuchu wojny w r 1914? Niemcy i Austro-Węgry miały wówczas 6.400.000 żołnierzy przeciw 9.500.000 żołnierzy Francji, Belgji, Anglii, Serbji i Rosji; stosunek wynosił więc 2:3. Ponieważ jednak tylko kilka dywizyj niemieckich użyte było do powstrzymywania naporu bez-

władnej masy rosyjskiej, na froncie zachodnim stosunek liczby żołnierzy niemieckich do żołnierzy nieprzyjacielskich wynosił w gruncie rzeczy 1:1.

Niemcy więc zdecydowały się na ostatnią wojnę, mając mniej więcej takie same szanse, jak ich wrogowie. Na to, aby dziś zdecydowały się na nią, musiałyby mieć chyba szanse wygrania nie mniejsze, niż 1:4. Tymczasem prawie napewno szanse ich nie byłyby lepsze niż 1:5, prawdopodobnie — nieco gorsze, niż 1:6, może nawet wynosiłyby tylko 1:8. Pozatem fortyfikacje francuskie mogłyby z pewnością powstrzymać wszelką ofensywę aż do chwili ostatecznego przeprowadzenia mobilizacji francuskiej.

Jeśli więc chodzi o liczebność armji, szanse Niemiec są dzisiaj zbyt małe: są tak małe, że trudno w tej sytuacji mówić o poważnej walce. W jakim stopniu i w ciągu jakiego czasu Niemcy mogłyby wzmocnić swe szanse? A przede wszystkim: jak daleko posunęły się już zbrojenia Niemiec?

ROZDZIAŁ XXXIII.

Berlin — ciąg dalszy.

Pod względem moralnym — zbrojenia niemieckie są już przeprowadzone. Pacyfizm jest największą zbrodnią. Dziewięć milionów Niemców, w wieku od piętnastu do trzydziestu lat, nie brało udziału w ostatniej wojnie: stanowią oni większość wszystkich mężczyzn w wieku od lat piętnastu do pięćdziesięciu. Ta młodzież niemiecka chce żyć i umierać po bohatersku — nie tak, jak żyją i umierają ludzie przeciętni. Wierzy ona w to, co wpaja się dzisiaj całemu narodowi niemieckiemu — że Niemcy są rasą władców, której przeznaczeniem jest panowanie.

Oto czynniki moralne, wskazujące na to, że Niemcy pragną wojny.

Ale pozatem Niemcy zbroją się istotnie, zwłaszcza w dziedzinie lotnictwa, i mogą z czasem osiągnąć taką przewagę militarną, jaką miały na kontynencie w r. 1914. Ponadto Niemcy wbiły klin między Francję i Polskę — i zapobiegły z powodzeniem wojnie „prewencyjnej“.

Oto środki, przy których pomocy Niemcy starają się zrealizować swe pragnienie wojny. Wreszcie — Niemcy pragną zjednoczyć w Trzeciej Rzeszy 80 — 85 milionów swych rodaków, zamieszkujących Europę.

z których 15 — 20 milionów żyje poza granicami dzisiejszych Niemiec. Pragną odzyskać wszystko, co straciły w wojnie; i pragną ponadto jeszcze zdobyć na kontynencie lub w kolonjach tyle obszarów, ile uważają za konieczne dla swego dobrobytu. W ostatecznym rachunku mają one nadzieję zostać — zamiast Francji — panami kontynentu.

Takie są dążenia Niemiec. Większość tych dążeń nie może być urzeczywistniona bez wojny. Czynniki moralne, stosowane środki i te dążenia — wszystko to wskazuje na wojnę w przyszłości.

Ale dla zagadnienia wojny nie ma to jeszcze znaczenia decydującego. Należy zważyć bardzo poważnie te czynniki, które przeciwdziałają gotowości wojennej Niemiec, ich pragnieniu wojny i ich dążeniom.

Niemcy nie są jeszcze gotowe do wojny. Wśród ekspertów wojskowych w Europie, zarówno z armij neutralnych jak i z armij przeciwników Niemiec przeważa opinia, że Niemcy nie mogą w dziedzinie militarnej osiągnąć tego samego poziomu, jaki miały w r. 1914 wcześniej niż za trzy lata, nawet gdyby w sprawie zbrojeń miały pozostawioną zupełną swobodę. Jeśli zaś chodzi o to, aby osiągnęły ten sam *stosunek* swoich sił do sił swych nieprzyjaciół, jaki miały w r. 1914 — jest rzeczą możliwą, że nie osiągną go nigdy, gdyż wszystko wskazuje na to, że w miarę jak Niemcy powiększają swe zbrojenia, przeciwnicy ich powiększają swoje — z tą samą albo jeszcze większą szybkością. Oto czynniki, przeciwdziałające gotowości Niemiec do wojny.

W tej chwili jednak niemniej ważny jest fakt, że Adolf Hitler wojny nie chce. Powtarzamy to nie dla-

tego, że on sam tyle razy to stwierdzał, ale dlatego, że pod tym względem przekonał całą niemal Europę, swój własny naród i — wedle świadectwa najlepiej sytuowanych obserwatorów, którzy powinni mieć w tej sprawie dobre informacje — samego siebie.

Hitler twierdzi — i wierzy w to co mówi — że nie chce wojny nie tylko dzisiaj, gdy Niemcy nie mogą mieć nadziei zwycięstwa, ale również i później, gdy będą mogły mieć taką nadzieję. Z pośród trzydziestu najwybitniejszych europejskich mężów stanu, królów, dyktatorów, ministrów spraw zagranicznych, ministrów wojny, szefów sztabu, którzy udzielili nam wywiadu — żaden nie omieszkiał stwierdzić, że oświadczenia Hitlera są szczere i że istotnie nie pragnie on wojny ani teraz, ani w bliskiej przyszłości. Ale jednocześnie każdy niemal z nich dodawał, że nawet sam Hitler nie może dziś z ręką na sercu powiedzieć, jak zapatrywać się będzie na wojnę w chwili, gdy stan zbrojeń Niemiec czynić będzie prawdopodobnem ich zwycięstwo.

Gdy chwila ta nadejdzie, Hitler będzie prawdopodobnie w dalszym ciągu tym, kim jest niewątpliwie dzisiaj — jedynym człowiekiem, którego postępowanie jest decydujące dla zagadnienia wojny i pokoju. W Niemczech jest on dziś jeszcze bardziej wszechmocny, niż był kiedykolwiek. Władza jego, oparta na otaczającym go mistycznym nimbie proroka Germańskiego Bractwa Krwi, jest niemal absolutna. Kieruje on myślą i uczuciem swych rodaków w stopniu, który dla nie-Niemca jest rzeczą niesłychanie trudną do zrozumienia. Może uczynić z Niemcami, co zechce.

Hitler jest pierwszym kanclerzem niemieckim od

czasu wojny, który może robić wszelkie ustępstwa, jakie uważa za niezbędne dla zachowania pokoju. Jakież inny niemiecki mąż stanu mógłby być zawrzeć z Polską pakt o nieagresji, wyrzekający się na lat dziesięć „korytarza“? Gdyby to zrobił Brüning, ukrzyżowanoby go. Hitler wykazał, że panuje nad swymi szturmowcami w Gdańsku — może panować nad nimi również w Zagłębiu Saary i w Austrii, jeśli będzie tego pragnął.

Oto czynnik moralny, przemawiający w chwili obecnej przeciw istnieniu woli Niemiec do wojny.

Wreszcie, chociaż bardzo wiele celów, do których dążą Niemcy, może być osiągniętych jedynie przez wojnę — mogą być one osiągnięte oczywiście tylko przez wojnę zwycięską. Rozważając ewentualność wojny, Niemcy muszą również rozważać możliwe rezultaty wojny przegranej.

Wojna przegrana — takie jest naogół przekonanie całych Niemiec — oznaczałaby przedewszystkiem koniec Niemiec dzisiejszych, jako jednolitego państwa. Żadna propaganda pacyfistyczna nie mogłaby być skuteczniejsza od mapy, wydanej obecnie przez Narodowych Socjalistów i zatytułowanej: „Czego pragną wrogowie Niemiec“. Francja, według tej przepowiedni, zabrałaby cały lewy brzeg Renu; Polska otrzymałaby duży pas Niemiec Północnych wraz z przeważającą częścią niemieckiego wybrzeża nad Bałtykiem; Czechosłowacja dostałaby większą część Saksonji — pozostałe zaś Niemcy zostałyby podzielone na szereg państw niezależnych: niewielkie Prusy wokół Berlina, Hanover, Saksonję, Westfalję, Württemberg, Nadrenję.

Ale przegrana wojna oznaczałaby także niewąt-

pliwy koniec Narodowego Socjalizmu. W ciągu jednego pokolenia, Niemcy miałyby poza sobą: Hohenzolernów, Republikę i hitlerowców. Po upadku wszystkich tych ustrojów — pozostałby tylko komunizm. Następna wojna, przegrana przez Niemcy, oznaczałaby stan rzeczy w Niemczech, niewiele lepszy od stanu po Wojnie Trzydziestoletniej.

Te wszystkie względy stanowią przeciwwagę dążeń narodowych Niemiec. Przemawiają one przeciw wojnie — przynajmniej do czasu, gdy Niemcy będą absolutnie pewne zwycięstwa.

Wiele zaś czasu minie, zanim Niemcy będą pewne zwycięstwa? Oto sprawa decydująca w zagadnieniu, czy będzie wojna. Zdaniem wszystkich bez wyjątku autorytetów wojskowych, jakie zapytywaliśmy o to w czasie naszej ankiety, na to aby zorganizować, wyekwipować i wyćwiczyć armię na poziomie 4-miljonowej armji niemieckiej z r. 1914, Niemcy potrzebowałyby — licząc od dnia dzisiejszego — conajmniej trzech lat czasu; koszt zaś wystawienia takiej armji wynosiłby około czterdziestu miliardów dolarów. Przytem Niemcy byłyby w stanie wykonać to zadanie tylko wtedy, gdyby mogły działać, nie bojąc się niczego i w niczem nie krępowane. Zważywszy zaś, że Niemcy boją się w dalszym ciągu — choć skrupowane są coraz słabiej — większość ekspertów sądzi, że konieczny byłby okres pięciu do dziesięciu lat. Pogląd ten jest tembardziej miarodajny, że w dziewięćdziesięciu procentach pochodzi ze źródeł antyniemieckich.

Mówiąc konkretnie — słowami jednego z ekspertów: „Niemcy mogłyby już jutro posłać na front wspaniałą armję stutysięczną — Reichswehrę; w cią-

gu trzech miesięcy z rezerw Reichswehry, policji i oddziałów szturmowych mogłyby zorganizować jeszcze 200.000 żołnierzy — razem 300.000. W ciągu roku, jeśliby miały zupełną swobodę — mogłyby wystawić 500.000 do 600.000; w ciągu 18 miesięcy — 750.000; w ciągu 2 lat — milion pierwszorzędných żołnierzy. Ale nawet niemiecka pomysłowość i organizacja nie mogłaby dokonać więcej“.

Nikt z osób kompetentnych nie sądzi, by wyekwipowanie niemieckich wojsk lądowych w ciężką artylerję, czołgi i karabiny maszynowe było już w chwili obecnej wystarczające. Ale — jak głosi formuła dzisiejsza — „decydujące są siły powietrzne“. W tej dziedzinie obserwacje ekspertów różnią się niesłychanie między sobą; istnieje jednak dość materiału na to, aby uczynić niemieckie zbrojenia powietrzne głównym powodem dzisiejszego niepokoju Europy.

Francuskie czasopismo wojskowe, poświęcone lotnictwu, oświadcza, że Niemcy mają 42.000 lotników-pilotów, przyczem większość z nich — z kwalifikacjami wojskowemi. Z drugiej strony neutralny ekspert wojskowy, który od lat obserwuje Niemcy oświadczył mi, że nie sądzi, by Niemcy posiadały dwunastu wykwalifikowanych pilotów wojskowych. Pewien francuski major lotnictwa podwyższył tę liczbę do 200.

Bardzo dobrze poinformowany generał francuski powiedział mi, że jego zdaniem niemieckie lotnictwo bombardujące ma już dziś przewagę nad francuskim. Kapitan Guest w Izbie Gmin oświadczył, że Niemcy posiadają 1099 samolotów cywilnych, które mogą być przystosowane do służby wojennej. Tu w Berlinie wiadomo, że rząd niemiecki właśnie niedawno zaku-

pił w firmie amerykańskiej 3 wielkie samoloty, po 75 tys. dolarów sztuka, niewątpliwie dające się przerobić na samoloty bombardujące.

Generał Herman Göring, niemiecki Minister Lotnictwa oświadczył publicznie, że Niemcy domagają się liczby samolotów wojskowych, równającej się co najmniej trzydziestu do czterdziestu procentom samolotów Francji, Belgji, Polski i Czechosłowacji, t. j. krajów graniczących z Niemcami. Oficjalny hitlerowski „Völkischer Beobachter“ oblicza liczbę samolotów francuskich na 4546, belgijskich — na 500, polskich — na 1000, czechosłowackich — na 700, razem około 7000; pozatem — „około 3000 samolotów rezerwowych, trzymanych w ukryciu“. Na zasadzie tego obliczenia, Niemcy żądałyby dla siebie 2100 — 2800 samolotów wojskowych. Jeśli przyjąć obliczenia bardziej umiarkowane — wypadnie, że Göring żądał 1200 samolotów.

Oto główna przyczyna pesymizmu Europy. Gdyby oficjalna flota powietrzna Niemiec liczyła od 1200 do 2800 samolotów — wiele skonstruowałyby inne państwa? Niebo nad Europą może niedługo pociemnieć od samolotów wojennych.

W bilansie sił, działających za wojną i za pokojem, przeważa ostatecznie perspektywa pokoju w ciągu trzech, pięciu, dziesięciu, a może i więcej lat. Ale wyścig zbrojeń już się rozpoczął. A żaden wyścig zbrojeń w historii nie skończył się dotąd inaczej, jak wojną. Czy tym razem uda się go powstrzymać? Odpowiedź na to pytanie zależy od Wielkiej Brytanji.

ROZDZIAŁ XXXIV

Londyn.

Francuscy mężowie stanu mogą być zaalarmowani; włoscy mężowie stanu mogą być zaalarmowani; tuzin kancelaryj dyplomatycznych Europy może wraz z nimi pograżać się w ponure nastroje. Gdy jednak niepokój udziela się mężom stanu W. Brytanji — znaczy to, że dla Europy nastają istotnie złe czasy.

Anglja ogarnięta jest dziś niepokojem — niepokojem tak silnym, jakiego nie przeżywała od czasu, gdy Tirpitz i jego Liga Morska zbudowali flotę wojenną niemiecką, jako wyzwanie, rzucone bezpieczeństwu W. Brytanji.

Dziś Anglja niepokoi się znów z powodu Niemiec — na których czele stoi tym razem nie Wilhelm II, lecz Adolf Hitler, i w których stanowisko oficjalne — zamiast admirała Tirpitz — zajmuje generał Göring. Tem, co ją niepokoi, nie jest już Liga Floty Niemieckiej i łodzie podwodne, lecz Liga Obrony Powietrznej Rzeszy i samoloty bombardujące.

Od W. Brytanji zależy decyzja co do przyszłej wojny w Europie. Jeśli zawrze ona dziś przymierze z Francją i oświadczy publicznie, że gdy tylko Niemcy dadzą znak, rozpoczynający wojnę, Anglja i Francja wystąpią wspólnie i walczyć będą ramię przy ramię-

niu — wojna może być odłożona na czas nieograniczony.

Jeśli zaś zachowywać się będzie znów tak, jak to czyniła w latach, miesiącach i nawet dniach poprzedzających wojnę ostatnią, gdy swem postępowaniem wytwarzała w Niemczech złudzenie, że pozostanie neutralna — wojna może być przyspieszona o całe lata. Anglja zjednoczona z Francją jest w stanie zmusić Niemcy do zastanowienia, które może nigdy nie zakończyć się wojną; natomiast Anglja odosobniona i niezdecydowana stanowić może dla Niemiec zachętę, która doprowadzi do wybuchu wojny.

Nie jest to jakiś pogląd odosobniony. Jest to prze-myślana opinja odpowiedzialnych przedstawicieli Francji, Włoch, Jugosławji, Czechosłowacji, Belgji, Szwajcarji, Holandji, Danji. Dziś opinja ta staje się również coraz bardziej opinja panującą w samej Anglji.

„Wszystko zależy od Anglji“.

„Co uczyni Anglja?“

To twierdzenie i to pytanie dominują dziś w myśłach Europy. Berlin interesuje się tem zagadnieniem nie mniej, niż Paryż, gdyż polityka zagraniczna Hitlera opierała się na przekonaniu, że Niemcom uda się uzyskać przychylną neutralność — jeśli nie czynną przyjaźń — W. Brytanji.

Dziś poraz pierwszy Anglja sama przygotowuje się do odpowiedzi. O odpowiedzi tej dać mogą pojęcie głosy, jakie słyszeliśmy w Izbie Gmin. Trybuna tej Izby jest jedną z ostatnich placówek demokracji w tej części świata; a jest nią między innymi dlatego, że daje wyraz nigdy niezawodzącemu panowaniu nad

sobą. Głos alarmu rzadko rozlega się z tej trybuny: raz wywołał go Napoleon, drugi raz — Tirpitz. Dziś znów Hitler spowodował dziwne głosy z ust przedstawicieli tego najmniej podniecającego się narodu.

Posłuchajmy więc głosu Anglii.

„Każdy wie już, że niebezpieczeństwo zagraża nam ze strony Niemiec. Niebezpieczeństwo to jest dziś dla Anglii większe, niż było w r. 1914, gdy Niemcy wkroczyli do Belgji“. — Pułkownik Josiah Wedgwood (Partja Pracy) w Izbie Gmin.

„Jeśli Belgja jest zaniepokojona — czyż możemy zignorować jej ostrzeżenie? Belgja sądzi, że w niespełna 18 miesięcy Niemcy mogą — jeśli kontynuować będą swe zbrojenia — dorównać Francji.“ — Kapitan Fryderyk Guest (Konserwatysta), kierownik wojskowej obrony powietrznej Londynu — w Izbie Gmin.

„Wyścig zbrojeń rozpoczął się. Rozpoczął się już rok temu, gdy Hitler doszedł do władzy w Niemczech — i od tego czasu odbywa się faktycznie bez żadnych przeszkód... Podczas wojny na Londyn padło tylko 30 tonn bomb; zabiły one 188 ludzi. Obliczono, że najsilniejsze w powietrzu mocarstwo mogłoby rzucać na Londyn 600 tonn dziennie, co oznaczałoby — przyjmując stosunek taki, jak wyżej — 37600 osób, jako dzienną liczbę zabitych. Nie możecie spodziewać się, że Francja ograniczy swe zbrojenia, dopóki nie będzie ona absolutnie pewna naszego poparcia w odpowiednim momencie.“ — P. Geoffrey Mander (liberał) — w Izbie Gmin.

Ale posłuchajmy, co mówi Demostenes brytyjski — Winston Churchill.

„Teraz, gdy nad ciężko doświadczoną cywilizacją

dwudziestego wieku unosi się cień skrzydeł straszliwej wojny powietrznej — nikt nie może twierdzić, że posiadamy jakikolwiek pewny środek obronny przeciw napastnikowi, rzucającemu bomby na tę wyspę i zabijającemu wiele bezbronnych mężczyzn, kobiet i dzieci...”

„Niemcy zbroją się szybko — i nikt nie ma zamiaru im przeszkadzać... To wydaje się niewątpliwe. Nikt nie myśli o wojnie przewencyjnej, któraby nie pozwoliła Niemcom na łamanie postanowień Traktatu Wersalskiego. Niemcy będą się zbroić — tak jak to czynią i czyniły dotąd.“

„Nie znam żadnych konkretnych szczegółów; ale jest rzeczą powszechnie wiadomą, że ten bardzo uzdolniony naród, z jego nauką, fabrykami i tem co nazywa on „sportem lotniczym“, może w bardzo krótkim czasie skonstruować najpotężniejszą siłę powietrzną — zarówno dla celów obronnych, jak i napastniczych.“

„Niemcy rządzone są — będę dobierał słowa tak, by nie zawierały żadnej obrazy — przez grupkę autokratów, którzy są absolutnymi panami tego potężnego i utalentowanego narodu. Nie mają oni potrzeby liczyć się z obliczanymi na dłuższą metę interesami żadnej dynastji, — jakakolwiek byłaby wartość takich interesów, a czasem są one coś warte; nie mają też tego poważnego hamulca, jakim jest ustrój konstytucyjny i demokratyczny parlament dla wszelkiej władzy wykonawczej.“

„Nie mają również hamulca w postaci opinii publicznej — gdyż właśnie opinią publiczną kierują oni sami przy pomocy wszelkich współczesnych środków, umożliwiających tego rodzaju kontrolę. Są to

ludzie, zawdzięczający swą władzę rozgoryczeniu, zrodzonemu z porażki; sami są wręcz wyrazem tego rozgoryczenia — a jednocześnie wyrazem zaciętości i olbrzymiej siły potężnego niemieckiego imperium.“

„Z przerażeniem myślę o dniu, gdy możliwość zagrożenia samego serca W. Brytanji znajdzie się w rękach obecnych władców Niemiec. Myślę o tym dniu z przerażeniem — a nie jest on, być może, bardzo odległy: nastąpi może za rok, może za 18 miesięcy...”

A potem, bardziej konkretnie — znowu pułkownik Wedgwood:

„Gdy Niemcy zaatakują nas, nie będą rzucać bomb na Londyn; nie będą ich nawet rzucać na naszą flotę. Polecą prosto nad lotniska i zbiorniki nafty. Czy ktokolwiek, kto widział co się dzieje w Niemczech w ciągu ostatniego roku, może pozwolić, aby bezpieczeństwo Anglii zależało od tego, co się stanie w ciągu pół godziny?”

„Możemy być pewni, że Niemcy wiedzą nie tylko, gdzie są nasze lotniska, ale także, gdzie jest każdy nasz zbiornik nafty. A z chwilą, gdy nasze lotniska zostaną zniszczone w pierwszym zaraz dniu wojny — z chwilą gdy zniszczone zostaną samoloty — kraj znajdzie się całkowicie na łasce i niełasce nieprzyjaciela. Wtedy naprawdę nie będzie już miało wielkiego znaczenia, co dalej uczynimy. Flota będzie musiała odpłynąć ku Wyspom Falklandzkim — ale nie przyda się już na nic. Armja nie będzie miała granicy, na którą mogłaby się udać; nie będzie żadnych transportów wojska ani statków przez morze — a z ludnością cywilną będzie można robić, co się komu spodoba.“

Jedyny głos pocieszenia pochodził od kapitana

Robert Cuninghame-Reida (konserwatysty:) „Mamy dziś samolot, który może wznieść się na wysokość sześciu i pół kilometrów w ciągu 17 minut od chwili alarmu. Te 17 minut obejmuje: zarządzanie nieoczekiwanego alarmu, obudzenie pilota, jego ubranie się, ogrzanie motoru, start i wzniesienie na wysokość ponad 6 kilometrów. Jest to jeden z najbardziej zdumiewających sukcesów techniki współczesnej.“

Wreszcie — słowa autorytatywne, słowa istotnego „leadera“ dzisiejszej Anglii, Stanley'a Baldwina, Lorda-Prezydenta Rady Ministrów i zastępcy Premjera — słowa spokojne, wyjaśniające, uspakajające, ale robiące tem większe wrażenie chłodnem przyznaniem istniejącego niebezpieczeństwa:

„Największe niebezpieczeństwo powietrzne polega na możliwości dokonania przez państwo nieprzyjacielskie próby natychmiastowego, oszałamiającego, ataku — aby, jak mówią niektórzy, zdecydować tem losy wojny... Przekonany jestem, że jakiegokolwiek są motywy, które każą Niemcom w tej chwili tak troszczyć się o swoje lotnictwo wojskowe — czy są to jedynie zamiary militarystyczne, jak sądzą niektórzy, czy też duma narodowa, jak chcą inni — pod motywami temi kryje się niewątpliwie również ta sama obawa ich ludności, jakiej dał wyraz mój szanowny przyjaciel i jaką żywimy wszyscy o Londyn...“

I w konkluzji — zawierającej najważniejszy moment dla odpowiedzi na pytanie, czy będzie wojna — Lord-Prezydent oświadcza: „Stwierdzam, że jeśli wszystkim naszym wysiłkom osiągnięcia rozbrojenia lub ograniczenia zbrojeń nie powiodą się, rząd dążyć będzie do tego, by pod względem liczebności i mocy angielska

flota powietrzna osiągnęła poziom nie niższy od poziomowi któregokolwiek z państw, położonych w pobliżu naszych brzegów....“

„Observer“ nazywa debatę powyższą „najlepiej prowadzoną i najpoważniejszą dyskusją na temat obrony narodowej, jaka odbyła się po wojnie“. Porównywano ją z debatą z r. 1909 na temat zbrojeń morskich Niemiec. Rezultatem jej było wówczas wzmocnienie floty brytyjskiej — nie zrodził się z niej jednak jeszcze sojusz z Francją. Silniejsza flota brytyjska pomogła zakończyć wojnę, ale bez sojuszu angielsko-francuskiego nie mogła zapobiec jej wybuchowi.

W debacie dzisiejszej rząd obiecał kontynuować w dalszym ciągu wysiłki, mające na celu zawarcie paktu o ograniczeniu zbrojeń. Jeśli nie uda się ograniczyć zbrojeń ogólnie — rząd starać się będzie o pakt, ograniczający zbrojenia powietrzne. Zaproponuje on prawdopodobnie Niemcom, aby ograniczyły liczbę swych samolotów do 500 i poprzestały na tej liczbie na okres dwóch lat; w ciągu zaś tego czasu dążyć będzie do zawarcia ogólnieuropejskiego porozumienia o umiędzynarodowieniu lotnictwa cywilnego.

Ale Francja — jak powiedział piszącemu te słowa jeden z jej największych mężów stanu — „przypomina dziś Persa, skazanego na śmierć, który otrzymuje na srebrnej tacy buteleczkę z trucizną, sznur i sztylet. Skazany ma sam wybrać narzędzie swej śmierci“.

„Brytyjski plan rozbrojeniowy żąda od nas zmniejszenia naszych zbrojeń i zgody na powiększenie zbrojeń niemieckich. To trucizna. Włoski plan rozbrojeniowy pozwala nam zachować nasze zbrojenia, ale

jednocześnie pozwala Niemcom zrównać się z nami. To sznur. A Niemcy sami ofiarowują nam sztylet w postaci własnych zbrojeń. Dobrowolnie nie zgodzimy się na żadną z tych propozycji“.

Niemcy zgodzą się tylko na takie ograniczenie zbrojeń, które pozwoli im dorównać Francji. Francja zgodzi się na takie wyrównanie tylko w wypadku, gdy Anglja zobowiąże się odrazu do zawarcia sojuszu wojskowego z Francją przeciw Niemcom. Podpis Anglji, złożony na traktacie locarneńskim, nie wystarcza Francuzom; pragną oni nowego zobowiązania, uczynionego już po objęciu władzy przez Hitlera.

Osiemnaście miesięcy temu tylko Francja domagała się bezpieczeństwa od strony Niemiec; Anglja wyśmiewała obawy francuskie. Dziś, gdy nadszedł Hitler, brytyjskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych rozumie te obawy; politycy angielscy zaczynają je nagół podzielać. Gdyż Anglja odczuwa dziś sama potrzebę bezpieczeństwa.

W najwyższych kołach oficjalnych Londynu nazywają to „poważnem zaniepokojeniem“; odpowiada to temu, co w Ameryce nazywa się alarmem.

Jeśli nie sam Minister Spraw Zagranicznych, to w każdym razie zawodowi urzędnicy z „Foreign Office“ zdają sobie sprawę, że według wszelkiego prawdopodobieństwa Anglja będzie musiała nie tylko powiększyć swe zbrojenia, ale i zawrzeć sojusz z Francją. Opinia publiczna angielska pozostaje pod tym względem w tyle — widzi tylko, że czas już się zbroić.

ROZDZIAŁ XXXV

Londyn — ciąg dalszy.

Wyścig zbrojeń rozpoczęły. Konkurenci wystartowali. Niemcy, Francja, W. Brytanja, Rosja, Japonja, Włochy — ruszyły do biegu, którego zakończeniem są olimpijskie igrzyska śmierci.

Na razie odbywają się przedbiegi. Jutro odbędzie się pół-finał. Jeśli gra nie zostanie przerwana — nie będzie już miało sensu pytać: „Czy będzie wojna w Europie?“, lecz tylko: „Kiedy wybuchnie wojna?“. Wielu obserwatorów uważa, że już dziś jedynie istotne jest to drugie pytanie.

Jakież są ostateczne wyniki naszej podróży, która nie ominęła żadnego z dających się przewidzieć możliwych pól bitwy na kontynencie? Jak można zreasumować to, co usłyszeliśmy w stolicach Europy w rozmowach z ludźmi, którzy chcą decydować o losach kontynentu?

Ludzie ci składali oświadczenia, przeznaczone do druku; ważyli więc ostrożnie swe słowa. Oto do czego sprowadzają się ich przepowiadanie.

Prezydent Czechosłowacji Massaryk: „Wojny nie będzie, ponieważ niema pieniędzy“.

Minister Spraw Zagranicznych Czechosłowacji Be-

nesz: „Istnieje pięćdziesiąt procent prawdopodobieństwa, że wojna wybuchnie w ciągu lat pięciu“.

Jego Wysokość Regent Węgier, Admirał Horthy: „Wojny nie będzie. To za wielkie ryzyko“.

Generał Camille Walch, gubernator wojskowy Strasburga: „Przestałem być optymistą“.

Król Jugosławji, Aleksander: „Wojna nie zacznie się na Bałkanach“.

Król Bułgarii, Borys: „Wojna jest nie do pomyślenia, dopóki rządzi pokolenie, które przeżyło doświadczenia ostatniej wojny“.

Kancelarz austriacki Dollfuss: „Pokój Europy zależy od utrzymania niepodległości Austrii“.

Generał Józef Denain, francuski Minister Lotnictwa: „Francuska flota powietrzna istnieje tylko dla celów obronnych. Na każdy atak odpowiemy tem samem. Cieszymy się z każdego samolotu, konstruowanego przez Anglików“.

Bogolub Jewtycz, Minister Spraw Zagranicznych Jugosławji, na pytanie: „czy pokój jest zapewniony na najbliższe dwanaście miesięcy“ — odpowiedział z wahaniem: „Myślę że tak“.

Ludwik Barthou, Minister Spraw Zagranicznych Francji: „Rok temu napisałem, że wojna nie wybuchnie z pewnością w r. 1934. Dziś nie mógłbym już podtrzymać tego poglądu“.

Juljusz Gömbös, Premier Węgierski, zapytany: „Czy pokój w ciągu dziesięciu lat jest zapewniony? — odpowiedział: „Tego nie powiedziałem, ale mam gorącą nadzieję, że tak“.

Mussolini oświadczył: „Pokój na lat dziesięć“.

Winston Churchill powiedział w Izbie Gmin: „Ten

dzień napawa mnie przerażeniem. Nie jest daleki; nastąpi może za rok, może za 18 miesięcy“.

Oto niektóre z najbardziej zwiezłych oświadczeń. Skala ich jest bardzo szeroka — od takich, które zaprzeczają wogóle możliwości wojny do takich, które nie wykluczają jej nawet w roku 1934. Dowodzą one tezy, nie wymagającej dowodu: że prorokowanie jest rzeczą beznadziejną.

Wszystkim tym ludziom — i wielu jeszcze innym, nie cytowanym przez nas — wspólne są tylko dwa uczucia: przerażenie, któremu dał wyraz Winston Churchill — i gorąca nadzieja, o której mówił Premier Gömbös. Wszyscy jednak podzielają pogląd, że następna wojna oznacza koniec dzisiejszej Europy. W ostatnich miesiącach inne jeszcze przekonanie stało się niemal powszechne: że rozbicie jest niemożliwe, ograniczenie zbrojeń — nieprawdopodobne, i że nakazem dla wszystkich jest powiększanie zbrojeń.

Gdy spoglądać na kontynent stąd, z Londynu, sytuacja wydaje się zbyt skomplikowana, by móc ją ująć w systematyczne punkty. Można jednak, ogólnie mówiąc, wyróżnić dwie możliwe perspektywy.

Jedna — perspektywa pokoju. Anglja godzi się popierać Francję; wzajemian za to Francja godzi się na równość zbrojeń z Niemcami. Niemcy godzą się nie zbroić powyżej tej granicy i poświęcają się zagadnieniom wewnętrznym. Francja stabilizuje swą politykę i zachowuje ustrój demokratyczny.

Dalej na horyzoncie Japonja porzuca myśl o wojnie z Rosją — co ma bezpośrednie skutki na kontynencie. Japonja płaci Związkowi Sowieckiemu odp-

wiednią sumę za kolej Wschodnio-Chińską, a wzamian za to Z.S.R.R. uznaje oficjalnie Mandżukuo.

Świat wchodzi w okres poprawy gospodarczej; jest uzbrojony, podejrzliwy, ale stosunkowo ustabilizowany — i całe pokolenie mija, być może, bez wojny.

Perspektywa druga oznacza pewną wojnę. Nie zaraz, niekoniecznie w ciągu tego roku czy trzech lat najbliższych, może i nie w ciągu lat dziesięciu, ale w ostatecznym rachunku — niewątpliwie. Perspektywa ta ukazuje Wielką Brytanię, ociągającą się zbyt długo w zawarciu paktu z Francją. Nie udaje się nie tylko rozbrojenie, ale i wszelka próba ograniczenia zbrojeń. Wyścig zbrojeń, nieśmiało rozpoczęty, rwie naprzód we wściekłym tempie.

Niemcy zajmują się przedewszystkiem zbrojeniami. Ich nieprzyjaciele starają się mieć dwa razy więcej samolotów od nich. Niemcy chcą dorównać nieprzyjaciółom. Francja staje się państwem faszystowskim; ją i całą Europę opanowuje skrajny nacjonalizm.

A Japonja? Jeśli Japonja wda się w wojnę ze Związkiem Sowieckim, wojna — według zgodnej opinii europejskiej — potrze w ciągu roku do konty-nentu.

Pomińmy nawet tę sprawę. Rozważmy perspektywy konferencji morskiej, która ma się zebrać w r. 1935. Jeśli się odbędzie — Japonja zażąda na niej parytetu z Ameryką. Ameryka odmówi. Jeden z admirałów floty brytyjskiej zażądał już, aby W. Brytanja wypowiedziała Londyńską Konwencję Morską. Z kon-

ferencji morskiej w r. 1935 wynikać może tylko — tak jak dziś sprawy stoją — wyścig zbrojeń na morzu.

Zbrojenia na lądzie, na morzu i w powietrzu osiągały punkt kulminacyjny w r. 1944 — jeśli już wcześniej losy nie każą Europie paść ofiarą wypadku. Dlaczego Mussolini powiedział: „Dziesięć lat?“ Dla czego ci, którzy reprezentują nadzieję, mówili: „Dziesięć lat?“

Najważniejszym faktem, kryjącym się za tą przepowiednią, było być może to, że pakt Hitlera z Polską zawarty został na lat dziesięć. Ale prawdą jest także, że w Europie w r. 1944 trzy czwarte wszystkich mężczyzn w wieku powyżej piętnastu lat będzie się składało z ludzi zbyt młodych, by mogli brać udział w ostatniej wojnie. Dzisiejszy wielki argument przeciw wojnie — pamięć o jej okropnościach ze strony ludzi, którzy ją przeżyli — przestaje wówczas istnieć. W samych Niemczech w r. 1944 będzie około 13 milj. mężczyzn w wieku od 15 do 40 lat, którzy nie brali udziału w ostatniej wojnie — a tylko 4.000.000 weteranów 40-50 letnich.

Faktem jest również, że między rokiem 1934 i 1940 liczba Niemców w wieku od 20 do 25 lat będzie się stale zmniejszać — jest to bowiem pokolenie, urodzone w czasie wojny. Ludzie w tym wieku stanowią oddziały szturmowe, z pośród nich wychodzą „asy“ lotnicze, oni reprezentują energję i odwagę młodości. Ich duch ożywia armję; oni wygrywają wojny.

Ale w czasie ostatniej wojny liczba urodzeń w Niemczech była tak niska, że podczas gdy w r. 1930 Niemcy miały 3211000 tych potencjalnych „najlepszych wojaków“, w r. 1940 mieć ich będą tylko

1898000. W r. 1950 liczba ta wzrosła znów do 2546000. Oto jedno z rozważań na temat: kiedy wybuchnie wojna?

Karty przyszłości są tak stasowane, że jeśli nie uda się osiągnąć ograniczenia zbrojeń — niewiele szans przemawia za trwałym pokojem. Według opinii Londynu, szanse przeciw zawarciu prawdziwej konwencji rozbrojeniowej są w stosunku 40:1, przeciw trwałemu ograniczeniu wszelkich zbrojeń — w stosunku 10:1. Szanse chwilowego ograniczenia zbrojeń powietrznych w Europie nie dają się obliczyć.

Z pośród państw świata Stany Zjednoczone, W. Brytania, Francja i Związek Sowiecki są temi, które nie pragną żadnych zdobyczy terytorjalnych i zainteresowane są w utrzymaniu granic dzisiejszych. Państwami, które nie mają wszystkiego czego pragną — są Japonja i Niemcy.

Adolf Hitler, od którego ostatecznie zależeć będzie kwestja pokoju i wojny na kontynencie europejskim, oświadczył wielokrotnie, że pragnie pokoju teraz i na zawsze. Wrogowie Hitlera nazywają jego pokój „pokojem przewencyjnym“. Celem tego pokoju jest zabezpieczenie świata nowych zbrojeń. A zbrojenia nie zabezpieczyły jeszcze nigdy świata od wojny.





10170/
1